





# DYKTATOR

WSZELKIE PRAWA, A ZWŁASZCZA PRAWO WYSTAWIANIA NA SCENACH ORAZ PRZEKŁADU SĄ WYŁĄCZNĄ I ZASTRZEŻONĄ WŁASNOŚCIĄ AUTORA.

ODBITO W DRUKARNI W. L. ANCZYCA I S-KI W KRAKOWIE.

JERZY ŻUŁAWSKI

# DYKTATOR

PROLOG I CZTERY AKTY  
Z KRWAWYCH DNI 1863. R.

;

...pół rycerzy żywych.

*Słowacki.*

WYDANIE DRUGIE (TRZECI I CZWARTY TYSIĄC)  
WE LWOWIE 1907. — NAKŁADEM KSIĘGARNI  
H. ALTENBERGA. W WARSZAWIE E. WENDE I SP.

BYKATOR

LIBRARY OF THE  
MUSEUM OF MODERN ART

133 W 53 ST



TVVM FAC  
NEC  
RESPICIAS  
FINEM =



*Ojcu mojemu.*



# PROLOG





## OSOBY:

NIEZNAJOMY.

OJCIEC.

BOGDAN

SEWERYN

JANUSZ

} synowie.

MARJA, córka.

ZOFJA, żona Bogdana.

STARY REZYDENT.

WIKARY.

GRZELA.

PTAŚ.

DWÓCH MŁODYCH LUDZI.

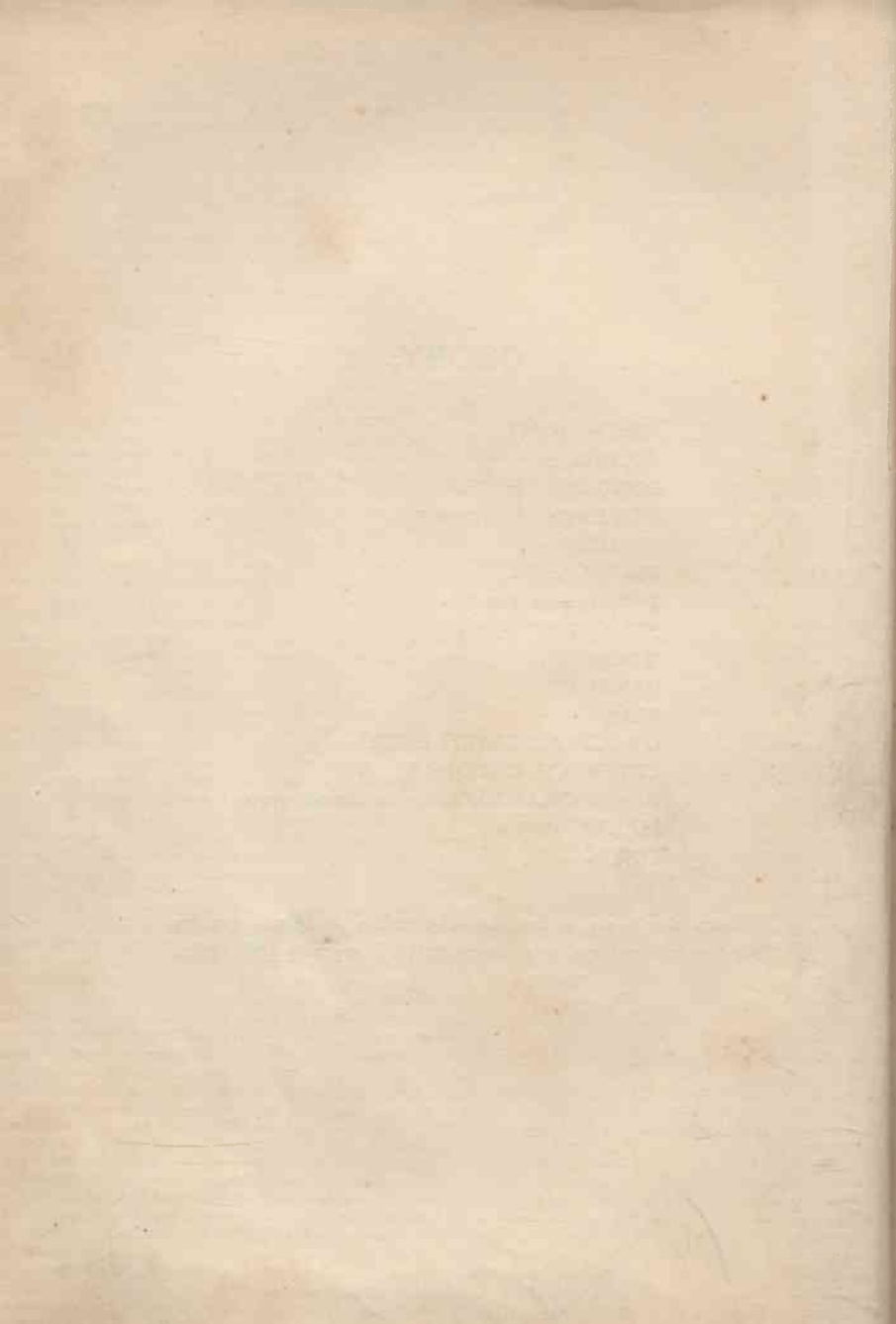
CZTERECH CHŁOPÓW.

Głos WYŚŁANNIKA Rządu Narodowego.

MARTA, służąca.

PODRÓŻNY.

Rzecz dzieje się w dworku szlacheckim nieopodal granicy  
w Sandomierskiem, wieczorem dnia 22. stycznia 1863. roku.



*Przed spuszczoną kurtyną staje NIEZNAJOMY w żałobnym arlekińskim stroju; na rękę ma zarzucony obszerny szary płaszcz żołnierski. Pojrzał po zebranej publiczności i mówi:*

Z narodu łez i krwi, ze sławy blasków,  
z pieśni tryumfu i z rozpaczy wrzasków,  
z tego, co wielkie, święte albo krwawe,  
gwoli potomnym czyni czas zabawę  
i na teatru deski malowane  
wpędza widziadła z mogił wygrzebane,  
izby po mrówczym dnia szarego trudzie  
wspomnieli widze, że i oni ludzie,  
bo są synami tych, co ludzkie hasła  
nieśli, nim we krwi gwiazda ich zagasła.

Wy się nie bójcie widm, co z martwych wstały!  
Wróć do grobów — jutro, nim dzień biały  
sny wasze spłoszy, wróć nienatrętne,  
tak jak szły na śmierć: poważne i smętne,

z ściśnionem sercem, z rozwidnioną twarzą,  
z oczyma, które o PRZYSZŁOŚCI marzą!

Wy się nie bójcie! Z burzy, co je zwiąta  
niegdyś, już pamięć jedynie została  
i nic, prócz grobów kilku w lasach ciemnych,  
i krwi, żyźniącej łany, żył podziemnych,  
i imion kilku znanych a przeklętych,  
i tłumu jakichś bezimiennych świętych,  
i pustki może jeszcze w jakim domu,  
i starców kilku, nocą pokryjomu  
prawiących wnukom, jak płomieniem kwitnie  
drzewo wolności i jak czasem szczytnie  
konać na słupach, które hańbą straszą,  
z krzykiem: ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I ZA WASZĄ!

Stara komedja! komedja szalona!  
rozańcowana, huczna i czerwona —  
hej! śmiać się trzeba! śmiać się do rozpuku!  
Z dziadowskich szaleństw śmiej się, trzeźwy wnuku,  
a gdy cię znudzi śmiech, przeklnij te głowy,  
które w ogromny zamęt piorunowy  
na śmierć bez przyłbic szły i żrące gromy  
ściągły niebacznie na swe ciche domy;  
przeklnij, gdy możesz, te ojce szalone,  
co ci puścizną zagony czerwone



dały, grobami pooraną ziemię,  
gorszą niewolę i — WIELKOŚCI BRZEMIEŃ!

Pora zaczynać! Niechaj czas się wstrzyma  
i przed waszemi otworzy oczyma  
mogły stare, zapomniane, ciche, —  
ból z nich wywiedzie, poświęcenie, pychę  
i bohaterstwo większe, że bezpłodne,  
duchy przeczyste, słabe lub niegodne —  
i w komedjanckim przegna korowodzie!...  
Kurtyna w górę!

Ty się baw, narodzie!...

*Odziewa się płaszczem.*

*Kurtyna się podnosi, NIEZNAJOMY stoi chwilę tyłem  
do publiczności i patrzy w głąb.*

*Scena przedstawia wnętrze dworku szlacheckiego w San-  
domierskiem, niedaleko granicy.*

*Izba obszerna, o pułapie z wystającymi belkami i wapnem  
bielonych ścianach. Troje drzwi niskich i pojedynczych,  
o wysokich progach. W głębi prowadzą na ganek, na prawo  
do alkierza, trzecie na lewo, nieco w głębi, wiodą do kuchni.  
Umeblowanie staroświeckie. Pod ścianą na prawo kanapa  
skórą kryta, przed nią stół duży, na którym stoi świeca  
w mosiężnym lichtarzu. Na lewo na kominku płonie jasny  
ogień. Przy kominku szeroki fotel i ława. Duży zegar stoi  
na okapie. Na lewo od drzwi wchodowych w głębi okno.  
Pod niem kufer. Na ścianach parę sztychów; nad kanapą*

wiszą przybory myśliwskie. Niedaleko kominka, w cieniu,  
stoi łośńska z małym dzieckiem.

Jest zima i noc. Na dworze wicher, którego świsty słyszać  
co pewien czas.

Na fotelu przy kominku siedzi STARY REZYDENT;  
ZOFJA i MARJA obok na ławie. Wszyscy zadumani.  
NIEZNAJOMY przechodzi przez środek sceny i znika  
we drzwiach w głębi, zamykając je szybko i bez szelestu  
za sobą. DZIECKO płacze. ZOFJA biegnie ku łośnsce.

MARJA wznosi głowę.

Co to?

ZOFJA.

Nic. Pochyla się nad kolebką.

Cicho, cicho, mój maleńki...

MARJA niespokojnie:

Tędy ktoś przeszedł! Czuję...

ZOFJA.

co ci się zdaje!

Drzwi zamknięte,

MARJA.

Dziwne jakies lęki  
chodzą po domu...

ZOFJA.

To strachy zrodzone  
w twej główce.

MARJA.

Może, może... Chata cała  
pełna jest przeczuć.

STARY.

Wiatr świszczy przez szpary...

ZOFJA *siada napowrót, uśpiwszy dziecko.*

Wścina powieść tak nas zadumała  
i te okropne a niedawne mary,  
któreś waść oczom stawił i pamięci,  
że się Maryśce śnią owi porznięci  
w te dnie okropne tam, na szańcach Pragi,  
i cały dom jej zda się pełen strachu,  
a to wiatr tylko hula gdzieś po dachu,  
albo się konar łamie w sadzie nagi.

STARY.

A tak! wiatr tylko... To stare powieści.  
Sen wszystko, mara, wszystko strach niewieści...

MARJA.

O nie! to nie sen!

ZOFJA.

Jeśli sen, to złoty,  
nieprawdaż, Maryś?

MARJA.

Złoty? może, może...

tylko ta łuna...

ZOFJA.

Maryś! wszak to zorze!  
wszak to spełnienie tej naszej tęsknoty...  
Widzisz, ja więcej mam do obaw przecie  
powodu, — męża mam i małe dziecię,  
a jednak... *Ociera łzy.*

MARJA.

Płaczesz!

ZOFJA.

To tak, mimowoli,  
bo ja się cieszę! tylko... tak coś... boli.

*Ociera oczy.*

Ach! tak mnie gnębi strasznie to czekanie,  
że nieraz myślę: niechaj już się stanie,  
niechaj już przyjdzie...

*Wiatr szczerkął okiennicą.*

Co to!?! czyżby...? Boże!

*Zrywają się wszyscy.*

MARJA.

Nie! to nie jeszcze...



STARY.

Wicher dmie na dworze...

ZOFJA

Maryś! co tobie?

MARJA *wpatrzona w okno*:

Czuję — idzie lasem,  
połem się wlecze, przez śnieżne rozłogi,  
coraz już bliżej, nad domem się waży,  
nad krajem całym...

STARY.

Co się pannie ~~marzy!~~  
fantazje jakieś!

MARJA.

...i kiedy wiatr czasem  
poruszy drzwiami...

ZOFJA.

Ach! drzę cała z trwogi...

MARJA.

...staję, bo myślę, że przez drzwi rozwarte  
już to straszliwe, groźne, nieodparte,  
to nienazwane...

*Wszyscy mimowoli poglądają ku drzwiom.*

ZOFJA.

Niechaj Bóg nas strzeże!

STARY.

Czasy są groźne, złe wieści z Warszawy, —  
może być wkrótce... *Urywa.*

MARJA *zrozumiała.*

To mi do obawy  
nie daje przyczyn! Wiesz waćpan, że skacze  
we mnie tak serce i z radości płaczę  
i mówię Bogu dziękczynne pacierze,  
kiedy pomyślę...

STARY.

Boża w wszystkim ręka!

MARJA.

— lecz coś, coś... nie wiem... jakiś lęk mnie nęka,  
którego nazwać nie umiem, nie mogę —  
i razem pragnę, razem czuję trwogę...

ZOFJA.

Ja złym przeczuciom Maryški nie wierzę,  
lecz kiedy słucham... jakaś dziwna zmora...  
drzę...

MARJA.

Ty nie zważaj na mnie! Możem chora...

*Chwila głuchego milczenia.*

ZOFJA *otrząsa się.*

Ot lepiej, Maryś, wróćmy do roboty,  
póki spokojnie śpi tam mój malutki  
synek. No, Maryś, precz z czoła te smutki!  
Popatrz, ten orzeł srebrzysty i złoty  
na tle czerwonym wygląda tak cudnie!  
To dla Bogdana...

*Pokazuje chorągiewkę.*

MARJA *ogłąda.*

Lecz jakoś ci żmudnie  
idzie robota...

*Siada opodal w cieniu.*

ZOFJA.

Dziś będzie skończony.

*Po chwili.*

Powiem ci prawdę, gdy ten płat czerwony  
brałam do ręki, tak mi serce biło,  
by jak najprędzej wyszyć tego ptaka  
o białych skrzydłach... Teraz zmiana taka —

nie wiem skąd... Całą przymuszam się siłą,  
aby szyć dalej i prawiebym rada  
odwlec robotę, tak się czegoś boję,  
że cały spokój, całe szczęście moje  
odleci z ptakiem, co skrzydła rozkłada  
na krwawem polu... Nitki z igły gubię,  
ćmią mi się oczy i myślę o synu...

*Ogląda robotę.*

Patrz, tu nad orłem złoty liść wawrzynu —  
ładnie? — Co ty tam robisz?

MARJA.

Szarpie skubię...

*Wicher.*

ZOFJA.

Wszelki duch! — słyszysz?!

MARJA.

Wiatr ino szeleści

i miecie śniegiem...

STARY.

Lat temu trzydzieści  
i dwa — pamiętam — noc listopadowa  
i wiatr, jak dzisiaj, gdy się zaczął taniec  
straszny, — muzyka grała piorunowa,  
a potem... potem! krwawy Woli szaniec,  
potem...

MARJA.

Nie mówić!

ZOFJA.

Niech nas Bóg zachowa!

Waćpan ponure przypominasz dzieje,  
a tu pod wichrem zginają się knieje,  
a tu my same, — tak nam trzeba wiary,  
tak trza otuchy...

STARY.

Mary wszystko, mary!

ZOFJA.

Nim waść zjechałeś do naszego dworu,  
dawniej — tu była taka cicha chata,  
tak na zaświeciu w tym zapadłym boru, —  
dnie jednostajnie płynęły i lata;  
czasem w niedzielę zjadą się sąsiedzi,  
lub polowanie... Gdy nikt nie odwiedzi,  
to my, bywało, jedziem sobie w gości  
kędy za miedzę do ludzi, co prości,  
dobrzy, serdeczni a tacy weseli!  
A zaś codzienna praca po niedzieli,  
modlitwy, troski, uciechy codzienne, —  
a teraz wszystko nagle tak odmienne!  
Bracia wciąż w drodze, u męża narady,

a przytem czaty, posły, listy, zwiady!  
sąsiedzkie zjazdy od dawnych tak różne!  
Kieliszki stoją nietknięte lub próżne,  
a oni długo, długo mówią nocą  
głosem stłumionym; jeno czasem z mocą  
słowo tam jakie okropne wyleci,  
ścianami chaty wstrząśnie i zaświeci  
jak błyskawica. Potem znów milczenie,  
jakby ich straszne słów przelętko brzmienie...  
Gdy czuwam nocą przy synku w alkwie,  
słyszę głos męża: kiedy on co powie,  
inni słuchają... I teraz tam siedzi  
sam nad listami, albo mapy śledzi —  
i tak dnie całe...

*Długie milczenie.*

I co teraz będzie?

STARY *wzrusza ramionemi.*

Bóg raczy wiedzieć.

ZOFJA.

Pytam, jak myślicie,  
wszak się to dobrze skończyć musi?

STARY.

Życie

ludzkie jest w ręku Boga. On los przedzie...

ZOFJA.

Kraj mam na myśli. Im bliższa ta chwila,  
tak upragniona niedawno... Są znaki  
dziwne na niebie. Z za gwiazd się wychyla  
miotła ognista... Styczeń ot! — a ptaki  
wracają do nas! Dnie-śmy mieli ciepłe  
tak nadzwyczajnie, a dziś znów wichura —  
i noc, tak dziwnie groźna i ponura —  
i oczom ciemno i sercu, co skrzepłe  
w piersi...

STARY.

Ha! zima...

MARYA *zrywa się do roboty.*

Nie wytrzymam dłużej!

Zośka!

ZOFJA.

Co tobie?

MARJA.

Tak mnie strasznie nuży  
to wszystko! Nie wiem, co się dzieje ze mną, —  
Zośka! mów, powiedz! wszak to... nie daremno  
będzie? — ty powiedz! bo moja już wiara...

ZOFJA.

Cicho, o, cicho...



MARJA.

Straszna jakaś mara  
ciśnie mi serce... Niechby się już stało  
dziś, za godzinę...

STARY.

Dość wczesnie się stanie...

MARJA.

...byle nie czekać! To oczekiwanie  
dusi mnie, dławi, przygniata mnie całą,  
że już nie mogę... Kiedy przymknę oczy  
i chcę wywołać ten dawny, uroczy  
obraz — pamiętasz? — którym tak jak dzieci  
my się pieściły — wiesz: na przedzie świeci  
jasna chorągiew, — ptak, co do anioła  
taki podobny, — za nią...

ZOFJA.

Cyt! ktoś woła!

*Nadstuchują.*

STARY.

Ja nic nie słyszę.

ZOFJA.

Coś szcęknęło w lesie,  
mimo wicher słyhać krok, jak gdy kto niesie  
rzecz jaką ciężką...

MARJA.

Zdaje ci się pewno...

Widzisz, i teraz wizję taką rzewną,  
taką świetlistą, rozkoszną, wyśnioną  
tyś mi przerwała! Zawsze tak coś przerwie...

ZOFJA.

Ty się nie gniewaj...

MARJA.

Nie! — lecz w każdym nerwie  
tak się coś targa i w oczach — czerwono...

ZOFIA *po chwili, do Starego:*

Wojna rzecz straszna, nieprawdaż?

STARY.

Straszliwa!

MARYA *nawpół do siebie:*

Czy nawet wtedy, kiedy wolność wzywa  
pod broń, by umrzeć lub odnieść zwycięstwo?

STARY *zły:*

Waćpanna prawisz sobie różne dziwa;  
ale to takie jest kobiece męstwo!  
drżysz, gdy drzwi skrzypną. Cóż, kiedy harmaty  
pluną tak ogniem na ojca i braty?

ZOFJA *zakrywa oczy ręką.*

Boże! okropne rzeczy powiadacie!

BOGDAN

*wychodzi w wysokich butach i w domowej kurtce z alkie-  
rza. W rękę niesie świecę, którą stawia na stole.*

Czy był kto tutaj?

MARJA.

Nie, nikogo, bracie.

BOGDAN.

Ojciec? Seweryn? nie wrócił? Z Warszawy  
nic od Janusza?

ZOFJA.

Pytasz co minuta,  
wiesz, że nic niema.

BOGDAN *do siebie:*

To są dziwne sprawy,  
teraz, gdy cała rzecz już jest uknuta...

*Do Marji:*

Tu klucz masz, Maryś; jest tam nowa paka.

*Do Starego:*

Waćpan odprawi owego chłopaka, —  
czeka przy sadzie.

STARY.

Dobrze, już ja zrobię  
jak trza. Chowałem tamte paki obie...

*Wychodzi razem z Marją.*

BOGDAN *po chwili milczenia:*

Co mówisz, Zośka?

ZOFJA.

Nic. Ja nic nie mówię.

BOGDAN

*waha się chwilę, bierze świecę i chce odejść.*

ZOFJA *patrzy na niego.*

Bogdan!

BOGDAN.

Co?

*Zatrzymuje się, patrzą sobie w oczy.*

ZOFJA.

Pójdź-że, pójdź, popieścić synka.

*Bierze dziecko z kątyski.*

Patrz, jaki duży! Patrz-że jaka minka!  
jak się uśmiecha!

BOGDAN *głaszcze dziecko i całuje.*

ZOFJA.

Dzieciątko! ze snów je  
zbudziło wejście twoje, lecz nie płacze,  
zuch chłopiec.

*Kładzie dziecko do kołuski.*

BOGDAN *jakby sobie przypomniał:*

Klucz od piwnicy!

ZOFJA.

Obaczę,  
jest tu na kołku. *Podaje mu.*

BOGDAN

*patrzy na żonę, waha się, chce odejść, wreszcie:*

Zośka!

ZOFJA *o stół oparta, oczy spuszczone.*

Od tygodni  
nawet nie spojrzysz na mnie ni na dziecię;  
czyśmy już twojej miłości niegodni?

BOGDAN.

I ty to mówisz?

ZOFJA.

Masz-że ty na świecie  
kogo bliższego, niżeli nas dwoje?  
Ja twoja, Bogdan, patrz, to dziecko twoje...

BOGDAN.

Tak... i wy moi...

ZOFJA.

Czemuś zasepiony?

ty coś ukrywasz?!

BOGDAN.

Nic!

*Odwraca się.*

ZOFJA.

Popatrz mi w oczy;

dotąd wzrok jasny miałeś, dziś go mroczy  
coś... Co to, Bogdan?

BOGDAN.

Jestem dziś znużony...

Te myśli... sprawa... Wnet przyjdzie godzina...

ZOFJA z lękiem:

Nie dzisiaj! Bogdan?

BOGDAN.

Nie... jeszcze.

ZOFJA.

O syna  
chodzi mi tylko, zresztą... ja nie bronię,

owszem... Do piersi twojej takbym skronie  
przytulić rada, dopóki czas jeszcze,  
dopókiś ze mną...

*Tuli się.*

BOGDAN.

Daj, niech się popieszczę  
z twemi włosami... No! nie smęć mi czoła,  
Zośka! cóż znowu!

ZOFJA.

Ojczyzna cię woła —  
i pójdziesz, piękny mój, kochany, wielki,  
a ja zostanę tu z dzieckiem samotna  
i o zwycięstwo Bożej Rodzicielki  
tak będę prosić...

*Płacze.*

BOGDAN.

Zośka! łez nie trzeba!

ZOFJA.

Ty się nie gniewaj! — Tak byłam ochotna,  
tak mi się jasna zdawała ta droga,  
co przez krew wiedzie do wolności nieba,  
a dzisiaj nie wiem skąd, ta dziwna trwoga...  
Ty się nie gniewaj! — Myślę, że na świecie

może sierotą być to nasze dziecię,  
że ciebie mogą... O! to moje serce!

BOGDAN *ponuro:*

Raczej niech pędzi dni jako sierota  
i z tobą, wdową, rękę gdzie u płota  
wyciąga w biedzie, w nędzy, poniewierce,  
niżby żyć miało, tak jak my, w niewoli!

ZOFJA.

I nic w twojej piersi?...

BOGDAN *po chwili wahania:*

Boli! Zośka, boli!

ZOFJA *patrzy mu w oczy z niepokojem.*

Powtórz mi jeszcze, wszak ty wierzysz silnie,  
tak szczerze wierzysz, prawda? nieomylnie,  
że ta ofiara i to krwi rozlanie  
nie będą próżne? wszak ci, którzy zginą,  
zginą nie darmo? wszak tam z dymów wstanie  
wolność? — mów! wtedy z tą małą dzieciną  
zgodzę się rękę wyciągnąć przy drodze,  
płacząc za tobą, mężem, co na chwały  
polu, jak płomień, spopielił się cały!

BOGDAN *odwraca głowę.*



ZOFJA *z nagłym krzykiem:*

Bogdan! ty milczysz? i ty jesteś w trwodze?  
na boskie rany!

BOGDAN.

Żono moja! żono!

ZOFJA

*ogłąda się; potem chwyciła go za głowę, mówiąc szybko.*

Dziś nikt nie woła? dziś zostaniesz ze mną?  
mów! — Ach! tak wietrzno na dworze i ciemno...  
i tak mi straszno, mój miły.

MARJA *wchodzi.*

Zrobiono

wszystko jak trzeba.

BOGDAN

*który puścił Zofię, stoi teraz zadumany, tyłem oparty o stół.*

MARJA *patrzy na niego.*

Co tobie, Bogdanie?

BOGDAN *prostuje się.*

Nic już.

*Do żony:*

Tak musi być i tak się stanie,  
jak się stać musi. Dłużej tak nie może  
zostać, jak dotąd. *Wychodzi.*

ZOFJA.

Boże! Boże! Boże!

MARJA.

Co mu się stało?

ZOFJA.

Nie wiem. To czekanie  
na wieści tak go rozstraja...

MARJA.

— i nuży...!

ZOFJA.

Co mówisz?

MARJA.

Nic już.

ZOFJA *po chwili:*

Ojciec wciąż w podróży,  
a noc tak straszna...

MARJA *do siebie:*

Dzisiaj coś się stanie.

ZOFJA *z łękiem:*

Co?

MARJA.

Nie wiem. Tylko tak coś w sercu szepce —  
i tak się boję jakowegoś ducha,

którego przygna tutaj zawierucha;  
zda się, że on coś wstrzyma, coś podepce,  
potarga jakieś prześwięte sztandary...  
i mimowoli rzuci wstecz lawinę, —  
a tutaj przyjdzie, wiem, w samą godzinę...

ZOFJA *z trwogą*:

Maryś! co mówisz!

MARJA.

...w chwili, gdy uderzy  
serce, jak gwałtu dzwon...

*Płacze.*

ZOFJA *tuli ją i całuje,*

Niedobre mary

dręczą cię!

*Siadają razem na ławie.*

MARJA *po chwili*:

Widzisz, ja takich rycerzy  
we snach widziałam, bez skazy i trwogi,  
co pójdą z wiarą niezłomną w tę sprawę  
świętą i duchem uderzą na wrogi,  
jak burza w knieję i tak sobie ławę  
zrobią z ciał ludzkich, jako burza czyni,  
i tak zwyciężą, jako duch zwycięża!

Wiesz? takim jabym była prorokini,  
takim zwycięstwo, nawet bez oręża  
jabym wieściła, bez harmat, bez noży,  
jeno z tym ogniem, co się w sercach pali,  
gdy je wolności duch opęta boży,  
jeno z tym gromem, co miecze ze stali  
na ołów stapia, a jest z silnej wiary  
i jest z potęgi...

MARTA *wchodzi od kuchni.*

Pan przyjechał stary.

ZOFJA *zrywa się.*

Ojciec? sam wrócił?

MARJA *wstaje.*

Trza wołać Bogdana...

MARTA.

Z panem Sewerem.

ZOFJA.

Idź, zawołaj pana.

MARTA *wychodzi.*

OJCIEC i SEWER *wchodzą drzwiami w głębi, w fu-  
trach, osypani śniegiem. Prawie równocześnie wchodzi za  
nimi STARY z latarką w rękę, którą gasi i stawia na  
oknie. BOGDAN wychodzi z alkowy.*

OJCIEC

*zrzuca futro i ociera sople z wąsów i brody.*

Co? jak się macie! A to zawierucha!

Co? stary ojciec wasz pokazał zucha,  
w drodze w noc taką!...

BOGDAN *wita się.*

Jak się ojciec miewa...

OJCIEC

*całuje w głowę kobiety, które się schylają do jego rąk.*

Głodnym jak wilk! no! aż się kurczą trzewa!

Dajcie jeść, wódki!

MARJA się *krząta* i ustawia *zakąskę*, SEWER się *wita*.

OJCIEC.

Jakże tam synowa?

*Nalewa wódkę.*

Do ciebie, Sewer! *Pije.*

ZOFJA.

Dzięki, ojczu, zdrowa!

SEWER *do Bogdana:*

Co tam nowego?

BOGDAN.

Jest przesyłka świeża,  
sztućców pięćdziesiąt. To źle, że na chłopów  
nie bardzo można liczyć... Jakże z wami?  
co?

OJCIEC *zajadając.*

To czas! z jamy nie wygonić zwierza!

*Do Starego:*

A waść? cóż w domu? jakże z omłotami?  
na zasiew będzie?

STARY.

Biją cepy, biją.

OJCIEC.

Po wiele dzisiaj omłócili snopów?

BOGDAN.

Ojcze! daj spokój. Niech omłoty gniją, —  
na inną młockę przydadzą się cepy  
i inny zasiew czeka!

OJCIEC.

Lary-fary!

cóż mnie ty uczysz? Toć-żem ja nie ślepy,  
widzę, co trzeba i wiem, chociaż stary.  
Z gadania twego zboża nie wyrosną!

BOGDAN.

Kto wie, mój ojcze, kto żyw będzie z wiosną,  
aby siać zboże...

OJCIEC.

Tobie tylko wojna, —  
jutro, dziś, zaraz! a szlachta spokojna...

SEWER.

Zbudzi się, kiedy ręce rzemieślnicze  
pochwycą młoty...

OJCIEC.

Powodzenia życzę!

BOGDAN.

Rząd narodowy...

OJCIEC.

Same głupstwa pisze...

Siedzą tam sobie w Warszawie hołysze  
i nam dyktują prawa! Ani słowa,  
wojna być musi, ale nie tak prędko,  
w lecie... w jesieni... Szlachta nie gotowa.

ZOFJA *żywo*.

Nie prędko, ojcze?

OJCIEC.

Nie, nie, moja łętko!

A cóż, ty także na wojenkę może?

SEWER.

Kiedy są kije i kiedy są noże,  
tośmy gotowi! Cóż nam trzeba więcej?

OJCIEC.

Co? ludzi niema — słyszysz!

SEWER.

Lud jest prosty...

OJCIEC.

Co? te pastuchy? biczem ścinać osty,  
a nie wojować!

STARY.

Trzydzieści tysięcy  
mieliśmy wojska w trzydziestym, a przecie...

SEWER.

Wzięto Warszawę! — I wy jeszcze śmiecie  
wspominać o tem! Z kijem na bagnety  
pójdziem, bagnetem zdobędziem harmaty,  
potem na szańcach Modlina lawety  
oprzem i takie wystrzelim wiwaty,  
że Europa zadrży od nich cała!

STARY.

A daj to Boże, iżby posłyszała  
choć te strzały, — mówię, daj to Boże!



SEWER.

Nie bój się waćpan, już ta ją ogłuszy  
muzyka, chociaż wataż zatkana uszy!

MARYA *chwyci brata za rękę, z zapalem:*

Sewer, o Sewer!

OJCIEC *wstaje.*

Patrzcie, i ta mała  
tutaj się miesza! Idźcie spać, kobiety,  
wasza rzecz igły, nie strzelby i noże!

*Do synów:*

Wszystko to pięknie, dopóki się w gębie  
językiem miele! — Moskal już na zębie!

BOGDAN.

Ojczy! i poco tutaj się unosić!  
mówmy rozsądnie!

OJCIEC *sapie.*

Mnie nie trzeba prosić  
o to, wy tylko hamujcie języki, —  
toć-em ja ociec!

BOGDAN.

Objechałeś dwory,  
ojczy?

OJCIEC.

A juści, mimo takiej pory...

BOGDAN.

I cóż?

OJCIEC.

Co ma być? — podniosły się krzyki:  
Myśmy gotowi, ale chyba z wiosną,  
niechże tymczasem nasze siły wzrosną!

SEWER.

Ach co!! obejdziem się i bez tej kliki!

BOGDAN *w zamyśleniu*:

Dziś nie wiadomo dnia ani godziny...

STARY.

Hm... mają słuszność. Moskal tu w przewadze, —  
i ja do wiosny poczekać wam radzę,  
gdy już koniecznie...

SEWER.

Nie waść czas oznaczy  
ani też nie my! Naród stare winy  
odpokutował i już niecierpliwy,

jak rumak, dumnej już potrząsa grzywy  
i rży już na bój!

STARY.

O którym Bóg raczy  
wiedzieć jedynie, jak wypadnie...

BOGDAN.

Słowa!

słowa, nic więcej! Poco tu narady,  
poco tu kłótnie i waśnie i zwady,  
gdy wszystko pędzi ta straszna konieczność,  
która się w losie wszystkich ludów chowa!

STARY *po chwili milczenia:*

Czyn raz spełniony trwa przez całą wieczność;  
spełnić go łatwo...

BOGDAN.

Spełnić się go musi.

SEWER.

Nas już niewola dławi, gnębi, dusi!

OJCIEC.

Ot, wszystko głupstwo, filozofja czysta!  
Rząd narodowy pcha kraj, oczywista,  
do jawnej zguby!

SEWER.

Ojczy mój! do zguby?

Oni za naród tam składają śluby,  
że będzie wolny!

OJCIEC.

Ach! niedowarzeńcy!

BOGDAN.

Nie mówcie o nich!

OJCIEC.

Młodziki! szaleńcy!

Kto ich mianował? kto zna ich nazwiska,  
kto im dał władzę?

BOGDAN.

A przecież w ich ręku  
jest grom; ich rozkaz na kraj cały błyska; —  
to dość, dość, mówię.

ZOFJA *do Marji*:

Pełna jestem lęku...

BOGDAN.

O nich sza! cicho! bo to nie garść ludzi,  
to MOC, co w latach ucisku się budzi...  
i przez kraj idzie jako ognia fala,

serca i strzechy na domach zapala  
i na śmierć ludzi miecie wśród zawiei  
krwawych walk — nawet gdy niema nadziei...

*Gwałtowne uderzenie wichru, światła się chwieją.*

ZOFJA.

Wszelki duch!... W wicherze zaszczękały ściany.

BOGDAN *kończy jakby do siebie:*

Wolność — śmierć, jeden los nieubłagany.

*Milczenie.*

ZOFJA *po długiej chwili ogólnej zadumy:*

Czemu milczycie? mówcie! ja się boję...

Bogdan, Seweryn!

MARJA *do siebie:*

O, przeczucia moje!

o, sny złowieszcze!

*Świst wichru przeciągły.*

ZOFJA.

Wicher domem wstrząsa  
i drżą tak świece, jak gdyby...

MARJA *do siebie*:

Nieszczęście  
idzie... już widzę...

ZOFJA.

Zaciskacie pięście,  
marszczycie czoła i targacie wąsa  
i tak mi widna waszej duszy męka, —  
o, Boże! — Ojczy, mówże ty co przecie!

OJCIEC *zadumany*:

I cóż ci powiem! Biedne twoje dziecię...

STARY.

Boża nas może jeno zbawić ręka.

SEWER *wstaje nagle*.

A! precz z tą zmorą, co nam serca dławii!  
precz z wątpliwością! — kraj się w ogniu zbawi!

STARY.

Krwią spłynie rola...

OJCIEC.

Wy młodzi! wy młodzi!

BOGDAN.

Słuchaj, mój ojczy, i ty słuchaj, bracie, —  
dziś nie czas myśleć: godzi się, nie godzi,

trzeba, nie trzeba, można; — ku zatracie  
czy ku zbawieniu idziem: wszystko jedno!  
gdy już idziemy, a nie własną wolą  
w tę drogę pchnięci, jeno dołą! — dołą!  
Jeśli ojczyznę my zrobimy biedną,  
jeżeli tylko skrwawimy jej łany:  
niech nas potomni klną!...

STARY.

Na boskie rany,  
cóż to za mowa!

BOGDAN.

— lecz się nikt nie waży  
napluć na groby nasze, bo na straży  
wieku stoimy!

OJCIEC *uderza pięścią w stół.*

Djabli mi z tym wiekiem!  
Ze zwarjowanym mówię snadź człowiekiem!  
Ten mi tu gada, niby z książki czyta,  
a kraj w nieszczęście może wpaść i kwita!

SEWER.

I ja cię pojąć nie mogę, Bogdanie!  
przecież u licha robimy powstanie  
w tej na — ...

Urywa nagle, gdyż słycać pukanie do okna. Wszyscy zwracają się w tę stronę. Chwila głuchego milczenia. Pukanie się ponawia, tym razem wyraźniej, — za szybą ukazuje się ręka z listem.

MARJA.

List! ręka! o!

BOGDAN biegnie ku oknu, otwiera.

GŁOS ZA OKNEM.

Rząd narodowy.

Ręka się cofa, BOGDAN bierze list i okno zamyka.

OJCIEC.

Cóż to?

SEWER.

Daj, pokaż!

OJCIEC.

Co za rozkaz nowy?

Wszyscy się skupiają koło Bogdana.

BOGDAN ogląda list.

Zadziwiające! goniec o tej porze...

SEWER.

Rzecz pewno ważna.



MARTA *wchodząc od kuchni, do Bogdana:*

Proszę pana, noże:  
jakiś tu przyniósł kowal i te kosy...  
Nie wiem, co zrobić, bo to śmiech mnie bierze,  
że to tak w zimie... Kowal... Ot są głosy  
we wsi, że pono polaki...

ZOFJA.

Idź, Marto,  
co ci znów w głowie!

MARTA.

Ja też tam nie wierzę,  
ale tak mówią, że posłuchać warto,  
o jakiejś wojnie...

BOGDAN.

Idź już, idź!

*Do Starego:*

Waść razem;  
schować, jak tamto.

STARY i MARTA *wychodzą.*

BOGDAN *otwiera list, wszyscy się kupią koło niego.*

SEWER.

Co piszą?

BOGDAN *czyta.*

Czekaj...

OJCIEC.

No, pokaż...

BOGDAN *przeczytałwszy, patrzy na adres.*

Z rozkazem;

ale, to dziwna, tu imię Janusza,  
nie uważałem...

SEWER.

Wszak Janusz w Warszawie...

MARJA.

Może ma przybyć?...

BOGDAN

*chowa list i chodzi dużemi krokami ze spuszczoną głową.*

ZOFJA *patrzy za nim.*

Cała mdleję prawie

od niepokoju...

BOGDAN *staje.*

Niech się nikt nie rusza  
z domu — tak piszą, bo chwila się zbliża;  
wszystko gotowe być winno, broń, spyża  
i ludzie...

SEWER.

U nas jak?!

BOGDAN *potakuje głową.*

Gotowe wszystko.

OJCIEC

*głosem pozornie rubasznym, ale znać, że wzruszony:*

Czy się już w głowie przewraca tym chłystkom?  
Przecież zaczynać teraz niepodobna?

BOGDAN.

Owszem, mój ojczy! Tu plan...

*Uderza w papier.*

OJCIEC.

Nie sposobna

póra...

BOGDAN.

A jednak może za dni kilka,  
może za tydzień, za miesiąc, — kto zgadnie?

OJCIEC.

To jest szaleństwo!

BOGDAN.

Nikt nie wie, co padnie,  
rozstrzygnąć wszystko może jedna chwilka.

MARJA

*opiera ręce Bogdanowi na ramionach i patrzy w oczy:*

Bogdan, mów prawdę! Ten list? mów! — ja czuję, tam już wre? kipi? tam się już gotuje?

BOGDAN *przyświadcza głową w milczeniu.*

MARJA.

I co? — mów!

BOGDAN.

Nie wiem. Nam każą jedynie być w pogotowiu.

MARJA.

A więc serce moje więcej ci powie, niż ta karta biała! Coś mi tak szepce, że już w tej godzinie, gdy my tu jeszcze...

*Zegar bije jedenastą godzinę.*

MARJA *milknie nagle, patrzy ośłupiałym wzrokiem...*

SEWER.

Dziewczyno! drżysz cała!

MARJA.

Cicho! — Ktoś przeszedł — tędy — przez pokoje..

ZOFJA.

Najświętsza Panno!

SEWER *zagląda za drzwi.*

Tu niema nikogo...

Co ci się zdaje!

BOGDAN.

Wszakbyśmy widzieli,  
gdyby...

MARJA.

Nie mówcie! Teraz słowa mogą...

OJCIEC.

Myślę, że tobie czas już do pościeli,  
bo przez sen pleciesz...

MARJA.

Dzisiaj spać nie pora.

Słuchajcie, bracia, ja nie jestem chora,  
nie jestem senna. Mówię wam, w tej chwili  
jakaś się wielka stała rzecz na świecie,  
teraz, gdy zegar bił. O! mnie nie myli  
przecucie! Ważna to była godzina,  
od niej się jakiś nowy wiek poczyna —  
lecz nie wiem, jaki! Tak mnie serce boli...  
Nie wiem — wolności wiek, czy też niewoli...  
nie wiem! I wy też rychło już pójdziecie —

BOGDAN *uderzony nagłym odgłosem tententu:*

Co to, ktoś jedzie?

OJCIEC *do Sewera:*

Wyjrzyj-no, kochanku,  
ktoś tam na koniu w noc...

MARTA *wchodzi.*

Pan Janusz w ganku.

MARJA

*która z zapartym oddechem patrzyła we drzwi, radośnie:*  
Janusz!

BOGDAN.

Gdzie Janusz?

OJCIEC.

Wołaj!

ZOFJA.

Proś!

SEWER.

Niech wchodzi!

MARTA *wychodzi.*

BOGDAN.

To coś ważnego, gdy tak konno goni  
w nocy, w śnieżycę...

OJCIEC.

Ot, zwyczajnie, młodzi!  
w głowie zielono!

JANUSZ *wpada z okrzykiem:*

Hej, bracia! do broni!

OJCIEC *wśród ogólnego poruszenia:*

Co?

BOGDAN.

Już!

MARJA.

Nareszcie!

ZOFJA.

Boże! moje dziecię!

SEWER.

Więc bój za wolność!...

BOGDAN.

Co? jak? mówże przecie!

SEWER.

Trza posłać, zwołać...

JANUSZ.

Zaraz, tchu niech złapię,

pędzę na oślep...

OJCIEC.

Warjat! pewnieś szkapie

nogi połamał!

JANUSZ *z wybuchem*:

Ojcie! kraj nasz żyje!

MARJA.

O, wielki Boże!

BOGDAN.

Kości już rzucone...

*Do Starego, który wchodzi, nie wiedząc o niczem:*

Waść ślej chłopaka, prędko, co koń skoczy!

STARY *we drzwiach*.

Cóż znów? po nocy?

BOGDAN.

Niech mu świecą oczy  
jako wilkowi, niech gna, złamie szyję  
ale...

STARY.

Z czem? po co? w którą świata stronę?

BOGDAN.

Do tych... waść wiesz już, z wieścią: kraj nasz żyje!

STARY.

Co? nie rozumiem!...



BOGDAN.

Więcej ani słowa;  
niechaj młódź będzie przed ranem gotowa,  
potem broń wynieść... A tu od przysiała  
niechaj natychmiast karbowy, Ptaś, Grzela...

STARY *nagle zrozumiał.*

A! a!

*Wychodzi.*

JANUSZ.

Tak dobrze, dobrze tak, mój bracie,  
bo ani chwili... Wszystkiego nie znacie...

OJCIEC *do Janusza:*

Czemuż tak nagle? — czy ty nie masz bzika?  
Toż to jak piorun z jasnych nieb...

MARJA *do Janusza, z roziskrzonymi oczyma:*

Mój bracie,  
mówże! więc tam się, powiadasz, już biją?  
— dreszcz mię ogromny całą tak przenika! —  
bohaterowie już wstali? mów! żyją?  
mów! wszak zwycięstwo idzie już w ich ślady?  
anioł tam w ogniu stoi na armacie  
i wznosi skrzydła ponad te obrońce?  
a wróg się cofa przed ich mocą blady?

mów! wszak to wschodzi już wolności słońce?  
Chciałabym umrzeć teraz!

JANUSZ.

W Kampinosy  
tłum rzemieślników, ledwo że nie bosi,  
wyszedł i wzięwszy w spracowaną rękę  
młoty, zaprzysiął na ojczyzny mękę  
walczyć, dopóki...

BOGDAN.

— walki śmierć nie przetnie.

JANUSZ.

Tak.

SEWER.

Lub zwycięstwo nie uwieńczy...

MARJA.

Wierzą  
w zwycięstwo? siły zamiarami mierzą?  
mów! już im zdobi przyszła sława świetnie  
czoła?

OJCIEC.

Skąd taki ruch nagle?

BOGDAN.

A broni  
czy mają dosyć?

JANUSZ.

Kije mają w dłoni,  
a wróg ich w lasach tropi, jak zwierzęta!

OJCIEC.

Więc czemu wyszli?

JANUSZ.

Branka rozpoczęta!

*Ogólne poruszenie.*

BOGDAN *zrywa się.*

A!!

SEWER.

Jak!?

OJCIEC.

Margrabia! — śmiał naprawdę zatem...

ZOFJA.

Jezus Maryja! rozpoczęta branka!

JANUSZ *przyświadcza skinieniem głowy.*

Tak jest! na rozkaz przejasnego pana  
łowią po nocy młodź do walki zdolną,  
aby w północnych śniegach zagrzebana  
czynem zaświadczyć nie mogła przed światem,  
że chce za krew swą mieć ojczyznę wolną!

STARY *wchodzi*, — *prawie równocześnie tentent.*

Chłopak już pognał. Dałem mu bułanka.

BOGDAN *do Starego*:

Dobrze.

OJCIEC *do Janusza*:

Okropne! Chciał więc stać się katem...

JANUSZ.

Tam jest dzień sądny! — Dotąd jeszcze słyszę płacz kobiet, dzieci. Któż wam to opisz...

*Zamyśla się.*

BOGDAN *do Starego*:

A wieś?

STARY.

Posłałem. Wnet przyjdzie karbowy, Grzela, wójt, także pisarz prowentowy i ksiądz wikary.

BOGDAN.

To dobrze.

JANUSZ.

Ponury  
wygląd ma miasto. Po ulicach sznury  
wojska, a pośród żołnierzy — rekruci  
bezbronni, gnani biczami i skuci...

Z okien lud patrzy i wylega tłumnie  
z domów na place. — Znacie lud Warszawy? —  
Chrzest już moskiewskich kul odebrał krwawy  
i gdy usłyszał dziś hasło: Do broni!  
drgnął, jak tur ranny! Zbroi się, czem może  
i na odchodnem najeźdźniku dumnie  
woła: A daj się jutro spotkać, Boże! —  
i idzie w lasy — z kijem w krzepkiej dłoni,  
lecz z wiarą w sercu! — Czas i nam...

ZOFJA *z trwogą*:

Czy chcecie  
wyruszyć dzisiaj? Wicher śniegiem miecie...

BOGDAN.

Dziś, zaraz.

JANUSZ.

Niema do stracenia czasu,  
bo lada chwila...

BOGDAN *do Starego*:

Wynieść broń do lasu  
tam, pod trzy krzyże...

JANUSZ *kończy*:

— tutaj przybyć mogą  
siepacze cara...

BOGDAN *kończy:*

...jako umówiono

i żywność...

STARY.

Dobrze. *Wychodzi.*

BOGDAN.

Niech cię Bóg ma, żono,  
w swojej opiece, Ojczyzna mnie woła!

ZOFJA.

O, Bogdan! Bogdan! Daj... krzyżyk u czoła...  
idź... niech anieli... Tak mi w sercu błogo,  
choć... *Dławi się tłumionemi łzami.*

OJCIEC.

Warjaty! to czyste warjaty!  
Co chcecie robić?

SEWER.

W bój iść. Pistolety?  
kordelas?...

*Ubiera się i zbroi, tak samo* BOGDAN i JANUSZ.

JANUSZ *zwraca się do Ojca.*

Ty tu, ojczyzno, i kobiety  
możecie zostać. Wam nic nie zagraża,

lecz na nas są już rozstawione czaty  
i lada chwila wysłańcy cesarza  
mogą wpaść, aby zabrać nas w rekruty...

SEWER.

Hej! z twardej stali mój kordelas kuty,  
Moskalom radzę zostać tam! za progiem!

JANUSZ.

Za próg wyżeniem, kraju próg szeroki  
najemne hordy z nad Wołgi i Oki!

SEWER.

Niech żyje wolność!

MARJA.

Z Bogiem, bracia, z Bogiem!  
wracajcie żywi, lecz wolni!

OJCIEC.

Z motyką  
wy się zrywacie!

SEWER.

Zapał naszą bronią!

OJCIEC *zbroi się i zrzędzi.*

Głupcy! — hej, zdjąć mi dubeltówkę z kołka! —  
nim do drugiego dojdziecie przysiołka,

już was kozacy nahajką lub piką...  
— gdzie są naboje? — tego... ten... rozgonią...  
— gdzie czapka? —

BOGDAN.

Ojczyźnie, miejże ty w opiece  
Zoskę i dziecko...

OJCIEC.

Cóż ty, jak kalece  
każesz mi w domu...

*Wskazuje głową na wchodzącego właśnie Starego:*

Ot jest tu ten stary,  
niech bab pilnuje...

ZOFJA.

I anieli z nieba  
będą nad nami! — Idźcie! — niech wam świeci  
Bóg... Za Ojczyznę! — Idźcie!

JANUSZ.

Nie do wiary!  
ty, ojczyźnie, z nami?

OJCIEC.

Gdy już ginąć trzeba,  
to ginmy razem! Idę z wami, dzieci!

*Do Starego:*

A ty, o domu... tu pamiętaj... stary!



*Drzwiami od kuchni wchodzi PTAŚ, GRZELA i czterech  
innych chłopów.*

BOGDAN.

Więc pójdziem razem!

GRZELA.

I my som tu, panie,  
kaz macie kosy?

SEWER *podaje im dłonie.*

Witajcie w zaranie  
wspólnej wolności!

BOGDAN.

Broń czeka pod lasem.

PTAŚ.

Jes nàs tu seści, wiency juz nie bedzie,  
cheba kiej późni...

JANUSZ.

Da Bóg, będzie z czasem!

BOGDAN *do Grzeli:*

Bóg zapłać, żeście przybyli, sąsiedzie.

GRZELA.

Dy nima za co, sprawa jes i nasa...

PTAŚ.

Jà ta sikirke zatknął se u pasa...

*Wchodzi* WIKARY i DWÓCH MŁODYCH LUDZI.

WIKARY.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

WSZYSCY.

Na wieki wieków!

WIKARY.

Bracia! błogosławię  
wam i wolności naszej świętej sprawie!

STARY.

Amen.

MŁODY CZŁOWIEK.

U księdza dziś wieczór proszony;  
od zielonego stolika my wstali...

DRUGI.

I tak z plebanji prosto na Moskali!

PTAŚ *chyli czapkę do stóp Wikarego.*  
Podzwa, kiej padło.

BOGDAN *do żony:*

Bądź zdrowa jedyna, —  
jeżeli zginę...

ZOFJA.

— ja nauczę syna  
kochać Ojczyznę —!

OJCIEC.

Bóg was chowaj, dzieci!

MARJA.

Ojcze!

BOGDAN *na środku izby, z ręką wzniesioną:*

Przysięgam: póki nie zaświeci  
wolność dla wszystkich, broni tej nie złożę,  
ni przeciwności jakie mnie zastraszą!

WIKARY.

Amen.

WSZYSCY.

Dopomóż nam tak, Panie Boże!

JANUSZ.

Naprzód! ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I ZA WASZĄ!

WIKARY.

I ja też z wami — z krzyżem!

*Wszyscy walą się kupa ku drzwiom.*

MARJA *z przeraźliwym krzykiem nagłej trwogi:*

Święte nieba!

*W chwili, kiedy BOGDAN wyciąga rękę, aby drzwi otworzyć, one otwierają się same powoli i na progu staje PODRÓŻNY, w chłopskim kożuchu, z jasną brodą, osypany śniegiem. Wszyscy cofają się zmieszani. Przez drzwi otwarte wpada wichur ze śniegiem.*

BOGDAN *po chwili przygnębiającego milczenia:*

Ktoś ty?!

MARJA.

Nieszczęście!

PODRÓŻNY.

Ziębły, głodny... Chleba dajcie...

MARJA *w nagłym, najwyższym podnieceniu:*

Precz z drogi! — czemu stoisz w drodze tym, co zwyciężać idą lub umierać!

Precz! —

*Zakrywa oczy.*

Więc się stało!

PODRÓŻNY *patrzy po obecnych.*

Przyszedłem tu zbierać ludzi... Zbłąkałem się w lesie... Przychodzę jednak w czas, zda się...

SEWER.

Słów i czasu szkoda,

ktoś jest?!

PODRÓŻNY.

Langiewicz... Marjan...

JANUSZ.

Wojewoda!!

KONIEC PROLOGU.

Pisałem w Krakowie na wiosnę 1901.

**CZTERY AKTY**

ESTERY WATY

## OSOBY:

MARJAN MELCHJOR LANGIEWICZ, b. oficer pruskiej artylerji, profesor szkoły wojskowej w Cuneo, z ramienia Rządu narodowego wojewoda sandomierski i krakowski, generał, a wreszcie dyktator zbrojnego powstania narodu polskiego.

ANTONI JEZIORAŃSKI, b. oficer wojsk węgierskich z 1848. r., naczelnik wojenny powiatu rawskiego, pułkownik, wreszcie generał dywizji w armji dyktatorskiej.

DYONIZY CZACHOWSKI, obywatel wiejski, naczelnik oddziału, pułkownik w armji Langiewicza.

TOMASZ WINNICKI, b. członek Komitetu Centralnego, szef sztabu Jeziorańskiego, wreszcie intendent armji dyktatora.

JÓZEF ŚMIECHOWSKI, żołnierz byłych wojsk polskich, oficer z oddziału Jeziorańskiego, pułkownik, wreszcie generał brygady w armji dyktatora.

ULATOWSKI, pułkownik z oddziału Langiewicza.

KRZESIMOWSKI, ułan z 31. r., pułkownik.

WALIGÓRSKI, b. pułkownik wojsk szwedzkich, generał w armji dyktatora.

WŁADYSŁAW BENTKOWSKI, b. oficer pruskiej artylerji, szef sztabu dyktatora.

ADAM HR. GRABOWSKI, b. szambelan dworu pruskiego, } pełnomocnicy  
LEON CHRZANOWSKI, lekarz, } Komitetu  
KOŁACZKOWSKI, } Krakowskiego.

WOJCIECH BIECHOŃSKI, emisariusz Rządu narodowego, komisarz województwa krakowskiego.

X. KOTKOWSKI, kapelan wojewódzki sandomierski.



ANNA HENRYKA PUSTOWOJTÓWNA, adjutant Langiewicza.  
KOSKOWSKI, adjutant dyktatora.  
PROBOSZCZ z Małogoszczy.  
HELA, jego siostrzenica.  
GOSPODYNI.  
JÓZEK, służący Proboszcza.  
BOGDAN, żołnierz z oddziału strzelców Czachowskiego, później »żuawów  
śmierci« Rochebruna.  
SEWERYN, młody oficer sztabu Langiewicza.  
JANUSZ, żołnierz z oddziału Langiewicza.  
OJCIEC.  
WIKARY.  
GRZELA.  
MŁODY CZŁOWIEK.  
ŻYD, poseł.  
ELŻBIETA STODOLNICKA.  
NIEZNAJOMY.  
OFICEROWIE, POWSTAŃCY, MIESZCZANIE I CHŁOPI.

#### RZECZ DZIEJE SIĘ W ROKU 1863.

- AKT I. — na probostwie w Małogoszczy wieczorem dnia 21. lutego.  
AKT II. — tamże przed południem 24. lutego.  
AKT III. — w Goszczy, w kwaterze Langiewicza, dnia 11. marca.  
AKT IV. — w lesie pod Grochowiskami, w nocy z dnia 18. na 19. marca.

# AKT PIERWSZY

AKT PIERWSZY

Pokój na plebanji w Małogoszczy. Troje drzwi: główne w głębi, szeroko otwierające się na rynek, i dwoje bocznych: na lewo bliżej widza i na prawo, mniej więcej w środku ściany. Okno jedno, na lewo, dalej niż drzwi. Między oknem a drzwiami proste biurko, tak ustawione, że siedzący przed nim jest tyłem obrócony do widza a lewą stroną do okna. Dalej w rogu duża, skórą kryta kanapa, przed nią stół. Na prawo w głębi szafa kredensowa, staroświecka, z opuszczającą się kłapą: bliżej widza klęcznik pod dużym krzyżem na ścianie. Na środku duży stół, koło niego i pod ścianami, gdzie jest miejsce, stoją stołki. Na ścianach obrazy, koło drzwi na lewo zegar. Jest już po południu; zachodzące słońce pada przez okno.

Za otwarciem drzwi w głębi, odstania się widok na rynek. Nad drzwiami wystający okap na dwóch słupkach, tworzy rodzaj podcienia. W dali widno rząd niskich, drewnianych domów, w niektórych sklepy. Nieco na lewo, u wylotu ulicy, duża studnia: na prawo widać zrąb dzwonnicy i pnie lip, stojących przed kościołem.

Na świecie jest odwilż, śnieg leży tylko miejscami, tworząc białe pląty.

*W izbie PROBOSZCZ, odświętnie ubrany, HELA i SŁU-  
ŻBA, wszyscy w ruchu.*

PROBOSZCZ

*do kłzątającego się Józka i dziewczyny:*

Tak, drzwi otworzyć...

*Otwierają drzwi w głębi na rozścież; widno przez nie, jak  
na rynku kłzątają się ludzie, ustawiają przed domami stoły  
i przygotowują na nich jadło.*

HELA.

Ja już nie potrzebna  
stryjowi?

PROBOSZCZ.

Nie już... A ubierz się ładnie,  
przed generałem stanąć ci wypadnie.  
Cóż to za fartuch? jakaś płachta zgrzebna!

HELA *usuwa gospodarski fartuch.*

To zdejmę przecież!

PROBOSZCZ *do służby:*

Teraz stół, ten większy,  
wynieść, tak, dobrze...

SŁUŻBA *wynosi stół ze środka izby przed dom, pod lipy,  
a na jego miejsce stawia mniejszy z przed kłnapy.*

GOSPODYNI *w progu:*

Jegomość, jedlinę  
przyniósł tu dzwonnik...

PROBOSZCZ.

Dawać!

DZWONNIK *wnosi pęk jedliny i wychodzi.*

PROBOSZCZ.

Tak się krzygnę  
dom na przyjęcie gości wnet upiększy...

HELA.

Pan Janusz pewno będzie też przy sztobie...

PROBOSZCZ *roztargniony:*

A pewno, pewno...

*Do Józka:*

A pójdź-że tu drabie!

HELA *zła, że Proboszcz na słowa jej nie zważa.*

Bieda z tym stryjem!

*Wychodzi na lewo.*

PROBOSZCZ *do Gospodyni:*

Hej! moja acani!

niech te kiełbasy i chleby z spiżarni  
przed dom wyniosą...

*Do Józka:*

Ty mi się ogarnij,  
chodzisz, jak smoluch! — Hej, wojsko, ułani!  
wodze! — Gdzie idziesz? czekaj tu, urwisie!

JÓZEK.

Dyć mam się przybrać!

GOSPODYNI.

To ja już odchodzę...

PROBOSZCZ.

Zaraz...

*Do Józka:*

Tu czekaj! —

*Patrzy na zegar.*

Oni tam już w drodze  
zapewne...

*Do Gospođyni:*

Jejmość! jest tam miód na misie,  
to wynieść także, będą mieć do chleba  
trochę słodkości...

GOSPODYNI *wychodzi; za chwilę widać ją, jak z dziewczyną ustawia jadło na stole przed domem.*

PROBOSZCZ *do Józka:*

Te chojaki trzeba  
przybić po kątach... Niech im dom ubogi

pachnie borami. Mój Boże! w te progi  
przyjdą wodzowie! przyjdzie wojsko nasze,  
jak te jaskółki pod ciche poddasze  
księdza... Mój Boże!

I. MIESZCZANIN

*zagląda przez drzwi do wnętrza i kłania się.*

Dobre popołudnie!

PROBOSZCZ.

Dobre, Marcinie, dobre, kiedy gości  
mamy mieć takich...

I. MIESZCZANIN *wchodzi.*

Ho! u jegomości  
w izbach tak strojno, zielono, aż cudnie!

PROBOSZCZ.

Ano, generał będzie, sztab i oficery,  
toż to nie fraszki...

DZWONNIK *przez drzwi:*

To ja na dzwonnicy  
idę wyzierać...

PROBOSZCZ.

Idź, — a jak w ulicę  
wejdą, to walić!

*Robi ruch, jakby ciągnął za sznur.*



DZWONNIK *kiwa głową i odchodzi.*

I. MIESZCZANIN.

Ja sam stoły cztery  
przed sklep kazałem wynieść, bo to pono  
głodne...

II. MIESZCZANIN *przystępuje.*

Zbiedzone pono, mówią ludzie,  
że aż strach patrzeć!

PROBOSZCZ.

Nasze bohaterzy!  
rycerze nasi!

I. MIESZCZANIN.

W takim gorzkim trudzie  
walczą...

II. MIESZCZANIN.

Hej! Boże...

PROBOSZCZ.

Tak im już sądzono...

I. MIESZCZANIN *po chwili milczenia:*

Mój syn tam z nimi...

II. MIESZCZANIN.

Moich dwóch...

## PROBOSZCZ.

Wypoczną

u nas, pokrzepią i zdrowie i siły,  
a kiedy dźwigną ojczyznę z mogiły...

## II. MIESZCZANIN.

Gdy myślę o tem, w oczach od łez mroczno!

## I. MIESZCZANIN.

O Jezu! dożyć tej chwili, a potem  
w grób się położyć!

## PROBOSZCZ.

Albo żyć — we złotem  
słońcu wolności!

## II. MIESZCZANIN.

Byle nasi górą  
byli...

## PROBOSZCZ.

Da Pan Bóg! Taką noc ponurą  
mieliśmy, bracia, długą noc i krwawą, —  
Bóg się zlituje nad nami! Już jawą  
nasz sen się staje, już nam wschodzi słońce!  
Wzmogą się, wzmocnią wolności obrońce,  
jako ten potok...! Ja już jestem stary, —  
a codzień podczas najświętszej Ofiary

tak się modliłem — za was i za siebie:  
Panie! daj dożyć, zobaczyć na niebie  
jutrznię wschodzącą! — Bóg dobry, widzicie,  
wysłuchał sługi... Ja stary, lecz skacze  
w piersi mej serce na myśl, że obaczę  
te nasze wojska, te nasze sztandary,  
jasną wolności gwiazdę na błękicie...  
Jezus Maryja! toż przecie ja stary  
płaczę, jak dziecko...

*Ociera oczy chustką.*

## II. MIESZCZANIN.

Jegomość kochany,  
niech ich najświętsza Panna ma w opiece,  
niech im pomaga!

JÓZEK.

Umajone ściany  
het, jak się patrzy! Teraz ino lecę  
przybrać się trocha.

*Wybiega.*

## I. MIESZCZANIN.

Tu z pomocą Bożą  
pewnie na dłuższy czas się już rozłożą,  
tak jak w Wąchocku...

III. MIESZCZANIN,

*k który przez chwilę stał we drzwiach, przystępuje teraz do  
grupki rozmawiających.*

Wąchock dziś w perzynie...

I. MIESZCZANIN *po chwili milczenia:*

Suchedniów także...

II. MIESZCZANIN *z nagłym przygnębieniem:*

— i Staszów...

III. MIESZCZANIN.

— z Miechowa  
zostały zgliszcza...

*Chwila milczenia.*

II. MIESZCZANIN.

Jak ten pożar płynie  
wróg ich śladami...

I. MIESZCZANIN.

Niech nas Bóg zachowa...

Mało jest naszych — i to także troska,  
że broń jest licha...

PROBOSZCZ.

Nie liczba zwycięża  
ani broń. Z garstką wybranego męża  
zbił Filistyny Gedeon, gdy boska  
moc była nad nim!

### III. MIESZCZANIN.

Inne czasy, księżu!  
dzisiaj na wroga potrzebne oręż,  
komenda, żołnierz...

### II. MIESZCZANIN.

Co gadacie dużo?  
Nasi i z kosą przed wrogiem nie stchórzą!  
Niech tylko jaką zdobędą fortecę...

### III. MIESZCZANIN.

Tak... Znam jednego, co był pod Miechowem.  
Mieli zdobywać! — Strach rzecz! jednym słowem:  
włosy na głowie stają... Niech w opiece  
Bóg nas ma swojej!

*Urywa.*

### PROBOSZCZ.

Wiecie, jak to było?

### III. MIESZCZANIN.

Co nie mam wiedzieć, choć mówić nie miło,  
co tamten prawił. Wyszli sobie z lasu  
w nocy, — mówiono, że z tamtą załogą  
łatwo rzecz skończą. Idą sobie drogą,  
a ot i miasto! Świt był złoty ranny, —

a więc godzinki do Najświętszej Panny  
szepcą po cichu... Tam na nich czekają,  
armaty, wojsko, wszystko w pogotowiu.  
To nic! Kurowski: Naprzód! — aż ołowiu  
w oczy im sypną. Ale oni zgrają  
lecą! Ten Francuz, Roszbren się nazywa,  
w przodzie, jak djabeł! Powiadają dziwa  
o jego męstwie... A nasze chłopaki  
leczą z nim razem! Wpadają do rynku,  
a tu już Moskal w wojennym ordynku  
z za murów strzela. A więc jaki taki,  
nim pacierz zmówi — trup! To nic! jak burza  
do bram się wałą, strzelają! Konnica  
pędzi im w pomoc, ale cóż poradzi:  
wróg z okien strzela! — więc przez miasto sady  
w gęstych kul deszczu... Jak ta błyskawica  
przeszła. Gdzie spojrzeć, jeno krwi kałuża,  
trup albo ranny... A tu już się dymią  
poddasza. To nic. Naszych garść została,  
ale się biją, aż Moskwy nawąła  
runęła na nich! Przed siłą olbrzymią  
muszą się cofnąć, ale jak te wilki  
gryzą w ucieczce, strzelają i siekają...  
A coraz mniej ich, a lasy daleko,  
a już znużeni, a tu ani chwili  
spocząć nie można, więc jak kłós padali

zżęty, u domów swych rodzinnych proga...  
No i tak było. A potem — pożoga,  
rzeź. Rozjuszony żołdactwo Moskali  
spokojnych ludzi rzezało — i piło  
w płonąjących domach, wśród trupów. Tak było.

*Chwila przygnębiającego milczenia.*

GŁOS Z RYNKU *dolatuje wśród ciszy:*

A pódź no Jasiek! Trzeba ław przystawić  
dla skrzypków! Pewno zechcą się zabawić...

III. MIESZCZANIN *poczyna znów opowiadać:*

Jeden mój krewny — teraz obłąkany —  
i nie dziw! Chryste! Dziecka mu za nogi  
z łózek wyciągli, gwoźdząc do podłogi,  
lub głowinkami tłukąc je o ściany,  
aż mózg się pryskał! Żona była słaba,  
leżała w łóżku. Moskal wpadł: Gdzie baba?!  
Zoczył, owinął koło ręki kosy  
i tak po schodach naga włókł za włosy...  
Mąż biegł ratować. Czterech go chwyciło  
i przed dom z śmiechem wywlokło go siłą,  
aby się patrzył, wzięty za ramiona,  
jak tam na błocie konała mu żona  
w jurnych objęciach kozackich! — Bóg widzi,  
a jeszcze nie zbił piorunem! Mój księżu,

mnie się tam w sercu już bluźnierstwo leże —  
i będę wkrótce jak turcy lub żydzi...

*Urywa.*

## II. MIESZCZANIN

*po chwili milczenia z nagłą determinacją:*

Co tam! Wziął djabeł krowę, niech i cielę  
bierze!

## III. MIESZCZANIN.

Ha, juści...

## PROBOSZCZ.

Wam straszno Moskali,  
że to i nasze strzechy wróg zapali,  
jeśli im damy przytułek?

## I. MIESZCZANIN.

W popiele  
niech wszystko ginie! Ktoby o swej strzesze  
myślał, gdy kraj się pali!

## PROBOSZCZ.

To się cieszę,  
że tak mówicie...

## II. MIESZCZANIN.

W czymże nasze dachy  
gorsze od tamtych — miechowskich?



I. MIESZCZANIN.

A strachy

mogą być próżne...

PROBOSZCZ.

Bóg łaskaw!

III. MIĘSZCZANIN.

Ha, juści.

Wszystko tak będzie, jak Pan Bóg dopuści.

*Wychodzi.*

I. MIESZCZANIN *po chwili milczenia:*

W Miechowie winien Kurowski, niebacznie wiodąc na zgubę taki kwiat młodzieży...

PROBOSZCZ.

Bóg to rozsądzi.

II. MIESZCZANIN.

Niech jegomość wierzy,  
że nasz Langiewicz...

I. MIESZCZANIN *z ożywieniem:*

Tak! gdy on co zacznie...

II. MIESZCZANIN.

Tyle go razy Moskal miał już w dłoni,  
a on się zawsze wykręci, obroni,

jeszcze natłucze! i mimo przechwałek  
dotąd go żaden nie pokonał śmiałek  
z moskiewskiej psiarni...

PROBOSZCZ.

Tak, bracia! W nim nasza  
nadzieja, przyszłość! Cała ziemia lasza  
patrzy na niego z dumą i uciechą!

II. MIESZCZANIN *składa ręce*:

Dajże mu, Boże, szczęście pod tą strzechą,  
pod którą spocznie, w nasze wchodząc strony!

PROBOSZCZ.

Pan go ochrania i z swojej opieki  
pewno nie puści nigdy!

*Przez otwarte drzwi z rynku wchodzą dwaj CHŁOPI  
i BABA.*

I. CHŁOP *z biczem w ręku*:

Pochwalony  
niech będzie Jezus Chrystus...

PROBOSZCZ.

A, na wieki...

## II. MIESZCZANIN.

Ano, my chodźmy! Trza wyrzyć na drogę...

PROBOSZCZ *do mieszczan:*

No, z Bogiem, z Bogiem, a mówię wam, trwogę  
wagnać z serc!

MIESZCZANIE *wychodzą.*

PROBOSZCZ *do chłopów:*

Cóż tam?

I. CHŁOP.

Przywieźli my drzewo,  
to co jegomość kupili, trzy fury...

PROBOSZCZ.

Gdzież są?

II. CHŁOP.

A stoją w ulicy, u góry.  
Kajze go słozyć?

PROBOSZCZ.

Tu w rynku, na lewo  
od studni.

I. CHŁOP.

A dyć prose jegomości,  
syćko rozkradną bez noc.

II. CHŁOP *kłaniając się*:

Lepi będzie,  
jak się odrazu na plebanją wjedzie  
i do drewnitni...

PROBOSZCZ.

Mamy dzisiaj gości,  
przyjdą tu wojska nasze...

*Pogląda na zegar.*

— już są blisko, —  
to dla nich drzewo, by żołnierz ognisko  
miał czem rozpalić...

I. CHŁOP.

Wojsko? ruscy niby?

PROBOSZCZ.

Nasi, powiadam!

BABA *tajemniczo*:

To przydą polaki!

PROBOSZCZ *dobitnie*:

Nasi! Langiewicz...

BABA *do męża*:

Słysys!

I. CHŁOP.

To kto taki?

PROBOSZCZ.

Generał polski!

II. CHŁOP *kłania się.*

Ono ta jak grzyby  
teraz polaki wyrastają wszędzie,  
ale ja nie wiem, co to z tego będzie,  
za przeproszeniem jegomości, bo to  
tak powiadają, że biją się o to,  
coby pańszczyne odnowić, bez cara  
zniesioną wsendy...

PROBOSZCZ.

To Moskal się stara  
obałamucić was!

I. CHŁOP.

Ten tak powiadają,  
drugi inaczej, — ktoż ta wie, kto gadają  
prawdę! My głupi na to!

II. CHŁOP *kłania się.*

Ludzie rzekają,  
co tym polakom ma skądśi daleko

jaze trzech królów przyść tu do pomocy  
z okrutnem wojskiem. Prawda to?

PROBOSZCZ.

W niedzielę

każdą wam mówię i uczę w kościele,  
że to za wolność bój, za lud, a jedna  
boża moc wspiera walczących!

I. CHŁOP *ponuro:*

Po nocy

widno od ognia, co naszą krwawiznę  
gryzą...

PROBOSZCZ.

Cierpicie i wy za ojczyznę!

II. CHŁOP *łtania się.*

I co nam z tego?

PROBOSZCZ *do siebie:*

Biedna ziemi! biedna!

I. CHŁOP.

Przydą polaki, ty im jeść dej, chłopie,  
nie dás — na gałąź!

BABA *zawodzi:*

Powiesili kiejsi

wójta z Pękocic!

I. CHŁOP *ciągnie dalej:*

...dás, — przydą mocniejsi,  
to niby ruscy, jak te psy po tropie  
kota: — tyś winien! — pął ci chałupe...  
Psiąkrew do licha to syćko na kupe  
z takim robotom! — No, podźwa do koni  
składać to drzewo!

BABA *z westchnieniem:*

Lepi było łoni,  
choć i z pańsyczną...

*Odchodzą wszystko troje.*

PROBOSZCZ.

Posłuchajcie, ludzie...

Poszli...

*Patrzy w zamyśleniu na krzyż wiszący na ścianie, potem  
pogląda na opustoszały rynek.*

Tak pusto... Przed chwilą tu rojno  
było...

*Odchodzi w zamyśleniu na środek izby, składa ręce i pod-  
nosi oczy na krucyfiks.*

O, Panie! wszakże my tą wojną  
w tak gorzkim, krwawym prowadzoną trudzie...

*Urywa.*

*Opiera się ręką o stół i stoi tak tyłem do drzwi.*

Te zgliszcza, trupy, jęki — to ofiara  
na przebłaganie gniewu?...

*Wstrząsa się, jakby go zimny wiatr zawiał, pochyla głowę  
i kończy głucho:*

Może... kara...

*Słysząc nagłe uderzenie dzwonów na kościele. Proboszcz  
przez chwilę słucha, potem szybko postępuje ku drzwiom,  
przez które widno, jak rynek nagle zapełnia się spieszącymi  
ludźmi.*

*Lekki zmierzch.*

JÓZEK *wbiegając:*

Jegomość! Idą! To i ja polecę  
wyjrzyć na drogę!

GOSPODYNI *wpada.*

Świece! Józek! świece!  
a gdzież ty jesteś? widzisz, że się mroczy!  
Tu stół trza nakryć...

JÓZEK *wychodzi.*

PROBOSZCZ.

Powoli!

GOSPODYNI.

jegomość tutaj?

Dla Boga,



JÓZEK *wnosi świece i stawia niezapalone na stole.*

Tam już cała droga  
zapchana ludźmi, — wszystko tak się tłoczy  
za miasto...

GOSPODYNI,  
*która tymczasem rozkłada obrus na stole:*

Czemu nie świecisz!

PROBOSZCZ.

Dość czasu!  
pewno wychodzą tam dopiero z lasu...

*Do Józka:*

Idź, niech kościelny chorągwie z kościoła  
wyda...

JÓZEK.

O! już je niosą!

*Pokazuje przez drzwi otwarte na rynek, gdzie widno  
gwarny tłum MIESZCZAN, ustawiających się do po-  
chodu. Z otwartych wrót kościoła wynoszą chorągwie  
i cały pochód powoli przechodzi przez scenę ku lewej stro-  
nie. Przez cały czas odgłos dzwonów.*

GOSPODYNI *przy drzwiach:*

To parada!

cała procesja!

## PROBOSZCZ.

Ano, tak wypada  
gościa miłego przyjąć... gdy przychodzi  
pod dach...

## JÓZEK.

O! burmistrz! a cechy dokoła!  
rabin też idzie, o! widzi dobrodziej!  
tam, ze żydami! I ja też wyskoczę,  
mój jegomościu!

*Wybiega za pochodem.*

## GOSPODYNI.

A to ci psianoga  
pędziwiatr chłopak! jak się kopnął z proga,  
ani go widać.

*Ustawia talerze i flaszki, wyjmując z szafki, stojącej obok  
drzwi na prawo.*

Sama się kłopotczę, —  
on nie pomoże! Jegomość pozwala,  
co nie ma lecieć!

*Zręcząc, zastawia na stole chleb, szynkę, masło, przyno-  
sząc to wszystko z drugiej izby na prawo.*

PROBOSZCZ, patrząc na rynek, do siebie:

Poszła ludu fala  
witać... Mój Boże! — Wojsko, te... sztandary,

wolność — i trupy, nędza, krew, pożary,  
ciemnota, krzywda... Nie! Ty Panie Boże  
przepuścisz winy! — te łuny — to zorze!  
to jest zaranie! to wschodzące słońce! —  
to bohaterzy nasze, to obrońcy!  
My ich witamy sercem, — biją dzwony,  
chorągwie płyną, ponad głów tych morze...

*Zakrywa oczy rękami i trwa tak chwilę w milczeniu.*

HELA *wbiega.*

Stryjaszku! idą!

*Wskazuje ręką na drzwi otwarte i nadśłuchuje. Słychać  
dalekie, radosne okrzyki i strzały wiwatowe. Dzwony biją  
nieustannie.*

Co? stryj zasępiiony?

Tu jeszcze ciemno...

*Zapala świece.*

GOSPODYNI.

Wszystko już gotowe, —  
jak trzeba będzie, niech jegomość woła.

*Wychodzi.*

HELA *przypatruje się księdzu.*

A to co znaczy? ta chmura u czoła?  
stryj płakał? cóż to?

PROBOSZCZ *wymijająco*:

Z radości, dziecino,  
tylko z radości!

HELA.

Wznieść do góry głowę!  
Fe! jakże można z taką dziką miną  
witać obrońców wolności! Stryjaszku...  
a ładnie jestem ubrana?

PROBOSZCZ *rozłargniony*:

Co, ptaszku?  
a tak, sukienka, tak, dobra, niczego...

HELA *z wybuchem*:

Stryju! tu przyjdą bohaterzy nasze!  
i nasz generał, ten prawy, ten dzielny...  
Tak mi się serce tłucze, jak to ptaszę  
w piersi... Mój stryju! Ja nie wiem, dlaczego  
łzy mi...

*Nagle, uderzona dalekiem echem śpiewu:*

O! idą! Słyszać śpiew — weselny!

*Skacze ku drzewom; PROBOSZCZ zamyślony zbliża się do stołu i opiera ręce na tacy z chlebem i solą. Za sceną tymczasem słyszać śpiew coraz bliższy:*

## ŚPIEW.

Dalej, bracia, do bułata,  
wszak nam dzisiaj tylko żyć!  
Pokażemy, że Sarmata  
umie jeszcze wolnym być!

## HELA.

Czy ci nie skacze serce na te słowa,  
stryju! to piosnka powstańców bojowa!

## ŚPIEW.

Długo spała Polska cała,  
długo orzeł biały spał,  
lecz się ocknął i spamiętał,  
że on nigdy wolność miał!...

**PROBOSZCZ** *nagle wznosi głowę.*

I mieć ją będzie! tak ufamy w Bogu!

*W tej chwili rynek zapełnia się tłumem powstańców i mieszczan, słysząc okrzyki, wiwaty, powitania. Dzwony, dotąd bijące, milkną.*

*We drzwiach staje LANGIEWICZ — za nim widno głowy KS. KOTKOWSKIEGO, CZACHOWSKIEGO, ULATOWSKIEGO, KRZESIMOWSKIEGO i innych ze sztabu.*

HELA *spozrzęwszy ich:*

Stryju! idź witać wodzów na twym progu!

PROBOSZCZ *odwraca się szybko z tacą w ręku.*

LANGIEWICZ *na progu:*

Wszak nie odmówisz nam gościny, księżu?

PROBOSZCZ

*pochyla się przed nim z chlebem i solą.*

Witam cię w Imię boże, generale,  
chlebem i solą. Wdzięcznem sercem chwalebę  
Boga, że dał mi zoczyć sławne mężu...

CZACHOWSKI.

My ludzie prości!

PROBOSZCZ.

Oby wam ta chata  
szczęście przyniosła! — Oby szło w twe ślady,  
panie, zwycięstwo, miasto tej zagłady,  
co jako burza nad krajem przelata  
i bohateru nasze łanem ściele  
i miasta nasze zqstawia w popiele,  
wioski wywraca, krwią i jękiem wzbiera...

LANGIEWICZ.

Dziwnie mnie witasz...

## PROBOSZCZ.

Jam cię, bohatera,  
czekał z łzą w oku, z łzą radości, panie,  
i ta łza teraz ćmi się na powiece...  
Bożej cię, wodzu, oddaję opiece!  
Oby ten krwawy siew na krwawym łanie  
plon dał obfity! Oby ta ojczyzna,  
co jako rana cała jest i blizna,  
zbawcą cię zwała; oby nie daremnie  
płonęły wioski i miasta, a wdowy  
płakały mężów i synów, co głowy  
na szubienice i w więzienne ciemnie  
dali i dadzą jeszcze za tę laszą  
ziemię, — ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I ZA WASZĄ.  
Chlebem i solą witam ciebie!

## X. KOTKOWSKI.

Pokój  
temu domowi! jeśli dobra wola  
w nim zamieszkała...

## LANGIEWICZ *bierze chleb.*

Mój zacny księżyno,  
ty mi trud krwawy, ty mi bój prorokuj,  
ale mnie wąpić nie ucz! Nasza dola —  
walczyć i wierzyć!

CZACHOWSKI.

Czyż wreszcie przeminą  
te powitania?

HELA *postępuje krok naprzód.*

Przebacz, pułkowniku,  
memu stryjowi!... Wejdźcie w nasze progi  
i raczcie przyjąć, czem was dom ubogi  
zdoła ugościć...

CZACHOWSKI.

Więc w bojowym szyku  
naprzód! bo widzę już wroga na stole!

WODZOWIE, *a za nimi KILKU MŁODYCH SZTABOWCÓW wchodzi do izby i drzwi zamykają za sobą. Robi się gwarno, przybyli obstępują stół i stojąc chwytają butelki, zabierają się do jedzenia. PROBOSZCZ i HELA usługują.*

PROBOSZCZ.

Niech ichmościowie posilić się raczą!

ULATOWSKI.

Wnet my tu damy radę tym kołaczom!

KRZESIMOWSKI.

No! dość się człowiek cały dzień naterał...



X. KOTKOWSKI.

Teraz spoczynek dobry po mozole.

CZACHOWSKI.

Paradna wódka!

HELA

*do Seweryna, który jest wśród przybyłych:*

Ach, panie Sewerze,  
i pan jest tutaj!

MŁODY SZTABOWIEC

*do drugiego przyciszonym głosem, wskazując Langiewicza,  
który usiadł na kanapie, podpartszy dłonią głowę:*

Patrz-no, patrz, generał  
już zadumany...

INNY *patrzy na Langiewicza.*

Zadumany, wierzę!  
wróg z jednej strony, a z drugiej go straszy  
nasz Mierosławski...

*Usuwiają się w kąt, gdzie prowadzą przyciszoną rozmowę.*

HELA *do Sewera, poglądając w okno:*

Tyle tu pałaszy,  
pik, koni, ludzi, wesoło i gwarno!  
Tak mi się zdaje, kiedy patrzę na to,  
że to już wiosna, że to już na lato

ptaki ściągnęły i rojem się garną  
na to wolności drzewo, już zielone!

SEWER.

Krwią podlewamy je, by rosło chyżo...

ULATOWSKI *w rozmowie ze starszyzną.*

Ja też mówiłem, że przez to się zbliżą  
nasze oddziały. Dlatego w tę stronę  
ściągnął generał...

SZTABOWIEC *kręci głową z powątpiewaniem.*

Ale czy się zechce  
pan Jeziorański poddać pod komendę...?

CZACHOWSKI

Tegoby brakło! czy go skóra łechce?  
Niech mnie generał pošle, ja nie będę  
długo paktował!

SEWER *do Heli:*

Ten tam starzec żwawy,  
to jest Czachowski...

HELA.

Znam go już — ze sławy!

CZACHOWSKI *w rozmowie.*

Niema co mówić, to są ludzie mężni,  
ale jednego brakuje: posłuchu, —  
i to nie dobrze!

KRZESIMOWSKI.

Hm, nowo zaciężni  
wszystko żołnierze..., dość to, że na duchu  
nie upadają. Przed trzydziestu laty,  
kiedym w ułanach służył, na harmaty  
szliśmy, jak w taniec... równo, w skok, aż miło!

ULATOWSKI.

I nasz się żołnierz nie cofa przed siłą,  
szedł na armaty jak w dym pod Staszowem...

CZACHOWSKI *ponuro:*

Legło tam moich dosyć!

SEWER *do Heli:*

Jednym słowem  
ma tutaj pani cały sztab zebrany  
najliczniejszego dziś w Polsce oddziału...

X. KOTKOWSKI *do Proboszcza:*

Więc źle, powiadasz?

## PROBOSZCZ.

Może się pomału  
ta rzecz odmieni, gdy się zgoją rany  
dawne, piekące, od pańskiego bicia...  
Dziś im ojczyzna!...

*Kiwa dłonią.*

Trudno...

## X. KOTKOWSKI.

Mój kochany,  
a my tu mamy w wojsku Langiewicza  
garść kosynierów, chłopcy bardzo bitne!...

HELA *do Sewera:*

To pan tu miejsce zajmuje zaszczytne  
przy samym wodzu. A... bracia?

SEWER *ze śmiechem:*

Ci inni!

Januszek sądzi, że wszyscy powinni  
szeregowcami być i nie chce szarży!  
A Bogdan? Boże... Dość tu krwi się leje,  
a on, zajadły, jak ten wilk, co z knieje  
na łup wychodzi, wciąż się jeno skarży,  
że się tu wiele krzyczy, mało bije...  
Ci się dobrali! —

*Wskazuje głową na Czachowskiego.*

GŁOSY ZA SCENĄ:

Pan Marjan niech żyje!  
Wiwat generał! Niech żyje ojczyzna!  
Niech żyje wojsko!

LANGIEWICZ *wstaje.*

Co to?

PUSTOWOJTÓWNA *wchodzi drzwiami w głębi w mundurze adjutanta, przystępuje do Langiewicza i salutuje po wojskowemu.*

Generale,

z deputacjami przyszła tu starszyzna  
miejska, — chce mówić z tobą!

CZACHOWSKI.

Doskonale!

znów będą mowy!

LANGIEWICZ.

Nie! dzisiaj nikogo  
przyjąć nie mogę... Powiedz, żem jest drogą  
srodze utrudzon. Może jutro rano...

PUSTOWOJTÓWNA *salutuje i chce odejść.*

LANGIEWICZ *jakby sobie przypomniał:*

Hej! adjutancie! języka dostano?

PUSTOWOJTÓWNA.

Tak. Jeziorański w Ropocicach stoi,  
stąd nie daleko...

LANGIEWICZ

*daje Pustowojtównie znak ręką, że może odejść.*

PUSTOWOJTÓWNA *wychodzi.*

LANGIEWICZ *do wodzów:*

Towarzysze moi,  
i was już dzisiaj pożegnam.

KRZESIMOWSKI.

Jak każe  
generał...

CZACHOWSKI.

Żołnierz czeka nas w obozie...

MŁODY SZTABOWIEC *do drugiego półgłosem:*

On tu pod dachem, — nasz nocleg na mrozie!

DRUGI.

To nie pan Ludwik!

LANGIEWICZ.

Porozstawiać strażę...

Jeślibym dzisiaj jeszcze chciał waćpanów  
widzieć, to poślę...

SZTABOWIEC *półgłosem*:

Tylko się zastanów,  
wszak Mierosławski...

*Kończą rozmowę po cichu.*

LANGIEWICZ.

A wystać na zwiady  
ku Kielcom ludzi...

WODZOWIE *wychodzą*, — starszym LANGIEWICZ  
*podaje rękę.*

PROBOSZCZ *zegnając się*:

Niechaj Bóg ci, panie,  
da noc spokojną. Tam w izbie poślanie  
czeka gotowe.

*Wskazuje ręką na lewo, poczem wraz z HELĄ wychodzi  
drzwiami na prawo.*

LANGIEWICZ *patrzy za odchodzącymi, wreszcie gdy  
ostatni X. Kotkowski ma wyjść, woła*:

Ojczy...

X. KOTKOWSKI *zatrzymuje się.*

Gienerale?

LANGIEWICZ.

Pozostań ze mną, ojczy. Chciałbym twojej rady,  
może — pomocy...

X. KOTKOWSKI *siada za stołem, zastawionym jeszcze resztkami wieczerzy i wodzi oczyma za chodzącym nerwowo po izbie naczelnikiem.*

Słucham.

LANGIEWICZ *staje nagle.*

Jak myślicie,

czy on się zgodzi? —

X. KOTKOWSKI.

Kto?

LANGIEWICZ *znów chodzi.*

A! już mi życie

zaczyna ciążyć...

X. KOTKOWSKI.

Gdyby to w oddziale  
słyszano, wodzu? Gdyby ci żołnierze,  
co wiarę w ciebie mają za puklerze  
bezbronnym piersiom, słyszeli te słowa?...

LANGIEWICZ *siada.*

Znużony jestem i tak płonie głowa...

Ty, ojczu, wierzysz w zwycięstwo?

X. KOTKOWSKI.

Tak. Wierzę.



LANGIEWICZ *po krótkim milczeniu:*

Ale, mój ojciec, zapytać się chciałem  
o zdanie... *Urywa.*

X. KOTKOWSKI.

Słucham...

LANGIEWICZ.

Ty znasz ludzkie dusze,  
więc powiedz, jakim ja sposobem zmuszę  
Jeziorańskiego, aby się z oddziałem  
moim połączył?

X. KOTKOWSKI.

Wszak masz, wodzu, władzę  
rozkazać.

LANGIEWICZ.

Mam ją! Naczelnikiem jestem!  
Władza!... Dam ci ją, ale ci nie radzę  
użyć jej kiedy, spojrzeniem lub giestem  
dać komu poznać, żeś ty tu naczelnym,  
bo cię odbiegą, mając za tyrana!

X. KOTKOWSKI.

Jeśli...

LANGIEWICZ.

Tu wszyscy równi, rzecz to znana!  
Każdy jest mądry, zbawca kraju, dzielny,

każdy rozkazy dawać jest gotowy,  
zwycięzać gębą, twierdze brać, harmaty,  
byle nie służyć!

#### X. KOTKOWSKI.

A przecież bogaty  
jest kraj ten w ludzi, którzy niosą głowy  
na stos ofiarny i publiczne dobro  
cenią nad wszystko, nawet nad swe życie...  
Niesprawiedliwy jesteś, generale!  
Patrz na ten tysiąc, tę garść ludzi chrobrą,  
co ciągnie z tobą w bój i na rozbicie  
i do zwycięstwa, nie stygnąc w zapale,  
bez słowa skargi w nieustannym trudzie,  
skinieniu twemu posłuszna! Ci ludzie  
nie językami wojują, lecz giną  
z myśliwską strzelbą w rękę, z kosą lichą,  
byś ty, lub inny, mógł powiedzieć z pychą:  
Ja zwyciężyłem!

#### LANGIEWICZ.

Księżu! taką winą  
mnie nie obarczaj! Wszakżem ja nie z dumy  
stanął na czele tej garsteczki luda,  
i wiem, jeżeli zwyciężyć się uda,  
to bohaterem będą one tłumy

szare, co z kijem powstały na wroga  
w imię wolności...

X. KOTKOWSKI.

Pan Bóg działa cuda,  
i broń najtęższa — to jest imię Boga!

LANGIEWICZ.

Lecz trzeba wojska! A kto mnie tu słucha?  
Mam pod dostatkiem wkoło bohaterów,  
nie mam żołnierzy! armat! oficerów!  
Tak! poświęcenia nie brak tu ni ducha,  
lecz brak karności... A to stać się musi!  
musi być armja! Jeśli Jeziorański  
nie zechce dać mi ludzi, to już Pański  
gniew jest nad nami! Moskał nas wydusi  
wcześniej czy później!

X. KOTKOWSKI.

Czyżby tak źle było?  
wszak zwycięstwami droga twa się znaczy?

LANGIEWICZ.

Tak! zwycięstwami! Wiara się z rozpacz  
na działa rzuca, by wkońcu przed siłą  
broni ustąpić! A ja, widząc męstwo,

by nie otwierać wrót zwątpieniu, aby  
żołnierz nie przeczuł nawet, jak jest słaby,  
kłamie i głośzę, że było zwycięstwo!  
ja — bohaterów śmieszny wódz bezbronnych!  
A oni wierzą w te swoje przewagi,  
co były klęską i — cudem odwagi,  
cudem krwi bujnej i — oby nie płonnych  
nadziei! Księżę! mówią, żem ponury,  
że jak wilk patrzę na ludzi i milczę, —  
księżę! bodajbym ja miał serce wilcze,  
albo tę wiarę, co przenosi góry!...  
Z tobą ja szczery, — te zastępy młode,  
tych opętanych kochanków wolności,  
rozrzutnych siewców swojej krwi i kości, —  
straszno rzec, księżę! — ja na zgubę wiodę!

#### X. KOTKOWSKI.

Cofnij te słowa, cofnij, generale!  
ty nie masz prawa przesądzać wyniku  
walki za wolność, wszczętej przy okrzyku:  
Śmierć lub zwycięstwo! Pan Bóg trzyma szale  
a krew bezbronnych na nich też zaważy  
i łzy sieroce!

#### LANGIEWICZ.

Księżę! daj mi wiary!  
daj przez modlitwy jakie albo czary,

a ja ci wtedy wszystkich trzech mocarzy  
wyzwę z tą garstką! Wojsko dzisiaj śpiewa,  
wojsko się cieszy, o zwycięstwach marzy  
i o wolności, co gdy tylko drzewa  
rozkwitną z wiosną, wszędzie nad te łąny  
od krwi czerwone... Moi podkomendni,  
ci rewolucji rycerzowie błędni,  
śnią razem z wojskiem! A patrz! naciskany  
jestem, jak w matni jestem otoczony!  
Stąd Dobrowolski zdrajca, z tej znów strony  
Czengiery, Zwierow... A ja tu bez broni  
i bez oparcia! Lud nie sprzyja walce,  
szlachta się boi, że gdy zmacza palce  
w krwi, to ją moskal z majątków wygoni —  
i tak sam jestem z tą garstką jedynie,  
jak na okręcie, co wśród burzy płynie!  
Dziś się przekradłem i jestem bezpieczny —  
dzisiaj. Dni kilka, może i tygodni  
zdołam się trzymać, — bezbronni i głodni  
żołnierze spoczną, — potem ostateczny  
bój, albo znowu wymykać się z saka —  
i tak bez końca! A! nie dla mnie taka  
wojna! Być może, iż ja jestem winny,  
może na miejscu mojem jaki inny  
mógłby prowadzić ten szalony taniec  
bez zastanowień, rozwagi, rachuby,

jak grę okropną wolności lub zguby,  
i z trupów jeno czyniąc sobie szaniec,  
mógłby zwyciężyć, lub przynajmniej płomień  
rzucić po kraju — i w każdym je domie  
zażęgnąć, lasy poruszyć i głązy,  
mrzeć i powstawać z martwych tysiąc razy —  
ja nie potrafię! Ja siebie nie nagnę!  
ja jestem żołnierz! — wiódłbym do zwycięstwa,  
gdybym miał wojsko, które oprócz męstwa  
ma karabiny! — I dlatego pragnę  
stworzyć tu armję.

X. KOTKOWSKI.

Myślę, wodzu drogi,  
że ją utworzysz. Lud się garnie mnogi...  
Gdy Jeziorański siły twoje wzmoże...

LANGIEWICZ.

Tak! w tem nadzieja moja! Wtedy może  
rozpocznem — wojnę!

X. KOTKOWSKI.

Nie traćmy otuchy!

LANGIEWICZ.

Ach! z jakże inną w ten kraj szedłem wiarą!...  
Kiedym opuszczał Italię starą,

na nowe tutaj dążąc zawieruchy,  
to mi szumiała w uszach ona fala,  
co tysiąc zbawców rzuciła w Marsała  
na ląd — a oni poszli i sztandary  
na Kapitolu zatknęli zwycięskie!  
Ja z nimi byłem! — i dzisiaj niemęskie  
łkanie mnie chwyta, kiedy w wieczór szary  
gdzieś w głuchych borach, jako dzwon odległy  
stłumionem echem w serce me uderzy  
owo wspomnienie! bom ja marzył, księżu,  
iż takie same tu powstaną mężu  
i bój, tak samo zwycięski! Dziś zbiegły  
tygodnie!...

## X. KOTKOWSKI.

Wodzu! nie w zwycięstwach leży  
wielkość tej wojny, jedynej zaiste,  
jaką historia zna! Te serca czyste  
twoich żołnierzy, te serca ofiarne  
za wolność własną i za wolność cudzą,  
może zaleją krwią ojczyste łany,  
ale ich — wierzaj! krwią swoją nie zbrudzą,  
ani, pękając, nie pójdą na marne!  
To jest bój święty! przez Boga zesłany,  
bój odkupienia! słyszysz?!

## LANGIEWICZ.

Były czasy,  
kiedym tak wierzył! — W Wąchocku to było...  
Lud płynął do mnie z niewstrzymaną siłą,  
wioski zapadłe ożyły i lasy,  
a ja tak dumny byłem, pewny siebie,  
żem bój za przyszłość wszczął, a w niebie  
Bóg, co chce tego! Byłem taki pewny,  
że kiedy przyszli do mnie kusieciele,  
aby odkupić za grosz Judaszowy  
krew na wolności siejbę, tom ja gniewny  
z pogardy siwe darował im głowy  
i puścił żywych! Zbiegło dni niewiele...  
i dziś...

X. KOTKOWSKI.

Co dzisiaj?

LANGIEWICZ.

Nic. Tak mi się widzi,  
że ktoś tu krąży koło mnie i krokiem  
przedemną stąpa i pogląda bokiem  
na to, co czynię, mierzy krew i szydzi...

X. KOTKOWSKI.

Kto znów?



LANGIEWICZ.

Ja nie wiem. Człowiek to, czy mara?  
szyderstwo losu? — które czasem — płacze...  
Ale wiem: kiedy dopełni się miara,  
w jakiejś przeważnej chwili — ja obaczę  
twarzą w twarz... tego... I taka mnie trwoga  
zbiera straszliwa...

*Drzwi się otwierają.*

Co to!?

X. KOTKOWSKI.

Co? dlaboga!

BOGDAN *w mundurze strzelców Czachowskiego wchodzi  
i salutuje, w wojskowej postawie, przy drzwiach.*

Pułkownik...

X. KOTKOWSKI *z ulgą:*

Goniec!

BOGDAN.

... Czachowski się pyta,  
czy furazować może w okolicy?  
bo chciałby ludzi wysłać, nim zaświta...

LANGIEWICZ *ochłonawszy.*

Można...

BOGDAN *salutuje i chce odejść.*

LANGIEWICZ.

Zaczekaj.

*Przypatruje mu się bacznie:*

BOGDAN.

Słucham, generale.

LANGIEWICZ.

Wszak my znajomi! Z waszej to świetlicy  
na bój wyszedłem, pomnisz?

*do X. Kotkowskiego:*

— owej nocy...

BOGDAN.

Tak, generale.

LANGIEWICZ.

Trzech was było braci?

BOGDAN.

Tak jest, — i ojciec.

LANGIEWICZ.

Wszyscy tutaj? Ale!...

twój brat jest w sztabie?

BOGDAN.

Tak. Służy...

LANGIEWICZ.

Żonaci

wszyscy?

BOGDAN.

Ja tylko.

LANGIEWICZ.

Cóż żona?

BOGDAN.

Jest w mocy

boskiej.

LANGIEWICZ.

Czy zdrowa?

BOGDAN.

Nie wiem.

LANGIEWICZ *patrzy nań.*

Szeregowiec

jesteś? Wszak — pomnę — własny oddział miałeś?

BOGDAN.

Legł w Suchedniowie cały.

LANGIEWICZ *cofa się niechętnie.*

BOGDAN *po krótkiej chwili:*

Odejść mogę?

LANGIEWICZ.

Tak.

BOGDAN *wychodzi, drzwi nie domykając.*

LANGIEWICZ.

I cóż, księżu, rozmowny! słyszałeś?

X. KOTKOWSKI.

Hm, człek służbisty...

LANGIEWICZ.

A! niechętny, powiedz!

Takich tu dosyć!

X. KOTKOWSKI.

Dziwną dzisiaj drogę  
biorą twe myśli, wodzu! Szukasz w każdej rzeczy,  
wielkiej czy drobnej, zarówno! złej strony...

LANGIEWICZ.

Nie wiem..., być może... Jestem tak zmęczony,  
duszno mi! —

*Potrąca nieodknięte przez Bogdana drzwi i otwiera. Widok na obóz, żołnierze na rynku biwakują przy ogniskach, gwar, śmiechy.*

LANGIEWICZ *po chwili:*

Obóz szumi!...

X. KOTKOWSKI.

Niech uleczy  
ten głos twe serce!

LANGIEWICZ *nie odpowiada, lecz opiera głowę o uszak drzwi rozwartych i patrzy na rynek.*

*Wśród gwaru obozowiska słychać głosy:*

I. GŁOS.

Kubek napełniony,  
w ręce, kolego!

II. GŁOS.

Najlepszego, bracie!

III. GŁOS.

Ho! tu wesoło!

II. GŁOS.

Ano, póki żywi,  
pijemy sobie! Kolegę to dziwi?

### III. GŁOS.

Przestanie dziwić, kiedy i mnie dacie!

*Śmiech.*

*W innej stronie:*

### GŁOS.

A więc tam u was byli już Moskale?

### GŁOS CHŁOPA.

O rany boskie! A dyć nie ostało  
z wieś ani ździebka. Het spálili całą  
do cna, a ludzi rznéli...

### X. KOTKOWSKI.

*Gienerale...*

LANGIEWICZ *daje znak ręką, nie zmieniając postawy.*

*W innej stronie, odległej:*

GŁOS *zaczyna śpiewać:*

Miała baba koguta, koguta, koguta...

*Śmiech.*

### INNY GŁOS.

Ależ to inne słowa, choć ta sama nuta!

## ŚPIEW.

Pan Maryjan z garstką sił, z garstką sił —  
całe rotę w skok w lot bił, w skok w lot bił —  
już!

A Czachowski z oddziałem, z oddziałem...

*Śpiew zagłuszają bliższe okrzyki:*

## GŁOS.

Wiwat pułkownik! wiwat nasz Czachowski!

## GŁOS CZACHOWSKIEGO.

Dość już! spać dzieci!

## LANGIEWICZ.

To jedyny człowiek  
tutaj — kochany...

## GŁOS.

Niech żyje ojczyzna!  
wiwat!

*INNY zaczyna śpiewać:*

Bo dla niej słodka każda blizna...

*W innej stronie:*

## GŁOS.

A dajże gęby, Maryś!

*W innej stronie:*

## GŁOS SZLACHCICA.

My bez troski,...

INNY GŁOS z boku wpada:

Napij się wódki, to sen spędza z powiek.

GŁOS SZLACHCICA, który kończy rozpoczęte zdanie:

— a ja wam mówię, że źle jest, sąsiedzie.

DRUGI.

Głupstwo! Pan Marjan do zwycięstwa wiedzie!

*W innej stronie, poblizkiej słyhać śpiew, wybijający się  
nagle ponad gwar obozowiska:*

GŁOS śpiewa:

W krwawem polu srebrne ptaszę,  
poszły w boje chłopcy nasze!

CHÓR.

Hu ha!

krw gra!

duch gra!

hu ha!

niechaj Polska zna,  
jakich synów ma!

GŁOS śpiewa:

Obok orła znak pogoni,  
poszli nasi w bój bez broni!

CHÓR.

Hu ha!

krw gra...



LANGIEWICZ *zatrząskuje gwałtownie drzwi.*  
A tak! słyszałeś, ojciec? tak, bez broni!

X. KOTKOWSKI *z zapalem:*

Ale z krwią bujną, która w żyłach gra!  
takich to synów, takich Polska ma!

LANGIEWICZ *zamyślony:*

Czy wiesz... co wtedy... powiedzieli... oni?

X. KOTKOWSKI.

Kto?

LANGIEWICZ.

Ci — w Wąchocku. Przyszli obaj, starzy,  
ze senatorską powagą na twarzy,  
krew mi na oczy rzucać i sumienie!  
Mówili do mnie: Cofnij się, dopóki  
czas jeszcze! Wróć, bo kląć cię będą wnuki  
za krwi daremnie przelanej strumienie...  
Z bezbronną garstką Moskwie nie podołasz,  
a gdy się cofniesz, zażegna się burza!  
— I dziś z pamięci ten głos się wynurza...

X. KOTKOWSKI *z wybuchem:*

Czemu nie staniesz tedy, nie zawołasz:  
Ja już zwątpiłem! niechaj inne ręce  
biorą ten sztandar!

## LANGIEWICZ.

Dziś — gdy się poświęcę,  
co sprawa zyska? Nie ustaną boje, —  
na to zapóźno. A kto tu dość mocny,  
by stać jak ognia słup, gdy wiatr północny  
miecie te wojska? Kto na miejsce moje?  
kto tu potrafi...

*Urywa, patrzy księdzu w oczy, potem nagle:*

Księżę! ja wiem, czemu  
ty mi to mówisz! Wy wszyscy myślicie,  
by mnie usunąć, zrobić miejsce jemu,  
dyktatorowi, tak! bogu powstania,  
jak wy go zwiecie! I ciebie to skłania...

## X. KOTKOWSKI.

Mnie to zarzucasz?

## LANGIEWICZ.

Nie, nie! raczej życie!  
niż Mierosławski tutaj — w mym obozie!

## X. KOTKOWSKI.

Nie da to Pan Bóg, aby duch przewrotu  
spętał nam orła, co się rwie do lotu!

LANGIEWICZ.

Nigdy! — Ja wytrwam! o głodzie, na mrozie,  
z kosą miast armat, z kijem miast pałaszy —  
wytrwam do końca! Ja zduszę tę hydrę,  
co nawet w sztabie moim żywie! Wydrę  
z serc ich to imię, które kraj ten straszy,  
jak stary upior — krwawy!

X. KOTKOWSKI.

Naczelniku!

LANGIEWICZ.

Ty mi nic nie mów, księżu! Mam bez liku  
środków ochrony! Do Jeziorańskiego  
rychło świt jutro sam pierwszy pojedę,  
— ty, ojczu, ze mną. Odda mi swych ludzi!  
Niech Mierosławski próżno się nie łudzi!

*Otwiera drzwi.*

Hej! adjutancie!

PUSTOWOJTÓWNA *staje we drzwiach.*

Generał chce czego?

LANGIEWICZ.

Tak. Rażno! wodzów zwołać mi na radę!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

# AKT DRUGI



*Izba ta sama, co w akcie poprzednim. Drzwi na rynek zamknięte. Czas przedpołudniowy; dżdżysto jest i pochmurnie. JEZIORAŃSKI chodzi niespokojnie po izbie dużemi krokami. WINNICKI siedzi przy biurku i pisze,*

JEZIORAŃSKI.

Psiakrew!

WINNICKI *półgębkiem:*

Ha, trudno!

JEZIORAŃSKI.

Co mówisz?

WINNICKI.

Nic: trudno...

JEZIORAŃSKI *zaczyna sobie nucić.*

Ta ra, ra ra ra...

*Nagle:*

Jak myślisz, czy długo  
każe nam jeszcze czekać?

WINNICKI.

Jesteś sługą...

JEZIORAŃSKI *stając, groźnie:*

Co!?

WINNICKI.

Podkomendnym...

JEZIORAŃSKI.

To różnica!

WINNICKI *po chwili:*

Nudno

czekać?

JEZIORAŃSKI.

Do kroćset! i ten jeszcze pyta,  
czy nudno czekać!

WINNICKI *szydlerczo:*

Przyzwyczaj się, radzę,  
pchniesz się w awansie, choć stracisz w powadze.

JEZIORAŃSKI.

Ty!

WINNICKI.

Gienerale?

JEZIORAŃSKI.

Ja tu nie gienerał...

WINNICKI.

A wiem! wiem dobrze! On jest wódz i kwita!

JEZIORAŃSKI *hamując się:*

Rząd narodowy zamianował jego...

WINNICKI.

A tobie kazał, byś kąty wycierał  
po przedpokojach!

JEZIORAŃSKI.

Słuchaj! dość mam tego!

WINNICKI.

Milczę, gdy każesz. Ja jeszcze należę  
do tych, co ciebie słuchają.

JEZIORAŃSKI *w pasji:*

Dlaczego

ty mnie...

*Po chwili, spokojniej:*

A jednak, powiedziawszy szczerze,  
mógłby na wiek mój i na stanowisko  
zważyć i nie dać mi tak długo czekać, —  
Przecież, u dyabła...

*pogląda na zegar:*

już dziesiąta blisko!



WINNICKI *z ironją:*

Wszak wódz nie może pilnych spraw odwlekać...  
A on tu wodzem!

JEZIORAŃSKI.

Pro publico bono  
jam mu się poddał! dla ojczyzny biednej,  
dla wojsk, co głowy potrzebują jednej...

WINNICKI.

Tak on ci mówił... Ale — czyjej głowy?

JEZIORAŃSKI

*zatrzymuje się i patrzy na niego przenikliwie:*

Tomasz! Ty chcesz mnie tu zbuntować pono!  
Darmo, ja jestem stary wojak, służyć!  
darmo! — ty nie kuś! To nie redutowy  
taniec, to wojna! A że ja się burzę  
czasem, to przecież...

WINNICKI.

— nieszkodliwie...

JEZIORAŃSKI *nie zważając:*

Prosił,

by przejść pod jego komendę. W kwaterze  
mej sam się zjawił pierwszy, sam się zgłosił  
i na ojczyznę zaklinał...

WINNICKI.

A wierzę...

JEZIORAŃSKI *tupie nogą.*

Milcz-że do kroćset!

*Po chwili, raczej do siebie:*

Chciał iść pod komendę  
moją, by tylko armje złączyć obie...  
Tom ja ustąpił. Wprawdzie myślę sobie,  
żem ja tak samo wejść mógł na tę grzędę,  
ale... *macha ręką:* on starszy...

WINNICKI *półgębkiem:*

Młodszy...

JEZIORAŃSKI *krzyczy:*

Wojewoda!

WINNICKI.

A tak!... to prawda.

JEZIORAŃSKI *po chwili:*

Cóż to, czy jak zaka  
chce mnie tu trzymać? Wkońcu krew nie woda, —  
i ja też jestem naczelnik, ja stary...

*Do Winnickiego:*

Cóż ty?

WINNICKI.

Ja milczę...

JEZIORAŃSKI.

Mów!

WINNICKI.

Gdy okulary  
włoży, doprawdy że u niego taka  
mina, doprawdy, jak u profesora  
z linijką w ręku...

JEZIORAŃSKI *chmurno*:

Nie na kpiny pora.

WINNICKI

*powstaje i przystępuje do Jeziorańskiego.*

Słuchaj Antoni, wszakże my się znamy  
spory kęs czasu?

JEZIORAŃSKI.

Cóż stąd?

WINNICKI.

Więc dlaczego  
ty się maskujesz? Z oczu skry ci biega —  
nie przecz! gniew w piersi wzbiera, a już tamy

nie mogąc znaleźć, oburącz się chwytasz  
słów: pro publico bono?

JEZIORAŃSKI *ponuro:*

Czemu pytasz,  
gdy wiesz... Ja nie pnę się zgoła do władzy,  
ja dla ojczyzny wszystko rad poświęcę,  
ale dowództwu i moje też ręce  
mogły podołać... W jego partji nadzy  
żołnierze, — w mojej byli i okryci  
i wyćwiczeni i z wojną obyci...

WINNICKI.

A czyś uważał, jak go... twoi lubią?  
jak się żołnierze teraz twoi chlubią,  
że im przewodzi wódz niezwyciężony?

JEZIORAŃSKI.

Takie zwycięstwa jam także odnosił,  
jeśli nie lepsze!

WINNICKI.

Tak! lecz on cię prosił,  
byś mu się poddał...

*Siada, po chwili:*

On jest otoczony  
nimbem, rozumiesz? Gdzieś dalekie strony

znają podobno dzielność tego męża,  
zdolność, odwagę, niezłomność oręża, —  
gdzieś tam w Italji wawrzyny wyrosły  
na jego czoło, — Garibaldi pono  
raz go poklepał, więc twe wojsko wyło  
z radości, idąc w jego ręce...

JEZIORAŃSKI.

Osły!

WINNICKI.

Tyś był na czele. Z twarzą zasępioną,  
ale...

JEZIORAŃSKI.

Co?

WINNICKI.

Śmieszny.

JEZIORAŃSKI.

Psiakrew!

WINNICKI.

To niemiło,

ale masz zato ten honor nielada,  
że bohaterski wódz twem wojskiem włada,  
który we Włoszech srogie boje toczył,  
śród Marsalczyków był i pewno skoczył  
na ląd najpierwszy...

JEZIORAŃSKI *ponuro*:

Na ziemi węgierskiej  
w czterdziestym ósmym moja krew się lała  
za wolność. Blizny tu.

*Wskazuje na pierś.*

To moja chwała,  
i szarża, którą w tej sprawie rycerskiej  
zdobyłem! — iść tam po nią było ślizko  
od krwi, w kul deszczu...

WINNICKI *szyderczo*:

Mój drogi, za blisko  
walczyłeś; — trudno! W Grecji, w Gwatemali,  
w Peru lub Chinach, wreszcie w Honolulu,  
a, to nie mówię! Żebyś tak o królu  
jakim mógł bajkę rzec, lub bohaterze  
choćby murzyńskim, toby cię słuchali,  
toby cię czcili, wtedy mógłbyś, wierzę,  
być wojewodą...

JEZIORAŃSKI.

Dość żartów, u djaska!

WINNICKI.

A więc poważnie mówmy, jeśli łaska.  
Langiewicz twoje zagarnął żołnierze,

i chce na armji znacznej stanąć czele,  
by nań patrzone, by mówiono wiele  
o tym największym dziś w Polsce oddziale,  
i o dowódcy, który z czasem stanie  
wyżej, najwyżej może!

JEZIORAŃSKI.

Chryste Panie!...

WINNICKI.

Wojsko się, prawda, złączyło, zagłodzi, —  
w razie porażki, prawda, że przypadnie  
całe powstanie, lecz u niego na dnie  
w sercu myśl inna! Tobie to nie szkodzi,  
a więc mu służysz...

JEZIORAŃSKI.

Przestań jad ten saczyć  
w duszę... bo wkońcu...!

WINNICKI *wstaje.*

Wiesz prawą przyczynę,  
czemu on pragnął z tobą się połączyć?

JEZIORAŃSKI *z wewnętrzną walką:*

Chciał stworzyć armję, mówił...

WINNICKI.

Niechaj zginę,  
jeśli on nie chce — nie tylko oddziałem  
zawładnąć, ale i powstaniem całym,  
może i krajem!

JEZIORAŃSKI.

Co? ten niedołęga!

WINNICKI.

Nie! wódz zwycięski, który śmiało sięga  
po wieniec...

JEZIORAŃSKI.

Tomasz! Jeśli ty masz słuszość,  
jeśli on zakpił ze mnie, do swych planów  
użył gałgańskich, to — kroćset szatanów! —  
ja mu pokażę! Jezus Marja! duszność  
za pierś mię chwyta, — i czepia się głowy...

WINNICKI *patrzac na niego, spokojnie:*  
— ogień słomiany!

*Wchodzi* PUSTOWOJTÓWNA.

JEZIORAŃSKI *do wchodzącej:*

Hej! ty, karmelkowy  
panie, czy panno, bo poznać ni rady



płci w tych porteczkach, — gdzie jest u szatana twój pan?

PUSTOWOJTÓWNA *staje:*

Co znaczy napaść, naczelniku?

JEZIORAŃSKI.

Tak! ja naczelnik! i nie od parady — ja wam pokażę! A ty, scyzoryku, mów mi tu zaraz...

PUSTOWOJTÓWNA *wzrusza ramionami i chce odejść na lewo.*

JEZIORAŃSKI.

Stój! chcę twego pana widzieć nareszcie!

PUSTOWOJTÓWNA.

Póki, panie, w szale tak będziesz mówić do mnie, oficera sztabu, to chociaż w tobie bohatera czcę, nie odpowiem na pytanie wcale.

*Salutuje i chce odejść.*

JEZIORAŃSKI *miarkuje się.*

A więc... przepraszam... waćpannę... i proszę...

PUSTOWOJTÓWNA.

Godność i tytuł adjutanta noszę..

JEZIORAŃSKI *spokojniej*:

Więc... adjutancie...

WINNICKI *od stolika*:

Hm... adjutant dzielny...

JEZIORAŃSKI.

— gdzie jest Langiewicz?

PUSTOWOJTÓWNA.

Odkądże to, panie,  
ma zdawać sprawę z kroków swych naczelny  
wódz przed podwładnym?

JEZIORAŃSKI.

Cóż to? ze mną żarty?

PUSTOWOJTÓWNA.

Nie, pułkowniku, to jest na pytanie  
odpowiedź. Teraz idę zmieniać warty  
wedle rozkazu.

*Salutuje — lecz wtem spostrzega przez okno zbliżającego  
się generała.*

A otóż nadchodzi  
wódz, więc z nim zechce mówić pan dobrodziej...

*Odchodzi na lewo.*

LANGIEWICZ i X. KOTKOWSKI *wchodzą głównymi  
drzwiami.*

JEZIORAŃSKI.

Czekam już długo...

LANGIEWICZ.

Przebacz mi, kolego,  
chwilę spóźnienia. Przy zajęciach biegą  
rażno godziny.

JEZIORAŃSKI.

Ja nie wiele czasu  
zajmę, — chcę tylko rzec, że bez odwłoki  
ściągam swój oddział, każę wiązać troki,  
kulbaczyć konie...

X. KOTKOWSKI.

W imię Ojca, Syna...

to co?!

LANGIEWICZ.

Lecz skądże? — i dokąd?...

JEZIORAŃSKI.

Do lasu,  
na poniewierkę, na służbie ojczyźnie...

LANGIEWICZ *zwolna mówi, jakby do siebie:*  
Moskal dokoła, — wąż się nie prześliznie...

JEZIORAŃSKI.

Zrobimy drogę — szablami! Godzina  
dość wczesna jeszcze, — nim słońce zapadnie,  
będziemy w lasach. Żegnam, generale...

LANGIEWICZ.

Gdy... nie pozwolę.

JEZIORAŃSKI.

To ja się oddalę  
bez pozwolenia.

LANGIEWICZ.

Cokolwiek wypadnie,  
to na swą głowę bierzesz, pułkowniku?

JEZIORAŃSKI.

Jakto?

LANGIEWICZ.

Rzecz prosta. O bitwy wyniku  
z tak uszczuploną siłą ja nie mogę  
nic sądzić.

JEZIORAŃSKI.

Bitwy?

LANGIEWICZ.

Wspomniałem, że drogę mamy zamkniętą. Jutro, za dni kilka może — będziemy tutaj mieli wilka... Ja, mój kolego, w tobie bohatera znam, lecz kto inny — jeżeli usłyszysz, iż Jeziorański, wiedząc, że się zbiera burza, przed burzą... uszedł i przez wroga osaczonego, jak zwierza w komyszy, mnie pozostawił tu na łasce Boga?...

X. KOTKOWSKI.

To się nie stanie!

JEZIORAŃSKI.

Ty mnie, naczelniku, zmuszasz, bym został?

LANGIEWICZ.

Nie — ja tylko... proszę, chociaż rozkazać mógłbym...

JEZIORAŃSKI *stanowczo:*

Więc...

X. KOTKOWSKI *przerywa:*

Ja wnoszę,  
że nie potrzeba rozkazu ni... prośby  
tam, gdzie ojczyzna woła...

JEZIORAŃSKI.

Przy stoliku  
wy uradzili bitwę — i mnie groźby  
teraz przed oczy stawiacie?

LANGIEWICZ.

Kolego!  
nie pora grozić...

X. KOTKOWSKI.

Ojczyzna chce tego,  
abyś pozostał!

LANGIEWICZ *kończy:*

— wraz ze swym oddziałem.

WINNICKI

*wstaje od biurka i podchodzi do Langiewicza:*

Mój generale...

LANGIEWICZ.

Co znowu?

WINNICKI.

Ja chciałem  
zapytać tylko, czem jutro żołnierzy  
nakarmić?

LANGIEWICZ.

Jakto?

WINNICKI.

Ze wszystkich śpichlerzy  
tu w okolicy ziarno już wybrano,  
ostatnie woły pod nóż dzisiaj rano  
poszły, a chleba...

LANGIEWICZ.

Waść do intendenta  
z temi sprawami!

WINNICKI.

Odesłał mnie właśnie  
do gienerała...

LANGIEWICZ.

A niech piorun trzaśnie! —  
więc ja o wszystkim...? a on nie pamięta...

JEZIORAŃSKI

*sarkastycznie, rad z widocznego załopotania wodza:*

Dla dobra sprawy — myślę, że potrzeba  
rozdzielić wojsko, zanim się ogłodzi,

albo do domów samo porozchodzi,  
straciwszy ducha.

#### X. KOTKOWSKI.

Dlatego, że chleba  
niema? dla takiej mizernej przyczyny?  
Bóg, który karmi zgłodniałe ptaszyny  
i wzmacnia skrzydła jaskółek, przez morze  
od gniazd lecących, w to wolności zorze  
i o żołnierzach swoich nie zapomni!

#### WINNICKI.

Śnieg dziś, miast manny, pada... Próżne słowa...

#### JEZIORAŃSKI.

Piękna jest bardzo, ojcze, twoja mowa, —  
spisać ją warto, ażeby potomni  
czytając kiedyś nasze krwawe dzieje,  
krzepili serca, jak to my, ogromni  
rycerze, mieli na obiad — nadzieję,  
na wieczór — piosnkę, lub moskiewskie kule,  
ale tymczasem...

#### WINNICKI.

Pustki są w szkatule, —  
mówił intendent. Bony lichy płacą,  
zresztą za ważne złoto nie dostanie  
nic, gdzie nic niema.



## JEZIORAŃSKI.

To jest marnowanie czasu, tu siedzieć! Nie wiem po co, na co? Ja radzę oddział rozdzielić na dwoje, na trzy, na cztery części! To jest moje zdanie.

## LANGIEWICZ.

Co dalej?

*Patrzy Jeziorańskiemu uporczywie w oczy.*

## JEZIORAŃSKI.

Oddział otoczony?  
dobrze! partyjki małe w różne strony idąc, przez kordon przemkną się Moskali; tak się przed głodem i wrogiem ocali wojsko...

## LANGIEWICZ.

Cóż potem?

JEZIORAŃSKI *niewieco zmieszany:*

Co i przedtem było!  
Będziemy walczyć, zaczepiać, przed siłą cofać się, znowu wychylać się z lasu i niepokoić...

LANGIEWICZ.

Dalej?

JEZIORAŃSKI *zmieszany*:

Aż do czasu,  
kiedy się wzmoże tak ruch narodowy...

LANGIEWICZ *stanowczo*:

Dość mam ruchawki, chcę wojny.

JEZIORAŃSKI.

To ładnie,  
lecz, generale, ty narażasz głowy  
tysiąca ludzi...

LANGIEWICZ.

A więc na mnie spadnie  
ich krew!

JEZIORAŃSKI.

Na kartę stawiasz los powstania, —  
a cel? Ja nie wiem, co ciebie nakłania,  
wodzu, do tego, by gromadzić w ręku  
moc i lud wszystkim, który wyszedł zbrojno  
bić się za wolność — i kierować wojną  
wedle swej woli... Jeśli w szabel szczęku

ty chcesz... jeżeli, gienerale, w duszy  
ty masz...

LANGIEWICZ.

Czyś skończył, pułkowniku, rady?

JEZIORAŃSKI.

Ja żądam tylko...

X. KOTKOWSKI.

Widzi mi się, zwady  
tutaj się wiodą!

CZACHOWSKI *wchodzi.*

A! śnieg znowu prószy!

Witam! —

LANGIEWICZ.

Czekałem na was, pułkowniku!  
Jakże tam ludzie?

CZACHOWSKI.

Moi zawsze w szyku  
bojowym, — gwizdnąć, a pójdą do tańca!

LANGIEWICZ.

Dziś jeszcze spoczną, lecz wkrótce uderzy  
pewno godzina...

X. KOTKOWSKI *do Czachowskiego*:

Waść trzymasz żołnierzy  
ręką żelazną!

CZACHOWSKI.

Ni ćwierci różańca  
nie zmówisz, ojcze, jak ja moich sprawię  
i rzucę przeciw nieprzyjaciół ławie  
w pięknym porządku!

JEZIORAŃSKI.

A więc ja odchodzę...

LANGIEWICZ.

Pozostań, proszę. Za chwilę tu wodze  
będą, — prosiłem was na radę, panie, —  
tedy i wasze pod sąd pójdzie zdanie...

JEZIORAŃSKI.

Jam już powiedział, — jestem niepotrzebny  
tak w radzie, jak też w obozie. Nowego  
nic już nie dodam.

LANGIEWICZ.

Nie! bez was, kolego,  
nie mogę radzić!

JEZIORAŃSKI *z ironją:*

Zbyt dla mnie pochlebny  
sąd, generale...

LANGIEWICZ.

Nic nie postanowię  
sam...

*Wchodzi ŚMIECHOWSKI i inni.*

LANGIEWICZ.

A! nareszcie jesteście, panowie!  
proszę!

*Wskazuje drzwi na lewo.*

JEZIORAŃSKI *po krótkim wahaniu:*

Niech będzie!

*Zwraca się na lewo.*

WINNICKI *wstając, półgłosem:*

Jak dotąd bywało...

ŚMIECHOWSKI.

Jesteśmy wszyscy! — czy są ważne sprawy?

JEZIORAŃSKI *opryskliwie:*

Usłyszysz wkrótce, jeżeliś ciekawy.

LANGIEWICZ.

Są rzeczy pilne, — proszę!

*Puszcza ich przodem.*

JEDEN ZE STARSZYNY.

Co się stało?

czy ty uważasz, jak generał chmurny?

DRUGI *półgłosem, odpowiadając:*

A Jeziorański parska...

LANGIEWICZ *uchylając drzwi główne:*

Hej! dyżurny!

*Wchodzi* JANUSZ.

LANGIEWICZ.

Stać tu, jeżeli kto do mnie się zgłosi,  
teraz nie puszczać — ja jestem zajęty.

JANUSZ.

Słucham.

X. KOTKOWSKI.

Więc pójdźmy, — a niechaj Duch Święty  
promienne skrzydła nad nami unosi...

*Wychodzą wszyscy na lewo.*

## JANUSZ

stoi chwilę przy drzwiach, patrząc za odchodzącymi, potem zwolna zaczyna się przechadzać wzdłuż ściany ze wzrokiem utopionym w ziemi. Wreszcie mimowoli zaczyna półgłosem nucić:

W krwawem polu... *Przerywa.*

Pst! Uderza się ręką w usta.

Wszak w wodza kwaterze  
jestem!

## HELA

zagląda przez drzwi po prawej, a zobaczywszy Janusza, wbiega z okrzykiem:

Pan Janusz!

JANUSZ *spoztrzegłszy:*

A...!

HELA.

Pan skąd się bierze  
tutaj?

JANUSZ.

Tak pani przywykła starszyznę widzieć, że nawet, widać, zapomniała, iż oprócz sztabu są jeszcze żołnierze prości, co także walczą za ojczyznę a czasem przy drzwiach stoją... Oto cała rzecz...

HELA.

Ach! jak można mówić tak złośliwie!  
mamże wręcz panu powiedzieć, jak rada  
pana tu widzę? *Podaje mu obie ręce.*

Pan nie odpowiada?  
pan mnie nie wita? Od dawna się dziwię,  
że pan nie zajrzał tu... do nas. Dni kilka  
jest pan tu z wojskiem, a jeszcze ni razu  
nie wpadł odwiedzić...

JANUSZ.

Służę; bez rozkazu  
wyjść mi nie wolno...

HELA.

Wszakże mała chwilka  
znalazłaby się, gdyby były chęci...  
Ja się nie skarżę, lecz — pan wie? — z pamięci  
to co i z oczu...

JANUSZ.

Ja...

HELA.

Dość jest młodzieży  
w wojsku, a nikt im, jako wiem, nie broni  
odwiedzać miłych... A pan jeden stroni...



JANUSZ.

Panno Heleno, niech mi pani wierzy...

HELA.

Nic nie chcę słyszeć!

JANUSZ.

Czy pani rozumie miłość? — prawdziwą, wielką i zazdrosną? miłość — tęsknotę za wolnością, wiosną, za słońcem, które budzi ducha w tłumie szarym, za zorzą, co jak kwiat rozkwita gdzieś na dalekich nieb błękitnym łanie —, miłość dnia, który dopiero się stanie —, miłość ojczyzny pani zna?

HELA.

Pan pyta?

JANUSZ.

Może to śmieszne, — lecz, panno Heleno, chciałbym, by pani mnie pojęła przecie —

*Urywa.*

HELA.

Może i pojme. Wszakżem ja nie dziecię.  
Co pan chciał mówić?

JANUSZ.

Ach! nie wiele, — jeno  
że człowiek czasem dla wielkiej miłości,  
wielkiej tęsknoty — szczęścia się wyrzeka  
i przed swem szczęściem wysnionem ucieka,  
aby swobodnym być, mieć prawo kości  
rzucić w grób, jeśli będzie tego trzeba,  
za dzień jutrzejszy, zorzę, co na nieba  
może po jego śmierci wszędzie — słodka,  
a którą jego duch, w świt lecąc, spotka  
i rozraduje się tam — na wyżyźnie,  
że nie na darmo krew ofiarna płynie...

HELA.

Panie Januszu!

*Drzwi się zwolna otwierają, — zagląda przez nie zgarbiony  
ŻYD i mówi z niskim ukłonem:*

Ja przepraszam pana  
powstańca...

JANUSZ *zwraca się szybko:*

Co tam?

ŻYD.

Z panem generałem  
czyby nie można mówić? — bo ja chciałem  
ważne nowiny...

JANUSZ.

Rada jest zebrana,  
później...

ŻYD.

Aj! szkoda! to są pilne sprawy,  
a ja z daleka, aże z za Warszawy  
i bardzo różne przynoszę nowiny...

JANUSZ.

Są listy jakie?

ŻYD.

Listy? bo ja głupi!  
Jak Moskal złapie? przeczyta? i złupi  
skórę? — niech Pan Bóg tak od złej godziny  
strzeże... Ja sobie tak — co wiem, to powiem.

JANUSZ.

Dobre nowiny?

ŻYD.

Prochem i ołowiem  
czuć je troszeczkę...

JANUSZ.

To nam nic nie szkodzi!

ŻYD.

Jak czasem. Proszę, może pan dobrodziej da znać? ja bardzo chciałbym generała widzieć — co?

JANUSZ.

Później. Tam starszyzna cała na radzie teraz. Przeszkadzać nie można, proszę się wstrzymać. A nowiny — jakie?

ŻYD.

No, jak nowiny, są takie i takie, — generałowi powiem. To ostrożna rzecz, delikatna!

JANUSZ.

Więc się wstrzymać proszę.

ŻYD.

Są o Moskalu... Także wieść przynoszę o Mierosławskim...

JANUSZ *żywo*:

Mierosławski — w kraju?

ŻYD.

W kraju, nie w kraju, to jest tak na dwoje...  
Był troszkę w kraju, różne niepokoje

były, — u ruskich, pan wie, jest w zwyczaju strzelać...

JANUSZ.

Więc bił się?

ŻYD.

Pewno nie do tańca przyszedł ich prosić... Ja pana powstańca pożegnam teraz. Zaczekam na dworze — kłaniam się pięknie...

*Wychodzi.*

JANUSZ *do siebie:*

Mierosławski! Boże!  
przedziwny dla mnie urok ma to imię!  
Marzyłem dzieckiem, że jak piorun w dymie  
bitew przelata i wywraca trony,  
kajdany targa i łamie obroże, —  
że jest jak sztandar z płomienia czerwony,  
jako archanioł Boga, który ludy  
dźwiga na krwawe boje, krwawe trudy,  
na nowe, wolne, na swobodne życie!  
On mi jak orzeł w oczach na błękicie  
ubranym w łuny, które, gdy pogasną,  
to już przed słońcem!

HELA *patrzy na niego:*

Taką pan ma jasną  
twarz...

*Nagle odwraca głowę i wzdycha.*

JANUSZ *spojrzał na nią.*

Pani smutna?

HELA.

Nie... Tak pod powieką  
niewypłakane łzy mnie jakieś pieką, —  
może radosne łzy a może smutne,  
łzy jakieś dziwne... Pan jest taki samy,  
jak gdy tu bywał za nieboszczki mamy,  
a ja się bałam...

JANUSZ *ze smutnym uśmiechem:*

Jenom nie miał wtedy  
śmierci na oczach...

HELA.

Cóż to za okrutne  
słowo! Niech słowem pan nie ściąga biedy!

JANUSZ.

My na śmierć wyszli wszyscy — wyszli z wiarą,  
że nie pogardzi Bóg naszą ofiarą

i że głowami swemi odkupimy  
ojczyznę wolną dla tych, co zostaną  
tu po nas... Siew my rzucamy tej zimy,  
a gdy przyjaciół liczymy co rano,  
i pustkę w bratnim znajdziemy szeregu,  
to nam się zdaje, że grób, co na śniegu  
przybył — to ziarno rzucone na niwę,  
z którego plony zbiorą w dniu szczęśliwe  
żeńcy radośni. Pan Bóg siejbę czyni,  
a my idziemy, drobne ziarna Boże,  
przez lasy ciemne, po krwawym ugorze,  
czekając tylko, rychło nam ze skrzyni  
wypaść w ziem czarną — i śpiewamy sobie,  
idąc tem polem i tym ciemnym lasem,  
czasem o wojnie, o zwycięstwie czasem,  
lub o kochaniu, alboli o grobie,  
i o wolności, która przyjdzie z wiosną,  
i o ojczyźnie, dla której trucizny  
słodkiem są winem... Gdybym dla ojczyzny  
zginął, — czy pani... byłaby zazdrosną?  
Ja kocham wolność! — czy pani rozumie?

HELA *zastłuchana w jego słowa — nagle:*  
Tak — i dlatego powiem: kocham pana.

JANUSZ.

Helu!

*Chwyta ją za ręce.*

HELA.

To słowo dzisiaj już od rana  
miałam na ustach, wstałam już z tem słowem  
myśląc o panu, lecz w dziewczęcej dumie  
byłabym poszła z niem do grobu może  
nie zapytana — gdyby nie te boże  
ognie na pańskim czole marmurowem  
jasno płonące, — gdyby nie ta wielka  
na śmierć gotowa moc pańskiego ducha,  
co taką zorzą z pańskich oczu bucha!  
Niechże to słowo spłynie jak kropelka  
rosy, chłodząca pańskie jasne czoło  
w krwawym pochodzie ku dniu — który będzie!  
Ja nie zatrzymam pana, chociaż wszędzie  
pójdę za panem — sercem — i tak wkoło  
osnuję swoim bezbrzeżnem kochaniem,  
że jak za tarczą ty się skryjesz za niem  
w polu, we walce...

*Urywa i pochyla twarz.*

JANUSZ *ciśnie jej ręce do ust.*

Mów! niech jeszcze słyszę  
głos twój, co tak mię poi i kołysz —  
chociaż...

HELA.

Co, drogi?



JANUSZ *głucho*:

Wiem, że dzisiaj zginę...

HELA.

Jezus Maryja!

JANUSZ.

Zrobiłem ofiarę,  
że jeśli do ust mego szczęścia czarę  
podniosę, zanim ojczyzna ożyje...

HELA.

To się nie godzi!

JANUSZ.

A oto z niej piję —!  
Ty mówisz: kocham! Może mnie zabije  
twoje kochanie, — ale — niechaj będzie!  
mów mi, że kochasz... Ci, co walczą, — giną, —  
zwykły los! — mów mi, że kochasz, dziewczyno!...  
z miłości, z śmierci Pan Bóg dolę przędzie...

HELA *z krzykiem*:

Lecz to nieprawda, że moje kochanie  
może cię zabić!

GŁOS LANGIEWICZA *za sceną*:

Zatem rzecz skończona?  
wojsko w całości tu przy mnie zostanie — — —

## GŁOS JEZIORAŃSKIEGO.

Mnie samowolnie odejść nie wypada,  
lecz, gienerale, oby moja rada  
nie przypomniła się kiedy — spóźniona!

## GŁOS LANGIEWICZA.

Da Bóg, że łączyć wciąż będziemy siły,  
a nie rozdzielać...

### JEZIORAŃSKI *we drzwiach:*

Ano, czas pokaże!

Jam jest podwładny — czynię, co wódz każe, —  
ja wytrwam, choćby gromy nawet biły,  
ale... *Macha ręką.* No, pójdźmy.

*Wchodzi, za nim* INNI, *wkońcu* LANGIEWICZ i PU-  
STOWOJTÓWNA.

### ŚMIECHOWSKI *do Jeziorańskiego:*

Ależ bo, mospanie,  
tu niema o co gniewać się...

### JEZIORAŃSKI.

Ty stary  
jeszcze mi gadasz?!

### WINNICKI *z ironją:*

Słodkie są ofiary...

LANGIEWICZ.

Teraz, po radzie, proszę na śniadanie,  
kto łaskaw. Będzie za chwilę podane...

HELA.

Zaraz...

LANGIEWICZ.

Nie jeszcze, — teraz inne sprawy,  
lecz za godzinę proszę, kto łaskawy...

JEZIORAŃSKI *złościwie*:

Daruj, mój wodzu, wojsko mnie oddane  
czeka, — przywykłem jadać w swej kwaterze,  
pod gołym niebem, jak moi żołnierze,  
chleb tylko suchy...

LANGIEWICZ.

Proszę, czyja wola, —  
bardzobym pragnął widzieć sztab w komplecie...

JEZIORAŃSKI.

Ja tu zbytyczny... w radzie jak w bankiecie, —  
lecz gdyby bitwa — nie zaniedbam pola.

*Wychodzi, za nim* WINNICKI.

LANGIEWICZ *do Śmiechowskiego, który się żegna*:  
Pan — pułkowniku?

ŚMIECHOWSKI.

Iść za wodzem muszę.

*Wychodzi.*

CZACHOWSKI.

To jest już afront!

LANGIEWICZ *nie zważając:*

Więc, panowie, tuszę,  
iż za godzinę zobaczę was znowu.

*Wodzowie żegnają się i wychodzą.*

CZACHOWSKI

*we drzwiach do X. Kotłowskiego:*

Jabym go prędko wyleczył z narowu!  
choć to pułkownik — trzy dni do ciemnicy...

LANGIEWICZ *do Janusza:*

Czy był kto?

JANUSZ.

Poseł... Żyd — z pruskiej granicy,  
zda się...

LANGIEWICZ.

I przyniósł?

JANUSZ.

Wieść o dyktatorze...

LANGIEWICZ *drgnął.*

O Mierosławskim?

JANUSZ.

Tak jest, i o wrogu  
wieść, czy prawdziwą, wiadomo to Bogu.

LANGIEWICZ *do siebie:*

Pan Ludwik!

*Do Janusza:*

Gdzie żyd?

JANUSZ.

Czeka tam na dworze;  
czy mam go wołać?

LANGIEWICZ.

Sam pójde. Waść przodem,  
wskażesz mi pośła...

*Wychodzi wraz z JANUSZEM.*

PUSTOWOJTÓWNA *do Heli:*

Dziwnie patrzysz, panna,  
za tym wojakiem. Czy aby nie ranna  
zbroja przez niego na serduszkum młodem?

HELA.

Kocham go...

PUSTOWOJTÓWNA.

Proszę! i tak bez ogródki  
panna to mówi? Widzę — jakieś smutki,  
pewno — o życie, o zdrowie obawy?

HELA.

Tak jest...

PUSTOWOJTÓWNA.

To trudno! niesiem życie w dani  
ojczyźnie miłej! i wszyscy potrosze  
z śmiercią igramy...

HELA.

Ale, proszę pani...

PUSTOWOJTÓWNA.

Nie mów mi: pani, — kordelas jaskrawy  
za pasem moim, — patrz, strój męski noszę...

HELA *zakłopotana*:

Więc...

PUSTOWOJTÓWNA.

Adjutancie...

HELA.

On jest z tych, co gardzą  
śmiercią, on w bitwie, ja wiem, wprost się rzuci

na strzały, znam go, — a jeśli nie wróci,  
jeżeli zginie...

*Urywa, powstrzymując tży przemocą.*

PUSTOWOJTÓWNA

*patrzy na nią z zajęciem, wreszcie w nagłym porywie czu-  
łości kładzie dłoń na jej głowie,*

Ty kochasz go bardzo?

*HELA z wybuchem:*

Tak... tak! nad wszystko! nad wszystko na świecie!  
Lecz... nie! nie Kocham!

PUSTOWOJTÓWNA.

Co tobie jest, dziecię?

*HELA po krótkim wahaniu:*

Wszak to nieprawda, że miłość... zabija?

PUSTOWOJTÓWNA *jakby zamyślona:*

Miłość?... jak jaka miłość i jak — czyja...  
Lecz cóż ty pytasz mnie? ja w męskim stroju,  
jabym ci mogła rzec o krwawym boju,  
o trudach krwawych, — ale o miłości...?  
To złote ptaszę pewno nie zagości  
pod mym namiotem...

HELA.

Pani to tak smutno  
mówi...

PUSTOWOJTÓWNA.

Dzieciństwo! Zresztą... Kocham boje,  
wolność, — a może i sny Kocham swoje,  
może odwagę lwią i wielkość butną —  
wysnioną tylko...

HELA.

Małoż jej na jawie?

PUSTOWOJTÓWNA.

Co tam! dzieciństwo! Serce moje harde  
nie ma na miłość czasu! Życie twarde  
i bój... Ha! ha! ha!

*Śmieje się wymuszenie.*

HELA.

Śmiech pani tak prawie  
jakby płacz zabrzmiał...

PUSTOWOJTÓWNA.

Szczęśliwaś, dziewczyno...

LANGIEWICZ *wchodzi, widocznie podniecony:*

Tak się to dzieje!



*Do Heli:*

A, moja panienko,  
proszę śniadanie przygotować wkrótce,  
a o herbacie pamiętać i wódce.

HELA.

Będzie za chwilę...

*Podchodzi ku szafce kredensowej.*

PUSTOWOJTÓWNA.

Czy z dobrą nowiną  
poseł?

LANGIEWICZ.

Tak sobie... A! pan Ludwik cienko  
teraz zaśpiewa! *Do Heli:* Jest tam z winem flaszka  
u mnie... A proszę także przyjść, stryjaszka  
też proszę...

HELA.

Jak pan każe, generale...

*Wychodzi.*

LANGIEWICZ.

Teraz mnie pora działać!

PUSTOWOJTÓWNA.

Czy... Moskale?

## LANGIEWICZ.

A tak, to także... Podobno się z cicha  
na mnie zbierają, ale zjedzą licha,  
jeśli mnie wyprą albo też zaskoczą...  
To nie nowina...

## PUSTOWOJTÓWNA.

Jakąż to uroczą  
mocą skrzepione twoje serce, panie?

## LANGIEWICZ

*nie zważając na pytanie, mówi jakby do siebie:*

Wolne mam ręce — a pod moją władzą  
coraz liczniejsze wojska się gromadzą...  
i sen wczorajszy jutro jawą wstanie!  
Jeżelim wątpił — niech będę przeklęty!  
Dzisiaj jam gotów na bój wielki, święty, —  
wytrwam i ziemi tej sprowadzę zorzę  
wolności —, tak mi pomóż Panie Boże!

## PUSTOWOJTÓWNA.

Ciągle przy boku twym, panie — ja górne  
myśli na czole twem czytam, lecz razem  
i obłok widzę ciemny u twych skroni  
i troskę w oczach, co w świat patrzą chmurne...  
Jakiejż to szczęsnej udało się dłoni

zetrzeć ten obłok, którego żelazem  
dzwoniące bitwy ni razu nie starły?

LANGIEWICZ.

Pan Mierosławski granicę przekroczył...  
pod Krzywosądzem...

PUSTOWOJTÓWNA.

On tutaj?

LANGIEWICZ.

— i stoczył

bitwę...

PUSTOWOJTÓWNA.

— zwyciężył?

LANGIEWICZ.

— i dziś jest umarły

człowiek...

PUSTOWOJTÓWNA.

Więc zginął?

LANGIEWICZ.

Lepiej, ... to jest — gorzej!  
Przez nieopatrność wojsko stracił całe  
i do Prus zemknął...

PUSTOWOJTÓWNA.

Co?!

LANGIEWICZ.

Stronnictwo białe  
w rządzie, snadź widząc w klęsce palec boży,  
pewno mu weźmie teraz dyktaturę,  
którą bezprawnie przywłaszczył...

PUSTOWOJTÓWNA.

Ponure  
wieści...

LANGIEWICZ *niechętnie*:

Zapewne...

*Siada w milczeniu przy biurku.*

*Po chwili:*

Kłęska dyktatora,  
a raczej tego, który był nim — wczora,  
wam się ponurą wydaje nowiną?

PUSTOWOJTÓWNA.

Za pobitymi łzy tam, panie, płyną...

LANGIEWICZ.

Teraz się przyszłość przed nami otwiera!

## PUSTOWOJTÓWNA.

Polska w tym starcu traci — bohatera!

### LANGIEWICZ.

Pan Mierosławski! tam są serca wasze,  
choć on zarzewie w ojczyście poddasze  
wnosił, choć walkę za wolność narodu  
chciał na rzeź bratnią zmienić i czerwone  
widma tu stawiał, któremi zgorszone  
rządy państw mogły, lękając się płodu  
walk z temi hasły, wspólną na nas siłą  
powstać i nakryć na nowo — moglią!

*Milknie zadumany i widocznie przygnębiony.*

### PUSTOWOJTÓWNA *po chwili:*

To się nie stanie!

*Miękko:*

Znowu ci się chmurzy,  
panie, skroń jasna przed chwilą... I czemu?

### LANGIEWICZ.

Myślę, że jestem sam, że mnie jednemu  
stać tutaj trzeba, jako drzewu w burzy  
i nawet dłonią wesprzeć się nie wolno  
na nikim, nikim! Kto mnie tu przychylny?  
kto mnie rozumie?

PUSTOWOJTÓWNA.

Czyliś nie dość silny,  
by iść samotnie tą drogą mozolną,  
na której wolność dla ludu, a sława  
dla ciebie, panie?

LANGIEWICZ

*uderzony dźwiękiem jej głosu, powstaje.*

Oczy ci tajemnie  
płoną jak lwięciu. Czy ty wierzysz we mnie?  
Podaj mi rękę!

PUSTOWOJTÓWNA *cofa się.*

Ręka moja krwawa,  
ręka żołnierska...

LANGIEWICZ.

Lwiątko moje młode!  
dość jestem silny, aby za swobodę  
walczyć i nie paść, a jednak, być może,  
i we mnie czasem budzi się tęsknota  
za jakim sercem, którego pozłota  
rzucałaby mi blask na to bezdroże  
trudu i walki...

PUSTOWOJTÓWNA.

Sprzyjają ci wszyscy!

## LANGIEWICZ.

A! każdy żołnierz z mojego oddziału ma kogoś, czyja modlitwa wśród szалу bitwy go broni, — każdego z nich blizcy krzepią, gdy słabnie, kiedy padnie — płaczą; ja — sam tu jestem. A wszakże nie wiele pragnę: jednego chciałbym przyjaciela, któryby dzielił drogę mą tułaczą, rozumiał troski i czasem w zmierzch szary rzekł: przyjacielu... Ja zazdroszczę szczerze moim żołnierzom, bo moi żołnierze mają przyjaciół. — I tamten wódz stary ma ich. Ja jeden...

PUSTOWOJTÓWNA *żywo:*

O, nie mów tak, panie!  
Gdybyś chciał liczyć, to liczb ci nie stanie,  
tyle serc w kraju bije w piersi raźniej  
na myśl o tobie! Nie brak ci miłości!  
lud ciebie kocha i żołnierze prości, —  
o innych — nie dbaj!

LANGIEWICZ *patrzy jej w oczy, po chwili:*

A ty — czy przyjaźni  
masz iskrę dla mnie?

PUSTOWOJTÓWNA.

Jestem ci oddana,  
służę ci, panie!

LANGIEWICZ.

Nic więcej?

PUSTOWOJTÓWNA.

W mundurze  
jestem żołnierskim, więc ci, panie, służę!  
Cóż więcej?

LANGIEWICZ *po chwili:*

Jesteś kobietą...

PUSTOWOJTÓWNA.

Dziś z rana,  
przed chwilą nawet, w rozmowie z dziewczyną,  
która pytała, czy miłość zabija,  
jam się wyparła mojej kobiecości.  
Krew mam na rękach, z rąk mych ludzie giną, —  
czy ja kobieta!...

LANGIEWICZ.

Ale o miłości —  
coś ty jej rzekła?



PUSTOWOJTÓWNA *poważnie:*

Jak jaka i — czyja...

LANGIEWICZ.

A twoja miłość?

PUSTOWOJTÓWNA.

To jest ciężar luty!  
Człęk obarczony tą miłością — moją,  
jako ze srebra ukowaną zbroją,  
chodzićby musiał w niej jak w stal zakuty,  
w pancerz hussarski ciężki, choć skrzydlaty  
orlemi pióry! — a głowę mieć w boże  
światło zwróconą! — Ale to są może  
tylko sny moje...

LANGIEWICZ.

Ogniste ci kwiaty  
na licach kwitną! A choć czoło żłobi  
zmarszczka — twe oczy błyszczą jak opale  
we łzach, — ty płaczesz?

PUSTOWOJTÓWNA.

Widno, generale,  
że mnie naprózno ten strój męski zdobi —  
jestem kobietą, choć myślałam sama,

że starta ze mnie tej słabości plama  
przez krew...

LANGIEWICZ.

Daj rękę!

PUSTOWOJTÓWNA.

Duma była płocha!

Jam dla ojczyzny wdziąta strój rycerza,  
ale to trudno: w piersi mej uderza  
serce kobiece....

LANGIEWICZ.

I to serce...?

PUSTOWOJTÓWNA *po chwili milczenia:*

— kocha...

LANGIEWICZ *żywo:*

Mnie?

PUSTOWOJTÓWNA *potrząsa głową.*

Bohatera!

LANGIEWICZ.

A jeśli nim będzie

Marjan Langiewicz?

PUSTOWOJTÓWNA

*zwraca nań oczy — po chwili:*

Pójdę za nim wszędzie:  
w bój! na zwycięstwo! w grób i na wygnanie!  
jeno ty bądź mi bohaterem, panie!

LANGIEWICZ.

Daj mi swe serce! Nową z niego siłę  
ja czerpać będę, lwiatko ty! Gdy zginę...

PUSTOWOJTÓWNA *podaje mu dłoń.*

To ja grób kochać będę, krwawą glinę!  
jak pies na twoją rzucę się mogiłę,  
gdy bohaterskie w niej odpoczną zwłoki!

HELA *we drzwiach:*

Czy nakryć można? śniadanie gotowe...

LANGIEWICZ *zwraca się:*

Tak, proszę...

HELA *wchodzi ze służącą i zastawia stół.*

LANGIEWICZ *do Pustowojtówny:*

Chętnie dam na śmierć swą głowę,  
byle...

PUSTOWOJTÓWNA.

Żyj, wodzu! polski kraj szeroki  
ty życiem zbawisz, nie śmiercią!

PROBOSZCZ *wchodzi.*

Przychodzę  
wedle życzenia pana generała...

LANGIEWICZ.

Witaj, proboszczu! kompanija cała  
wkrótce tu będzie! Wesołości wodze  
puścić chcę dzisiaj w towarzyszy gronie, —  
i ty być musisz, mój poczciwy księżu,  
z nami! Trzykrotnie dla mnie dzień szczęśliwy  
dzisiaj!

PROBOSZCZ.

Moskale podobno w tej stronie — — —

LANGIEWICZ.

Zbądź próżnych obaw: gdy przyjdą — zwyciężę!

PROBOSZCZ.

O to ja Boga proszę, — kapłan siwy...

*Wchodzą* X. KOTKOWSKI, CZACHOWSKI, KRZE-  
SIMOWSKI, ULATOWSKI i INNI.

ULATOWSKI.

No! więc jesteśmy!

LANGIEWICZ

Proszę, tu na stole  
herbata, szynka...

KRZESIMOWSKI.

Kroplę wódki wolę  
na stare kości...

CZACHOWSKI *zajadając*:

Panowie już wiedzą  
o Mięrosławskim?

ULATOWSKI *również*:

Po całym obozie  
głośno już o tem...

X. KOTKOWSKI.

Bóg zrządził przedwieczny...

KRZESIMOWSKI.

Stronnicy jego jak koty pod miedzą  
przysiędą teraz...

INNY.

Podobno o wozie  
myślał wojennym, w którym się bezpieczny  
żołnierz mógł schować. Teraz jego wozy  
wszystkie zostały w błocie pośród łoży...

CZACHOWSKI

Koledzy moi! żart to jest niewczesny!  
w tych łożach krwawa teraz szumi woda  
od krwi przelanej...

KRZESIMOWSKI.

Takie wojsko! szkoda!

ULATOWSKI.

Tak, to wypadek nader jest bolesny...

CZACHOWSKI.

Dziś jemu, jutro nam!

LANGIEWICZ.

Nie daj to Boże,  
byśmy tak mieli strwonić nasze siły,  
które się z takim trudem gromadziły!  
A po co mówić o tem, co nie może  
odstać się?

X. KOTKOWSKI.

Pewno...

PUSTOWOJTÓWNA *przy oknie:*

Cóż za dziw nad dziwy!  
pan Jeziorański idzie tu!

ULATOWSKI *wygląda:*

Sam! żywy!  
czy się przeprosił?!

*Wchodzi* JEZIORAŃSKI.

LANGIEWICZ.

Witaj, pułkowniku!  
rad cię tu widzę! Oto przy stoliku  
miejsce dla ciebie...

JEZIORAŃSKI.

Nie dla wesołości  
ja tu przychodzę ani dla bankietu,  
na który trafiam...

CZACHOWSKI.

A więc po cóż?

JEZIORAŃSKI.

Mnie tu

przywiodły wieści, że dziś pono gości  
będziemy mieli, — więc raz jeszcze radzę  
rozdzielić wojska i śpiesznie się w bory  
cofnąć...

CZACHOWSKI.

Ja nigdy cofać się nie skory!

LANGIEWICZ *do Jeziorańskiego:*

Czyżbym miał zwątpić o pańskiej odwadze?

JEZIORAŃSKI *zwraca się bez słowa i chce odejść.*

LANGIEWICZ.

Dokąd?

JEZIORAŃSKI.

Na cmentarz, do mego oddziału,  
czekać na bitwę... Moja młódź gotowa.

LANGIEWICZ.

Stój, pułkowniku! daruj krewkie słowa,  
jeśli bez woli mej cię obrażyły,  
lecz jestem pewien, że dziś bez wystrzału  
dzień zakończymy. Walka nas nie minie —  
ale nie dzisiaj! Moskwa się pomału  
rusza, — a jutro na tej tu równinie



przyjmę ją w szyku bojowym! Czas siły  
zmierzyć, a zwłaszcza, żem pewien zwycięstwa,  
tak jako twego, pułkownika, męstwa!  
Puść więc w niepamięć słowa nazbyt żywe  
i zasiądź z nami! Wszak mi swej prawicy  
nie cofniesz, bracie?

*Podaje mu dłoń, którą JEZIORAŃSKI po krótkim wa-  
haniu przyjmuje.*

X. KOTKOWSKI *wznosi okrzyk:*

Wiwat naczelnicy!

LANGIEWICZ.

Wiwat ojczyzna! Gdzie wino!

HELA *biegnie z flaszką.*

STODOLNICKA *wpada zdyszana.*

Moskale!

*Wszyscy zrywają się ze siedzeń.*

LANGIEWICZ.

Co?

HELA.

Jezus Marja!

*Upuszcza flaszkę i tłucze.*

CZACHOWSKI.

Gdzie?

INNY.

Skąd?

INNY.

Niemożliwe!

STODOLNICKA.

Już tu podchodzą — miasto otoczyli...

LANGIEWICZ *cofa się zmieszany.*

Co pani mówi!

GŁOSY ZA SCENĄ.

Gdzie wódz?! Generale! —

STODOLNICKA.

Na miłość boską! nie traćcie ni chwili!  
wałą się ławą — aż czarno od koni —,  
pędzę was ostrzec —, do broni!

CZACHOWSKI,

*który pierwszy oprzytomniał, rzuca się ku drzwiom:*

Do broni!

KILKU POWSTAŃCÓW *wpada:*

JEDEN.

Wróg idzie!

DRUGI.

Wodzu! wrog!

TRZECI.

Naczelniku!

CZACHOWSKI.

Za broń! do koni! dość próżnego krzyku!

*Wybiega wraz z powstańcami.*

LANGIEWICZ *zrywa się.*

Naprzód!

JEZIORAŃSKI.

Mówiłem!

*Wybiega za scenę, skąd słychać jego głos:*

Do boju! na wroga!

LANGIEWICZ *we drzwiach:*

W bój za ojczyznę — naprzód! w imię Boga!

*Wybiegają wszyscy, oprócz PROBOSZCZA i HELI, którzy jak skamieniali stoją po dwóch stronach izby, nagle opustoszałej, obok porzucanych w pośpiechu stołków i stołu ze ściągniętym obrusem.\**

*Przez drzwi otwarte widać na rynku ruch gorączkowy  
wśród wojska.*

GŁOS CZACHOWSKIEGO.

Naprzód! do szyku!

GŁOS WŚRÓD MIESZCZAN.

Błogosław was Boże!

GŁOS KOBIECY.

W bój za ojczyznę! dalej na Moskali!  
Czemu stoicie!

INNY GŁOS.

Niech wam dopomoże  
święta Maryja! niechaj was ocali!

GŁOS.

Uciekać! ludzie!

GŁOS.

W bój!

GŁOS CZACHOWSKIEGO.

Hej! za mną, wiara!

GŁOS LANGIEWICZA.

Konnica naprzód!

## GŁOS JEZIORAŃSKIEGO.

Naprzód!

### PUSTOWOJTÓWNA.

Za mną chłopcy!

*Widać, jak przez scenę przebiegają ku prawej SZYKI POWSTAŃCZE, — za chwilę na próżnym rynku pozostają tylko MIESZCZANIE, zamykający na gwałt sklepy. — Słychać pierwsze strzały — na niebie pokazuje się łuna. Przez scenę ku lewej przebiegają z rzadką, później coraz liczniej uciekający MIESZCZANIE, MĘŻCZYŻNI i KOBIETY, z tobołkami i dziećmi na ręku.*

### GŁOSY.

Gore!

Uciekać!

Boże! ratuj!

Skopcy!

wody!

Uciekać!

HELA z łękiem:

Stryjaszku...?

PROBOSZCZ.

Ofiara!

*Słychać silniejsze strzały, łuna rośnie.*

PROBOSZCZ *klęka przed krzyżem:*

Święty Boże, święty mocny,  
święty a nieśmiertelny...

HELA *klęka obok.*

Zmiłuj się nad nami!

PROBOSZCZ.

Od powietrza, głodu,  
ognia i — NIEWOLI...

HELA.

Wybaw nas Panie!

*Głuchy grzmot dział.*

*We drzwiach staje dwóch ludzi z trupem JANUSZA na rękach.*

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



# AKT TRZECI





*Pokój we dworze w Goszczy, zajęty na główną kwaterę. W głębi dwa okna; na prawo w ścianie, skośnie ku widzowi zwróconej, drzwi, przez które widno sieni obszerną, — na lewo drzwi z dwoma schodkami do dalszych pokoi. Umeblowanie nader skromne: pokój jest prawie pusty. Pod jednym z okien stół i ławy, na środku również stół, zarzucony papierami, czapkami i różną bronią. Pod ścianami krzesła i kufry. Wszędzie obozowy nieład.*

*Po podniesieniu kurtyny widno grupę młodych ADJUTANTÓW, przeważnie strojnych, którzy grają w karty na stole pod oknem. Wśród nich KOSKOWSKI. Przy drzwiach do sieni stoi dwóch KOSYNIERÓW ze skrzyżowanymi u góry kłosami. W sieni snuje się mnóstwo POWSTAŃCÓW, niektórzy tłoczą się we drzwiach. Na przodzie sceny siedzi na krześle SEWERYN, obok niego stoi BOGDAN, w mundurze żuawa śmierci, z szerokim białym krzyżem wyszytym na piersiach. Wśród powstańców gwar.*

**PUSTOWOJTÓWNA** przechodzi przez scenę ku drzwiom w lewej.

**MŁODY ADJUTANT** idzie ku niej.

BOGDAN *do Seweryna:*

Chcę mówić z tobą...

ADJUTANT *do Pustowojtówny:*

A więc ja daremnie  
kochać cię będę, piękna koleżanko?

PUSTOWOJTÓWNA *zatrzymuje się, — ostro:*  
Odejdź! Czy chcesz mnie mieć swoją kochanką?

ADJUTANT *zmieszany:*  
Ależ...

PUSTOWOJTÓWNA.  
Za dobram na to! Precz odemnie!

ADJUTANT *złościwie:*  
A tak... ja nie mam szarfy generała...

PUSTOWOJTÓWNA.  
Za to rzetelny patent na cymbała!

*Wychodzi drzwiami na lewo, ADJUTANT markotny  
przysuwa się do stolika grających.*

GŁOS OD STOLIKA.

Bij go atutem!

SEWER *do Bogdana:*

Więc niedobre wieści?

BOGDAN.

Niema co skrywać! Właśnie chciałem z tobą mówić, bo ojciec, znękany żałobą, nie może jeszcze utulić boleści po naszym Janku...

SEWER.

To też rzecz straszliwa, ta śmierć! Małogoszcz nigdy mi z pamięci nie wyjdzie. Straszne! Znała napadnięci biegliśmy w ogień; Janusz się wyrывa naprzód z okrzykiem: Za wolność! — nim jeszcze zdążył dokończyć — strzał! i trupem pada! Straszne!

BOGDAN.

Niech ojciec stary nad nim biada... Cud, że nie przepadł w tej srogiej godzinie oddział...

SEWER.

Lecz Janusz!...

BOGDAN.

Gdzie kul lecą deszcze,  
muszą być trupy. Kto za wolność ginie —  
spełnia powinność.

SEWER.

Twarde serce w tobie...

BOGDAN.

Może... A jednak — dziś tam jemu w grobie  
lepiej...

SEWER.

Co mówisz?

BOGDAN.

Dworek nasz spalono, —  
to wieść...

SEWER *zrywa się*:

O Boże! a nasze kobiety?

BOGDAN.

I synek mały, — mój synek... Niestety,  
nie wiem, co z synem mym, siostrą i żoną...  
Ojcu nie chciałem mówić...

GŁOS OD STOLIKA.

Bij go królem!

INNY.

Tu króle na nic! młódka atutowa  
więcej dziś warta, niż koronna głowa!

KOSKOWSKI *rzucając kartę:*

Lecz tuz nad wszystko!

BOGDAN *do Sewera:*

Obłąkany bólem,  
jeśli się dowie...

SEWER.

I tyś nie pojechał  
zaraz zobaczyć?

BOGDAN *wskazuje krzyż na piersiach.*

Znak na mym mundurze...  
Tamto jest mój ból, — tu ojczyźnie służę,  
jakożbym sprawy dla... bólu poniechał?

SEWER.

Lecz to szaleństwo!

BOGDAN.

My śmierci żołnierze,  
my zaprzędani — — Czy w zwycięstwo wierzę,  
to jest rzecz inna, — czym w nie kiedy wierzył,

inna rzecz także, — lecz bodajbym nie żył,  
jeśli...

SEWER.

Ty nie klnij! Janusz się zaklinał  
i dziś...

BOGDAN.

— spokojny!

SEWER.

Ta wieść jak puginał  
serce mi przeszła! —

GŁOS OD STOLIKA.

Paradna zabawka!  
tak fuszer grywa! Znów przepadła stawka!

INNY.

Jeszcze raz w kółko!

SEWER.

Wciąż spadają ciosy...  
Jeślibym kiedy utracił nadzieję...

BOGDAN.

Dla odkupienia wieku krew się leje...  
Cóż ja? — gdy myślę, że Zośkę za włosy

żołdak, że synka... A! Bądź zdrow! nie mogę...  
Jeszcze do końca... Ty prędej na drogę...,  
tyś jest oficer... Ja żołnierz w szeregu — — —  
Gdy możesz, jedź tam — — Może tam na śniegu  
choć krew... choć kropla...

SEWER.

Zbierz siły, Bogdanie!

BOGDAN.

Nic mi! Ty ojcu powiedz... Ja na wartę  
muszę iść teraz...

GŁOS OD STOLIKA.

A rzuć-że tę kartę!  
jemu już tylko jeden trumf zostanie!

INNY.

Ale! co gadasz!

SEWER.

Ja z tobą wychodzę,  
a nim godzina minie, będę w drodze.

*Wychodzą obaj.*

*Za oknami słyszać okrzyki i wiwaty.*



PIERWSZY ADJUTANT.

Cóż to za krzyki?

DRUGI *wygląda oknem:*

Zda się, od Krakowa  
znów do obozu przyszła partja nowa...

TRZECI ADJUTANT.

Hm, ściąg tu ładny!

PIERWSZY ADJUTANT.

Wanert, Rochebrun, Czapski  
i Waligórski, — kto ich tam wyliczy!

KOSKOWSKI.

Jednego braknie!

TRZECI ADJUTANT.

Wiem! pan sobie życzy  
pana Ludwika!

KOSKOWSKI.

Wtedy wódz nasz Gapski  
mniejby był huczny...

DRUGI ADJUTANT.

Nie! ja nie pozwolę  
o Langjewiczu!...

### CZWARTY ADJUTANT.

Panowie! na stole  
karty, — któż widział kłócić się przy kartach!

*Grają znowu.*

### GŁOS OFICERA W SIENI.

Na plac wyjść proszę! Nie zmienione straże  
od czterech godzin! Pan pułkownik skarże!

### GŁOS STAREGO SZLACHCICA.

Młodych posyłać! bo starzy na wartach  
nie głupi marznąć!

*Ruch się robi w sieni, niektórzy wychodzą, na ich miejsce  
łócą się inni.*

### GŁOS OD STOLIKA.

Nie tak! dawaj pika!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW *w sieni przy drzwiach:*  
Ja wam powiadam, tutaj coś się święci!

### DRUGI POWSTANIEC.

Ale cóż znowu!

### PIERWSZY POWSTANIEC.

Nie darmo się kręci  
mnóstwo tych ludzi koło naczelnika!

DRUGI POWSTANIEC.

Lecz co?

TRZECI POWSTANIEC.

Ha, mówią, że Rząd narodowy  
już się rozwiązał... —

*Szepce coś na ucho.*

CZWARTY POWSTANIEC *z wybuchem:*

Nie! póki ich głowy  
na szubienicach moskiewskich nie zwisną,  
oni tam rządzą! — i niech tylko pisną,  
niech piórem ruszą...

GŁOS OD STOLIKA.

Dama, as kierowy...

BENTKOWSKI

*uchyla drzwi z pokoju na lewo.*

Panie Koskowski, proszę te papiery  
do kancelarji zanieść...

*Oddaje papiery i cofa się.*

KOSKOWSKI

*odebrawszy je, do jednego z grających:*

Graj za mnie, — as, cztery  
młódki, wiesz dalej. Ja zaraz powrócę.

*Wychodzi.*

## JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

Tu są intrygi...

## INNY POWSTANIEC.

O co się kłóćcie!

tak czy tak — niesiem ojczyźnie swe życie!

## DRUGI ADJUTANT *w grupie grających:*

Trochę to nudne...

## TRZECI ADJUTANT.

Idź w giewaltygiery!

## CZWARTY ADJUTANT.

Graj-że porządnie, bo ja karty rzucę!

## STARSZY POWSTANIEC *do jednego z młodszych:*

Ty nowy, bracie?

## MŁODY CHŁOPAK.

Jestem tu od wczora.

## POWSTANIEC.

Pewnie z Krakowa?

## MŁODY.

Tak...

## POWSTANIEC.

No, teraz pora  
spokojna, ale przekonasz się wkrótce,  
że to nie zawsze jako dziś przy...

## INNY.

— wódce...

## POWSTANIEC.

Macierzy, mówi poeta.

## MŁODY.

Do boju  
radbym...

## POWSTANIEC.

Bój, mówisz? Rzecz piękna! Krew wali  
w skroniach, jak piorun, — okrzyk: na moskali!  
za wolność! — pięknie! Gorzej, kiedy w znoju  
przyjdzie się kędy polem wlec bez końca,  
mrzeć ze znużenia, głodu, zbierać siły  
i iść, by może zająć aż do... mogiły,  
krzepiąc się w drodze myślą, żeś obrońca  
świętej wolności... Tak jest! dobrze w walce,  
choćby kij tylko w rękę, choćby palce,  
choćby serce tylko, które bije,  
wierz mi, jak działo w piersiach pochowane...

## MŁODY.

Gdy tak mówicie, żyły rozigrane  
krew mi prą w skronie wrzącą, — wiem, że żyję!

*Hałas za drzwiami i śmiechy.*

TRZECI ADJUTANT *podchodzi od kart ku drzwiom.*

A tam co znowu?

## JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

A to, proszę pana,  
Błazej — Tłustowski! Pił z nami od rana,  
kłał na moskali, a gdy zalał pałkę,  
to płacze teraz i przegraną wróży, —  
więc go do kozy wiodą. To mu służy,  
zaśnie i z serca wypoci gorzałkę...  
To chłop tutejszy. Co dnia jest to samo!

## TRZECI ADJUTANT.

Proszę wyjść z sieni!

*Do kossynierów:*

Co stoicie próżno?!

Kwaterna nie jest tu karczmą podrózną, —  
tam są biwaki, na dworze, za bramą!

KOSSYNIERZY *usuwiają powstańców z sieni i zamykają  
drzwi cofając się razem.*

DRUGI ADJUTANT

*wstaje i zaczyna chodzić, nucąc sobie:*

Jak to pięknie, jak to ładnie,  
kiedy żołnierz...

CZWARTY ADJUTANT.

— kiepsko gra i wpadnie!

*Śmiech.*

DRUGI ADJUTANT.

Eh! dajcie spokój! te karty są nudne!  
Ja się zaciągnę do giewaltygierów,  
tam się naprawdę służy!

CZWARTY ADJUTANT.

Bohaterów  
chcesz naśladować? Mają ręce brudne  
od prochu, — brzydko!

DRUGI ADJUTANT.

Eh! niemądre żarty!  
Wiecie, że wstyd mię! Karty wciąż i karty,  
śmiechy w obozie, a tam przecież inni  
walczą i giną...

TRZECI ADJUTANT.

Cóż my temu winni,  
że wódz nas trzyma tu, miast wieść na wroga?

PIERWSZY ADJUTANT.

On wie, co robi!

CZWARTY ADJUTANT.

Teraz polityka  
zajmuje wszystkie myśli naczelnika!  
Rouge ou... blanc — znacie? To tak jak w ruletę...  
*Śmiech.*

KOSKOWSKI *wbiega z papierami w rękę.*

Cudowne wieści! Tylko sza! na Boga!  
zaraz wam powiem!

*Wychodzi drzwiami na lewo, aby oddać papiery i zaraz  
powraca.*

PIERWSZY ADJUTANT.

Cóż tam za nowiny?

CZWARTY ADJUTANT *śmieje się.*

Pewno w obozie spotkał znów kobiety!...

KOSKOWSKI *zamknąwszy drzwi za sobą:*

No więc...



TRZECI ADJUTANT.

Czy ładna?

KOSKOWSKI.

Więc nieodwołanie  
dziś się wierutne głupstwo tutaj stanie  
i wymarsz dalej tej samej godziny, —  
to wszystko!

TRZECI ADJUTANT.

Pleciesz!

KOSKOWSKI.

Psiakrew! niech mnie kule,  
jeśli ochotę mam pleść! Cymbał będzie  
głową powstania! w kurniku na grzędzie  
kapłon...

CZWARTY ADJUTANT.

Już to ty wyrażasz się czule  
o naczelniku!...

*We drzwiach z lewej ukazuje się X. KOTKOWSKI z PUSTOWOJTÓWNA, zamieniają parę słów po cichu, poczem X. KOTKOWSKI się cofa, a PUSTOWOJTÓWNA przechodzi pospiesznie przez scenę i niknie we drzwiach po prawej.*

KOSKOWSKI *patrzy za nią:*

Księża i kobiety —  
to jest sztab jego!

TRZECI ADJUTANT.

Ktoby myślał, że ty  
jesteś tu jeden — mężczyzna!

PIERWSZY ADJUTANT.

Do rzeczy!  
więc dzisiaj mówisz?...

KOSKOWSKI.

Tak jest! tak... Przekłęcie!  
Byłby czas jeszcze...

JEDEN Z ADJUTANTÓW.

Co?

KOSKOWSKI.

Gdyby w zamęcie  
on się pojawił...

INNY.

Kto?

KOSKOWSKI.

Pan serc i mieczy  
naszych, prawdziwy dyktator...

TRZECI ADJUTANT.

Niech boża  
ręka zachowa! Mierosławski? noża  
i szmat czerwonych zwarzowany czciciel!

CZWARTY ADJUTANT.

Mybyśmy ładnie wyglądali wtedy!

KOSKOWSKI.

Nawyklibyście do krwi i do biedy...

PIERWSZY ADJUTANT.

Lepszy kół z płota, niżli ten wichrzyciel!  
Zresztą Langiewicz...

KOSKOWSKI.

Eh! do djabła z wami!  
w błocie powstanie zginie!

DRUGI ADJUTANT.

Hm, a może  
naprawdę lepiej wzięłoby było noże  
i jak straceńcy...

CZWARTY ADJUTANT.

Cóż to! czy my chami?

Szabla przy boku...

KOSKOWSKI *kończy:*

— na łbie pióropusze,  
szerokie gęby i dziurawe dusze,  
co ideały sieją, jak przetaki!

PIERWSZY ADJUTANT.

Cóż ty masz mówić!

TRZECI ADJUTANT.

Patrzcie go tu!

CZWARTY ADJUTANT.

Jaki

bohater!

KOSKOWSKI.

Wiedziecie, za co wy walczyście?

Choć za co walka tutaj — przy stoliku!

Wy zapomnieli widać o okrzyku,

w którym się bój ten na śmierć i na życie

począł: Za wolność swoją i za wroga

wolność, za równe prawa obywatelskie,

za przyszłych wieków królestwo anielskie,

co się w krwi rodzi i jako pożoga  
na niebo wschodzi — poszli w bój z ochotą  
żołnierze ludu, z kosą albo kijem —  
— my ze szablami, oprawnemi w złoto! —  
A podczas kiedy my się tutaj bijem,  
lub... gramy w karty — tam przejasne pany  
w równe koryto potok rozhukany  
ściskają, mądrze dając mu sternika  
w człeku, którego ogień nie przenika,  
któryby pragnął rewolucji hasła  
zgłuszyć komendą! — Nasza gwiazda zgasła!  
i nasz się sztandar, mówię, błotem plami!  
Choć... wam to mówić! Wyście tacy sami  
jako i owi... rozumni panowie,  
którzy krwią naszą kupczą tam — w Krakowie!  
i o sojuszach myślą wszystkich, kromia  
jednego — z ludem!

*Po krótkim, kłopotliwym milczeniu, nagle podnoszą się  
krzyki:*

TRZECI ADJUTANT.

Hola!

CZWARTY.

To bezczelność!

PIERWSZY.

Cóż ty lepszego!

TRZECI.

Idź w szeregi! dzielność  
pokaż!

CZWARTY.

Pułk formuj z łyczków ze Stradomia!

DRUGI.

Słyszym twe słowa — lecz gdzież twoje czyny?

KOSKOWSKI.

»Mówię, bom smutny i sam pełen winy«...

BENTKOWSKI

*wchodzi z lewej strony, z papierami*

Tu są rozkazy, — to do pułkowników  
i do rotmistrzów.

*Rozdaje papiery adjutantom, którzy stoją w służbowej po-  
stawie dokoła niego.*

Każdy do swych szyków  
niechaj się uda, — na plac za godzinę...

*Patrzy w papier:*

Tu napisano. Więc corychlej proszę  
rzecz tę załatwić.

ADJUTANCI, odebrawszy rozkazy, wychodzą wszyscy  
na prawo w milczeniu.

Prawie równocześnie za Bentkowskim z drzwi na lewo  
wchodzą: JEZIORAŃSKI i GRABOWSKI.

GRABOWSKI.

Więc ja tedy wnoszę,  
iż pan się godzi?

JEZIORAŃSKI.

Nie wiem, jaką mine  
wojsko mieć będzie?

GRABOWSKI.

O to, generale,  
— bo wszakże mogę tym nowym tytułem  
nazwać cię, panie? — nas już niechaj wcale  
nie boli głowa!

BENTKOWSKI.

Myślę, że przychylnie  
wojsko wieść przyjmie.

JEZIORAŃSKI.

Ja od dawna czułem,  
że się tak skończy...

GRABOWSKI.

Bieg wypadków pilnie  
śledząc, ten koniec przeczuć się musiało!  
Rząd narodowy chciał go, komisarze  
w Krakowie także...

BENTKOWSKI.

Resztę — czas pokaże.  
My najlepszego pragniem...

JEZIORAŃSKI.

Już się stało,  
niema co mówić! Cenię Langiewicza,  
lecz... czy podoła?

GRABOWSKI.

Gdy mu los użycza  
takich kolegów?

*Wskazuje dłonią obecnych.*

Tak! Rząd narodowy  
liczy na panów...

BENTKOWSKI *zimno*:

Ja swe obowiązki  
spełnię...



JEZIORAŃSKI.

Djabelnie grunt przed nami grzązki,  
hrabio...

GRABOWSKI.

Około dyktatorskiej głowy  
jako dwa skrzydła...

JEZIORAŃSKI.

Jam wbrew przekonaniu  
zgodził się z wszystkim, — będę patrzył końca...  
Jeśli w tem być ma zbawienie...

GRABOWSKI.

To słońca  
wzejście! Legalność przez to się powstaniu  
nada...

JEZIORAŃSKI.

Powtarzam: rzecz jest dokonana;  
wprawdzie nie jeden znalazłby się, który  
to samo prawo ma do dyktatury...

GRABOWSKI.

Tu w pierwszym rządzie postawiłbym pana,  
gdyby nie dziwny zbieg okoliczności,  
co Langiewicza wypchnęły na czoło...

JEZIORAŃSKI.

Ja się tam nie pnę, — niech władza wesoło!  
Ja będę słucał!

GRABOWSKI.

Przykład to miłości  
ojczyzny, rzewny przykład...

KOŁACZKOWSKI *wchodzi:*

Proszą panów,  
byście protokół podpisać raczyli...

BENTKOWSKI i JEZIORAŃSKI *wychodzą.*

KOŁACZKOWSKI *do Grabowskiego:*

A więc?

GRABOWSKI.

Ha! wszystko dobrze do tej chwili,  
lecz z jakim trudem! Tylko się zastanów!  
Jeden się waha a drugi się puszy,  
niby to Katon, — a ma piekło w duszy,  
ze dostojęństwem kto inny się zdoła.  
Alem ugłaskał wilka, — dzisiaj zrobi  
wszystko, co trzeba. —

KOŁACZKOWSKI.

Chwałaż Tobie, Panie! —

Ty się zasłużysz jednak niesłuchanie  
ojczyźnie...

GRABOWSKI.

Tylko djablo niewygodnie  
jest mi w tej roli, którą nieopatrznie  
wziąłem na siebie. Boję się, nuż zacznie  
kto wypytywać... Tak mi, jakbym zbrodnię  
spełniał...

KOŁACZKOWSKI.

Podjąłeś sam tę ślizką rolę...

GRABOWSKI.

Dla dobra sprawy! Czy to są wyrzuty?

KOŁACZKOWSKI.

Rad-em, że spisek tak został uknuty,  
i że się powiódł. Zresztą milczeć wolę...  
choć podobno cel uświęca środki.

GRABOWSKI.

A to paradne! ja się tu mozę,  
ja się narażam, a przyjaciel słodki  
minę Brutusa robi czy Katona!

KOŁACZKOWSKI.

Ja cię nie chciałem urazić, — bez ciebie  
wszystko byłoby na nic, a w Paryżu  
chciano koniecznie...

GRABOWSKI

*poufale ze złośliwym uśmiechem:*

Pono i tam ryżu  
z owsa nie robią! — Zresztą załatwiona  
rzecz, — co mnie o to! Gorzej, jak wygrzebie  
prawdę ten młody...

KOŁACZKOWSKI.

Biechoński?

GRABOWSKI *przytakuje głową:*

— prawdziwy

komisarz Rządu. Dotąd jeszcze milczy,  
ale uważam, że wzrok jego wilczy  
ciągle mnie śledzi... Chciałbym, aby żywy  
nie był...

KOŁACZKOWSKI.

Co mówisz?

GRABOWSKI.

Aby mnie obraził...

Ty wiesz, jak strzelam.

KOŁACZKOWSKI.

Tybyś ręce skaził?...

GRABOWSKI *chłodno*:

W razie potrzeby... dla mego honoru...

*Drzwi się otwierają od pokojów na lewo i na scenę wchodzi gwarną falą: JEZIORAŃSKI, WINNICKI, BENTKOWSKI, ŚMIECHOWSKI, BIECHOŃSKI, CZACHOWSKI, WALIGÓRSKI i CHRZANOWSKI.*

*Wszyscy rozmawiają żywo; wśród gwaru słychać wyraźniej rozmowy:*

WALIGÓRSKI.

A ja rad jestem z takiego obrotu rzeczy...

ŚMIECHOWSKI.

Zapewne...

WALIGÓRSKI.

Człęk wie chociaż, kto tu rządzi...

ŚMIECHOWSKI.

Tak, — dotąd byliśmy jak w boru...

WALIGÓRSKI.

Cichcem z Warszawy ślą partjom rozkazy,  
a kto? nikt nie wie...

CZACHOWSKI *przystępuje:*

Choć nie jest bez skazy  
ten pomysł...

KOŁACZKOWSKI *przystępuje:*

Jakto?

CZACHOWSKI.

To cel dla Moskali  
tak wystawiony, jak w strzelnicy tarcza.  
Gienerał wielką rzeczą się obarcza,  
on jest powstaniem teraz, — tu się zwali  
teraz na niego siła wrogów cała...

KOŁACZKOWSKI.

Ufamy mądrej głowie gienerała  
i tych bitności, którzy przy nim stoją.  
Ma dosyć luda.

CZACHOWSKI.

Ja o garstkę moją  
bać się nie myślę...

CHRZANOWSKI

*do grupujących się koło niego wodzów mówi, zająkując się trochę wedle zwyczaju:*

To jest rzecz dziejowa,  
rzecz nader ważna... My za zgodą Rządu —  
wszak tak?

*Zwraca się ku Biechońskiemu i Grabowskiemu.*

BIECHOŃSKI.

Być może. Ja nie wiem o niczem.

GRABOWSKI *nieco zmieszany:*

Tak jest, o ile... tu być może mowa...  
jeszcze o Rządzie, który... wobec prądu  
i prześladowań rozwiązał się...

CHRZANOWSKI.

Mniejsza...,  
pan wołę jego przyniósł... Z Langiewiczem  
my los powstania teraz nierozdzielnie  
związali...

WALIGÓRSKI.

Tak jest.

KOŁACZKOWSKI.

A co najważniejsza:  
pan Ludwik przepadł!

CHRZANOWSKI.

Cieszę się rzetelnie,  
iż tak się stało. Bo na siły własne  
liczyć nie mogę, to proste, to jasne!  
a teraz pomoc pewna z zagranicy!  
Z tajemnym rządem nikt nie wchodzi w sojusz,  
lecz z dyktatorem...

GRABOWSKI *do Jeziorańskiego:*

Generał odczyta  
wojsku odezwę?

JEZIORAŃSKI.

Kiedy pułkownicy  
proszą mnie o to...

GRABOWSKI.

Bardzo proszą...

JEZIORAŃSKI.

— to już  
zgodzić się muszę.

GRABOWSKI.

Rzecz to stanowiska  
pańskiego.

*Usuwa się w inną stronę.*



WINNICKI *do Jeziorańskiego*:

To cię ubrali — i kwita!

JEZIORAŃSKI.

Psiakrew!

WINNICKI.

A wiesz ty, ja tak coś z nazwiska, ...  
ja coś słyszałem o tym panu hrabi.  
W Poznańskim, karty, sprawa jakaś ślizka...  
Kto wie, czy on jest Rządu wysłannikiem?

JEZIORAŃSKI.

Więc czemu milczysz?

WINNICKI.

Mam się spotkać z krzykiem,  
gdy nie poradzę —? To dziś nie osłabi  
jego znaczenia.

CHRZANOWSKI.

Panie Jeziorański,  
prosimy bliżej!

WALIGÓRSKI *wygląda oknem*:

Wojsko się już zbiera,  
i pan ogłosi wkrótce bohatera  
naszego wodzem...

WINNICKI *do Biechońskiego:*

Widzę, że wpływ pański  
nic tu nie znaczy.

BIECHOŃSKI.

Nie wiem, co te słowa...

CZACHOWSKI *w innej stronie, w rozmowie:*

Dla mnie rzecz jedna: bój! O resztę głowa  
niech innych boli!

WINNICKI *do Biechońskiego:*

Wszak wbrew pańskiej radzie  
ten dyktatorski wieniec tu się kładzie  
na skroń... zwycięzcy...

BIECHOŃSKI

*patrzac w oczy Winnickiemu, wymawia wyrazy dobitnie  
i powoli:*

Rząd, który podobno  
miał się rozwiązać, a jako ja wierzę,  
rządzi do dziś dnia, za zasadę bierze,  
za wszelką cenę strzec się rozdwojenia, —  
a tych, co wojnę za porę sposobną  
dla intryg mają swych, — być potępienia  
godnymi sądzi.

WINNICKI.

Ja tak samo mniemam,  
wszakże generał...

BIECHOŃSKI.

Jego tutaj nie mam  
na myśli, — owszem, kto walczy, zwycięża  
i armję stwarza, ten prawem oręża  
staje się głową. Tych potępić muszę,  
którzy jak krety ryją, w pióropusze  
republikańskie strojąc swoją pychę,  
dotkniętą innych sławą. Ja ich ciche  
myśli znam, — raport ze wszystkiego złożę  
na ręce Rządu, który jednak może  
istnieje jeszcze!

*Odwraca się i staje oko w oko wobec Grabowskiego, który  
przystuchiwał się z boku.*

GRABOWSKI.

A! przepraszam pana...

BIECHOŃSKI *patrzy mu w oczy:*

Pan hrabia ciekaw, zda się, jest rozmowy  
naszej? powtórzę ją chętnie: Mnie znana  
intryga, — raport ze wszystkiego złożę

na ręce Rządu, który jednak może  
istnieje jeszcze!

GRABOWSKI.

Czy pan temi słowy  
chciał mnie obrazić?

*W tej chwili drzwi z lewej otwierają się i na progu staje  
LANGIEWICZ. Wszyscy zwracają się ku niemu.*

LANGIEWICZ.

Proszę was, panowie,  
tu jest manifest.

*Wskazuje ręką na papier, który trzyma stojący za nim  
X. KOTKOWSKI.*

LANGIEWICZ.

Przed frontem odczyta  
pismo generała dywizji.

*Wskazuje głową i dłońią na JEZIORAŃSKIEGO, który  
się skłania w milczeniu.*

X. KOTKOWSKI

*poglądając na papier, trzymany w ręku:*

W niem wita...

GRABOWSKI *przerywa:*

A czy dyktator kilku słów nie powie  
sam do żołnierzy? Byłoby to wzniośle...

LANGIEWICZ *robi ruch niechętny, nierad z przerwania.*

X. KOTKOWSKI

*mówi dalej, patrząc wciąż na papier:*

— swych towarzyszy w wojennem rzemiośle  
dyktator ruchu zbrojnego — i wzywa  
jeszcze raz naród w imię hasła owych,  
z którymi powstał w krwawych dniach styczniowych,  
kiedy z mogiły dźwignęła się żywa  
nasza ojczyzna...

*Oddaje papier Jeziorańskiemu.*

LANGIEWICZ.

Wszystkim synom ziemi  
Wolność i Równość i Braterstwo głoszę, —  
bez różnic stanu, języka, wyznania:  
Polsce, Litwie i Rusi... Ziemię daję  
na wieczność tym, co rękoma czarnymi  
pług po niej wodzą...

*Przesuwa dłoń przez czoło: widno, że jest wzruszony  
i wyczerpany.*

A powiedzieć proszę,  
że do objęcia tej władzy mnie skłania  
względ na ojczyzny dobro...

X. KOTKOWSKI.

Tak...

LANGIEWICZ *mówi dalej:*

— że staję

do ciężkiej służby, ale na ramiona  
wziąwszy to brzemie, nie pierwej się zegnę,  
aż wrócę wolność krajowi — lub legnę...  
Przysięgam...

PUSTOWOJTÓWNA *wchodzi:*

Armja cała zgromadzona  
czeka...  
*Poruszenie.*

LANGIEWICZ.

Więc proszę...

JEZIORAŃSKI *głucho:*

Uczynię, co trzeba...

GRABOWSKI

*przechodząc obok nieruchomego wciąż Langiewicza:*

Piękny to dzisiaj dzień dla generała!  
Okrzykom naszym wtór da Polska cała...

BIECHOŃSKI *do Langiewicza:*

Przysięgłeś wodzu! —

X. KOTKOWSKI.

Wobec nas i nieba!

Wychodzą wszyscy z wyjątkiem LANGIEWICZA i PUSTOWOJTÓWNY.

LANGIEWICZ

zostawszy sam z Pustowojtówną, postępuje na środek pokoju, zwraca się, patrzy przez chwilę na milczącą towarzyszkę, a wreszcie wyciąga do niej dłonie:

Daj ręce!... Już się stało...

PUSTOWOJTÓWNA

cofając się krokiem, z głębokim ukłonem:

Dyktatorze!

LANGIEWICZ.

Cóż to? usuwasz mi dłonie? Henryka!

PUSTOWOJTÓWNA z bolesną ironją:

Czczę najwyższego Polski naczelnika  
w tobie...

LANGIEWICZ.

Co żart ten znaczy?

PUSTOWOJTÓWNA.

Nie żart! Boże!

jakżebym śmiała!

LANGIEWICZ

patrzy na nią długo w milczeniu, wreszcie mówi:

Dlaczego cię tracę?

PUSTOWOJTÓWNA

*robi żywy ruch, ale natychmiast powstrzymuje się, zwiesza głowę, a po chwili mówi, walcząc widocznie ze sobą, choć na spokój się sili:*

Owszem, zostaję i nadal przy boku  
twym, generale...

LANGIEWICZ.

Nie podnosisz wzroku  
na mnie...

PUSTOWOJTÓWNA.

Już patrzę...

*Wznosi oczy harde, błyszczące.*

LANGIEWICZ

*patrzy na nią, wreszcie skłania głowę.*

Dzisiaj, kiedy pracę

taką podjąłem, kiedy twego serca,  
twojej pomocy potrzeba mi może  
więcej, niż kiedy...

PUSTOWOJTÓWNA.

Wziąłeś, dyktatorze,  
ciężar, — mieć musisz siły...

LANGIEWICZ.

W mózg się wwierca  
robak... Ja nie wiem!



PUSTOWOJTÓWNA *jakby do siebie*:

To wcześniej!

LANGIEWICZ.

Wiem tyle,

żeś mi potrzebna...

PUSTOWOJTÓWNA.

Czy masz polecenie  
dla mnie? Gotowam na każde skinienie...

LANGIEWICZ.

Czy mam?... tak, prośbę,... prośbę tylko małą:  
podaj mi dłonie! — Choć na krótką chwilę  
daj je na czoło — jak dotąd bywało;  
spokój z nich spłynie błogi na me skronie, —  
daj je! zmęczonym... cisza mnie owionie...

PUSTOWOJTÓWNA.

Więc tobie ciszy trzeba?

LANGIEWICZ.

Tej, co grzebie  
wątpliwość... Wiary potrzeba mi! ciebie!

PUSTOWOJTÓWNA.

Wiary? słyszałam, żeś chciał armji bitnej, —  
masz ją, i władzy, — masz powstania losy  
w ręku...

LANGIEWICZ.

Ty szydzisz?

PUSTOWOJTÓWNA

*nadsłuchuje, następnie wyciąga rękę ku oknom:*

Wnet zaświadczą głosy  
wojsk, żeś osiągnął cel ambicji szczytnej —  
A brak ci wiary? — Nie mam jej do zbycia!

LANGIEWICZ.

Bądź tylko ze mną! a dopóki życia...

PUSTOWOJTÓWNA.

I cóż ci po mnie dziś, panie dostojny?  
Jam jest jak listek, który wicher wojny  
niosąc, na chwilę rzucił na twe czoło;  
dziś dyktatorski się wieniec wokoło  
skroni twych wije, dziś jesteś u celu —;  
choć nieskończony jeszcze bój ten krwawy,  
już dostojęstwa jesteś syt i sławy,  
dziś — władca kraju — masz przyjaciół wielu,

i cóż ci po mnie? szalonej dziewczynie,  
co bohatera pragnęła jedynie  
zobaczyć w tobie!

LANGIEWICZ.

Widzi?...

PUSTOWOJTÓWNA.

Dyktatora!

LANGIEWICZ.

Czyż inny jestem dziś, niż byłem wczora,  
że się odwracasz? Takimż mnie odgradza  
murem od ciebie dziś ta gorzka władza,  
którą podjąłem, jako ciężkie brzemię,  
co zgnieść mnie może, powalić na ziemię,  
jeśli mnie twoje serce nie podeprze?  
Klnę się na świętej ojczyzny męczeństwo,  
że nie pociągło mnie to dostojęństwo  
blaskiem zwodniczym, mnie, którym najlepsze  
siły krajowi oddał i stał wiernie  
przy tym sztandarze, nie jak pan, lecz sługa!  
Ja wiem: znój ciężki, walka jeszcze długa...  
Wieniec...! Znam dobrze wieńca tego ciernie, —  
nim go włożyłem, skroń mi już krwawiły...

PUSTOWOJTÓWNA.

Więc czemuś podjął ciężar — ponad siły?

LANGIEWICZ.

Gdybym się głową nie był ja ogłosił  
dzisiaj, to jutro w mym własnym obozie  
pan Mierosławski byłby okrzyknięty  
przez wojsko jako dyktator! ku zgrozie  
tych, co nam mogą pomóc! Mnie więc prosił  
naród...

PUSTOWOJTÓWNA *z ironją*:

Tak! naród...

LANGIEWICZ.

— bym nasz sztandar święty  
przed Mierosławskim ratował...

PUSTOWOJTÓWNA.

Mój Boże!

i ty się jeszcze chlubisz, dyktatorze,  
iż ci na głowę — włożono ten wieniec,  
by poń nie sięgnął inny! Ha! rumieniec  
wstydu powinien okrwawić twe liço,  
bo władza, którą zwycięzcy się szczycą,  
tobie jest — hańbą! — darowana! — z łaski,  
w braku lepszego! Ha! pan Mierosławski!

straszak na ciebie, którym tam cię pędzą,  
gdzie chcą... Ty idziesz! Śmiechem, maską, nędzą  
jest władza twoja! Cóż? wstyd cię nie spali?!  
Ty dyktaturę masz — bo ci ją dali!  
boś ty zapomniał, że zwycięzca bierze,  
gdy jest dość mocny, tę najwyższą władzę,  
lecz nie dostaje jej nigdy!

### LANGIEWICZ.

Powadze

Rządu uchybiasz, który mnie w tej mierze  
osądził godnym...

### PUSTOWOJTÓWNA.

Tyś sobie uchybił,  
kiedyś z innymi ten... targ wstrętny przybił!  
Gdybyś na polu, po zwycięskiej walce,  
wśród trupów wroga, na skrwawionym łanie  
był dyktatorem ogłosił się, panie,  
sam! i od szabli wznosząc w niebo palce  
przysiągł ludowi, ufny w własne siły,  
że mu odwalisz ten kamień z mogiły,  
izby jak Chrystus powstał; gdyby łuna  
świetnem tłem była twej jasnej postaci  
nad tłum wzniesionej ramionami braci,  
z piorunem w oku, z błyskami pioruna

na szabli nagiej: pierwsza pod twe nogi  
jabym runęła, witając cię, pana,  
zbawcę, półboga, któremu jest dana  
moc, jaką mają zwycięskie półbogi!  
Ty wiesz: pod moim żołnierskim mundurem  
jest pierś dziewczęca, o którąś ty skronie  
smutne opierał, — głębiej serce, w którym  
dla ciebie wszystkie żywe tętna biły;  
ty wiesz: umięją pieścić moje dłonie  
od szabli twarde i znój ścierać z czoła,  
krzepić, podnosić, budzić nowe siły  
w zwątpiałej duszy, kiedy ból ją porze  
a czyn na nowe, twarde znoje woła!  
Wszystkom ci dała, wszystko, dyktatorze,  
byłam ci siostrą, towarzyszką, sługą  
i przyjacielem — w tej szalonej wierze,  
— o! bom wierzyła w twoją gwiazdę szczerze! —  
iż się sen ziści w tobie mój... Niedługo  
jam się łudziła! Ty wiesz: gdyś samotnie  
stał wśród niechętnych, tom ja ci ohotnie  
podała dłonie, mając cię za męża,  
który na wielki cel zwróciwszy oczy,  
idzie niezłomny i na krok nie zboczy  
dla marnych krzyków — a przeto zwycięża!  
I później, gdym cię widziała pod Skałą  
na czele wojska, z szablą w ręku nagą

w gęstym kul gradzie, z jakąś lwią odwagą  
na jasnym zole, to tak mi się zdało,  
żeś ty... Co mówić! Tyś mnie okradł zdradnie  
z wiary mej w ciebie! — Dziś w mem sercu na dnie  
gorycz, — bo ty mnie uwiodłeś pozorem!  
O tak! tyś zdał się dla mnie bohaterem,  
a dzisiaj jesteś...

*Urywa.*

LANGIEWICZ

*patrzy na nią, potem spuszcza oczy i mówi głucho:*

Czem ci jestem?

PUSTOWOJTÓWNA.

Zerem!

zrobionym tylko jesteś dyktatorem,  
który podołać nawet nie ma siły  
temu, co obce ręce nań włożyły!

*Wybiega.*

LANGIEWICZ

*po chwili bezwładnego przygnębienia:*

Co? więc ja jestem...

*Chwyta się rękoma za skronie.*

Co ona mi rzekła?

Słuchaj! Henryka!

*Rozgląda się.*

Niema jej, — uciekła,  
poszła...

*Nagle biegnie ku oknu i roztwiera. Słychać jakieś słowa komendy, następnie w ciszy miarowy, jednostajny głos JEZIORAŃSKIEGO, czytającego odezwę. Słów rozróżnić nie można.*

LANGIEWICZ

*nadstuchuje chwilę, — zamyka okno i wraca na środek izby.*

Zapóźno!

*Stoi chwilę w milczeniu, — wreszcie podnosi głowę, — na twarzy ponurej maluje się wyraz uporu.*

Więc dobrze! Podołam...

lub padnę, — dobrze! — ale nie zawołam:  
dość już... Niech będzie!...

*Urywa nagle, rozgląda się dokoła i z wyrazem najwyższego przygnębienia osuwa się na krzesło.*

Dyktator zrobiony!

A!

BIECHOŃSKI

*wchodzi w płaszczu i z czapką w rękę, ubrany jak do podróży.*

Generale...

LANGIEWICZ

*patrzy na niego chwilę, jakby nieprzytomnie, nagle się zrywa:*

Czy i z pańskiej strony  
mam słuchać?...  
*Urywa.*



BIECHOŃSKI *popogląda na niego ze zdumieniem.*

LANGIEWICZ *po chwili, spokojniej:*

Mów pan...

BIECHOŃSKI.

Pozwolenia proszę  
na wyjazd...

LANGIEWICZ *głucho:*

Dobrze...

BIECHOŃSKI.

Jadę do Warszawy  
z raportem...

LANGIEWICZ.

Jedź pan.

BIECHOŃSKI *wskazuje ku oknom:*

W tej chwili się czyta  
manifest wodza...

LANGIEWICZ

*drgnął, — patrzy Biechońskiemu w oczy — hardo:*

Odtąd wszystkie sprawy  
do mnie należą!

BIECHOŃSKI.

Zapewne... Potrosze

tak jest, — od dziś dnia... Lecz jeśli mnie spyta  
Rząd, co się stało...

LANGIEWICZ.

Rząd, którego niema!

Ja tu dziś jestem rządem! ja sam władam!  
Słucham raportów, ale ich nie składam!

BIECHOŃSKI *spokojnie i dobitnie*:

Rząd, co istnieje i dłońmi obiema  
silnie ster trzyma, — bez którego chwili  
władać nie zdołasz! Rząd, co uznać gotów  
zwycięzcę, głową wśród polnych namiotów  
okrzykniętego, lecz całą wysili  
moc przeciw temu, coby chciał narzędziem  
stać się niegodnych! My cię wspierać będziemy,  
jeśli...

LANGIEWICZ.

To groźby!?

BIECHOŃSKI.

Nie! tylko przypomnę,  
że ci twe walki, zwycięzco z pod Skąły

i z pod Staszowa, dyktaturę dały,  
a nie ci ludzie! — że brzemień ogromne  
bierzesz...

LANGIEWICZ.

Dość tego! pan tu nie masz prawa  
tak mówić! Wszak się zgodziła Warszawa  
przez komisarza, który tej godziny...

BIECHOŃSKI *przerywa, mówiąc z naciskiem:*  
Jam tu jest Rządu komisarz — jedyny!

LANGIEWICZ *po chwili ostupienia, nagle:*  
A tamten? tamten?

BIECHOŃSKI.

Rząd go nie zna wcale. —  
Zresztą — zapóźno pytasz, gienerale...

OKRZYK ZA SCENĄ *z nagłą wybuchający:*  
Wiwat dyktator!

BIECHOŃSKI.

Raczej... dyktatorze!

*Cofa się ku drzwiom z głębokim ukłonem — we drzwiach  
spotyka się z wbiegającymi: GRABOWSKIM i CHRZA-  
NOWSKIM. BIECHOŃSKI ogląda na nich i wycho-  
dzi podczas pierwszych słów Grabowskiego. Odtąd do końca*

*nieustanne, mniej lub więcej wyraźne okrzyki i wiwaty  
wojska za sceną.*

GRABOWSKI.

Witam cię, witam! Polski naczelniku!  
Od radosnego ściany drżą okrzyku! —  
witam cię, wodzu!

LANGIEWICZ *z dłońmi na skroniach:*

Gorze! gorze! gorze!

CHRZANOWSKI

*pogląda na niego ze zdumieniem:*

Co tu się stało?

GRABOWSKI.

Panie! rozjaśń czoła!

Wiktoria! tryumf!

KOŁACZKOWSKI *wpada:*

Wojsko wodza woła,  
chce widzieć wodza!

GRABOWSKI.

Pokaż się ludowi!

CHRZANOWSKI *patrząc na Langiewicza:*

Nic nie rozumiem!

KOŁACZKOWSKI *do Chrzanowskiego:*

Co to jest, kolego?

LANGIEWICZ.

Idźcie, ... ja zaraz... Zostawcie samego,  
idźcie... za chwilę...

CHRZANOWSKI.

Lecz co wojsko powie?

LANGIEWICZ.

Odejdźcie! mówię! — A!... ten okrzyk bije  
w uszy... Odejdźcie!

KOŁACZKOWSKI.

Uspokój się, panie!

LANGIEWICZ.

Ja wyjdę... zaraz...

CHRZANOWSKI.

Pójdźmy!

*Wszyscy trzej wychodzą.*

LANGIEWICZ

*pozostawiony sam, pasuje się przez chwilę ze sobą, wreszcie  
w nagłym, rozpaczliwym postanowieniu zwraca się ku wyj-  
ściu, ze słowami:*

Niech się stanie!

*W tejże jednak chwili odwraca się mimowoli i spostrzega na progu drzwi z lewej NIEZNAJOMEGO, który z płaszczem opadłym z jednego ramienia i wlokącym się po ziemi, w smutnym błazeńskim stroju i z gałązką wawrzynową w ręce — z szyderczym a bolesnym na twarzy uśmiechem —*  
    *kroczy ku niemu powoli.*

LANGIEWICZ *w najwyższym przerażeniu:*

A! — stój!...

*Kolana pod nim drżą, — cofa się w tył, wyciągając dłonie, jakby dla obrony przed widmem, które nieustannie zbliża się ku niemu... Tymczasem słysząc*

OKRZYK ZA SCENĄ, *zmieszany, ale bliźki i wyraźny:*

Dyktator! dyktator niech żyje!

KONIEC AKTU TRZECIEGO.



## AKT CZWARTY





Las w Grochowiskach. W głębi i na prawo stare drzewa, dołem podszyte bezlistnymi teraz krzewami. Na lewo, ku zachodowi młode szpilkowe zagajniki, — wśród nich nieznaczna tusa wyniosłość, skąd otwiera się widok na płaskie, bagniste smugi i dalsze krajobrazy, teraz mgłami zasnuwane. Blżej widza, po prawej, niewysoka mogiła ze starym, pochylonym krzyżem u szczytu.

Zmrok dopiero zapada, wzmożony padającym puszystym śniegiem, który pokrywa białą warstwą ziemię i zwieszane gałęzie świerków. — Słychać oddalające się i ustające już strzały nieopodal toczącej się bitwy. Na wyniosłości z lewej stoi LANGIEWICZ, nieco niżej oficerowie sztabu: JEZIORAŃSKI, ULATOWSKI, WALIGÓRSKI i WINNICKI.

ULATOWSKI.

Kule tu brzęczą dokoła, jak osy...

WALIGÓRSKI.

Granat mi czapkę zerwał, — siwe włosy śnieg mi pobiela...

JEZIORAŃSKI *poglądając ku lewej stronie:*

A Rochebrun się trzyma...

WINNICKI.

Zmrok walkę przerwie...

*Głośniejszy strzał.*

WALIGÓRSKI *do Langiewicza:*

Zstąp już, dyktatorze,  
tam kule...

LANGIEWICZ *odwraca się:*

Nie szydź! — ja dyktator! w borze  
głuchym, bez wojska!

*Zstępuje parę kroków ku sztabowi.*

Patrzcie, jaka zima!  
miała być wiosna... Gdzie jest sztab? gdzie ludzie?

ULATOWSKI.

My tu przy tobie...

LANGIEWICZ

Gdzie reszta?

JEZIORAŃSKI *wzrusza ramionami.*

Bóg raczy  
wiedzieć...

WINNICKI.

Rozpierzchła...

WALIGÓRSKI.

A krwią każdy znaczy  
ślad na tym śniegu, na tej twardej grudzie...

*Strzały milkną.*

LANGIEWICZ

*siada na przewróconym pniu i kryje twarz w dłoniach.*

ULATOWSKI.

Nie smuć się, wodzu, zmienne wojny szczęście...

WALIGÓRSKI.

Noc nam ochroną będzie od Moskali...

ULATOWSKI.

Zresztą my w lesie przecież się ostali...

WINNICKI.

Choć oni mają armaty, my — pięście!

BENTKOWSKI

*wpada i rzuca szablę na ziemię.*

A! w takiej bitwie dać się zabić szkoda!  
wszystko się w ręku rozplywa, jak woda! —  
Gdzie jest dyktator?

JEZIORAŃSKI.

Siedzi tam — na pniaku!

LANGIEWICZ *powstaje*:

I cóż?

BENTKOWSKI.

Ten francuz — djabła ma za skórą!  
Byłby armaty może wziął...

ULATOWSKI.

Więc górą  
nasi?

BENTKOWSKI.

Przekleństwo! Posiłków chciał, w braku  
innego wojska, bo wszystko po lesie  
jako te płaty śniegu wiatr gdzieś niesie, —  
garść kosynierów porywam i krzyczę:  
naprzód! — a oni w tył mi się cofają!  
Naprzód! — a oni w tył prą całą zgrają,  
skroń przed kulami zasłaniając dłońmi!

ULATOWSKI.

Kto tam dowodzi?

BENTKOWSKI.

Przekłete panicze!  
bracia Koskowscy!

WALIGÓRSKI.

To mieroślawszczyki!

BENTKOWSKI.

Był jeden, wołam: prowadź! a on: Koń mi okulał! Wojsko! — wstyd mi mówić! — tchórze! Mój brat rodzony — w moskiewskim mundurze, przeciw mnie inne dziś prowadził szyki!

WALIGÓRSKI.

Nie mów tak, szefie! Z tą zgrają służalczą ty ich nie równaj! Oni dwa dni walczą, dwa dni nie jedzą, nie śpią, ledwo żywi od znoju, broni nie mają, ćwiczenia, nic — krom miłości i krom poświęcenia... To bohaterzy! tylko... nieszczęśliwi!

LANGIEWICZ *głucho* — z boleścią:

Gdzie armja moja!?

BENTKOWSKI.

Niema armji, panie!  
wszystko w rozsypce!

WALIGÓRSKI.

Więc bitwa przegrana?

BENTKOWSKI.

Nie! tylko wojsku brakło...

*Urywa.*

LANGIEWICZ.

Czego?

BENTKOWSKI.

— pana!

Niema już wojska!

WALIGÓRSKI.

Cóż się teraz stanie?

*Milczenie.* LANGIEWICZ *siada znów i kryje twarz w dłoniach.*

ULATOWSKI.

Czachowski?...

BENTKOWSKI.

Z garścią swoją bitną  
poszedł gdzieś w góry, gryząc, jak wilk szary  
w drodze, — część legła, część poszła w moczary,  
w bory, — a Czapski pono ku granicy. —  
Niema już pułków! choć są... pułkownicy!

WINNICKI *półgłosem:*

! jest dyktator polskiego narodu!

## JEZIORAŃSKI.

Co dziś nie zginie z mrozu albo głodu,  
moskał wyłowii jutro...

## WALIGÓRSKI.

Dzień to krwawy...

LANGIEWICZ *powstaje w milczeniu i zwraca się w las  
ku prawej stronie.*

## BENTKOWSKI.

Dokąd, mój wodzu?

LANGIEWICZ *z bolesną ironją:*

Idę w las... z obawy...  
tak jest!... ze strachu... Szukać mych żołnierzy  
idę...

*Wychodzi zadumany, wolnym krokiem:*

## WINNICKI

*głucho, poglądając za odchodzącym:*

— i wieńca, co pod śniegiem leży  
głęboko...

BENTKOWSKI i ULATOWSKI *wychodzą za LAN-  
GIEWICZEM, na polanie pozostają: WALIGÓRSKI,  
JEZIORAŃSKI i WINNICKI.*



WALIGORSKI.

Straszna idzie noc, panowie...

JEZIORAŃSKI.

Ja ostrzegałem... Owa dyktatura —  
to jest nieszczęście! Płaci nasza skóra  
dziś myto za nią...

WINNICKI.

On gorzko odpowie  
przed krajem...

WALIGÓRSKI.

Wszystko wali się, rozprzęga,  
lecz on nie winien. Tu większa potęga...  
Stał tu w kul gradzie, bez drgnienia powieki,  
jak słup — z zastygłym wyrazem rozpaczy!  
A! kto go widział — napewno przebaczy,  
choćby był winien!

WINNICKI.

Krwi przelanej rzeki  
skarżyć go będą...

WALIGÓRSKI.

Śnieg i zmrok pogrzebie  
wszystko... O Polsko! snadź to Bóg już ciebie  
opuścił!

JEZIORAŃSKI.

Starcze! głos twój zabrzmiał w lesie  
jak dzwon pogrzebny. Echo w świat go niesie...

WALIGÓRSKI *wstrząsa się.*

Ha! pójdźmy!

JEZIORAŃSKI.

Dokąd?

WALIGÓRSKI.

W bór! za dyktatorem!

WINNICKI.

Zda się, że być nim przestał z tym wieczorem.

*Wychodzą wszyscy trzej na prawo.*

*Po chwili*

OJCIEC

*wchodzi z głębi z przewiazaną głową, wspierając się ciężko  
na ramieniu postępującego obok syna.*

Nie mogę dalej, — tu mnie ostaw, synu,  
umrę...

SEWER.

Krok jeszcze, jeszcze kroków parę, —  
tam chata w boru...

OJCIEC.

Kości moje stare  
i rana pali... Czas mi...

*Postępuje kilka kroków, chwieje się, potem staje i patrząc  
na syna, mówi nieprzytomnie:*

Gdzie wawrzynu  
gałąź? Nie widzę... Nagie twoje czoło!

SEWER.

Zbierz siły, ojcze!

OJCIEC.

W bój my szli wesoło,  
w bój za ojczyznę... Gdzie ja jestem? Boże! —  
*Stania się i przyklęka na jedno kolano.*

Wiwat ojczyzna! naprzód, dyktatorze!  
za wolność!

SEWER.

Ojcze!

OJCIEC.

Choć to proste chamy,  
ale to bracia! — Naprzód, — my nie damy...  
Gdzie Janek? — Zośka?... Marynia... Hej! stary!  
a snopy młócić...

*Osuwa się na ziemię.*

SEWER.

Ojcze! — Już nie słucha...

Przekleństwo!

*Kłęka nad rannym i śnieg przykłada na czoło.*

Zbudź się! ojczy!

OJCIEC *ślaby m głosem:*

*Mego ducha*  
w ręce Twe, Panie...

*Kona.*

SEWER *powstaje:*

Już mu tylko mary  
potrzebne... Ponom... dopełnił ofiary!...

*Bierze trupa na ręce i wynosi w las.*

MŁODY ADJUTANT

*wchodzi, rozglądając się dookoła.*

I tu nikogo... A głodnym... do trzysta!

*Urywa i nadstuchuje.*

Kto tam?

GŁOS SEWERA *z pomiędzy drzew:*

Swój.

ADJUTANT.

Sewer! — a cóż ty tam, chłopie,  
czy grzyby zbierasz?

GŁOS SEWERA.

Grób dla ojca kopię, —  
pomóż...

ADJUTANT.

A światłość niech mu wiekuista...  
Smutna robota!

*Idzie ku Sewerowi w las.*

Ten las jest jak cmentarz —  
tyle tu trupów — ludzi i nadziei,  
że krzyżem zda się każde drzewo w kniei...  
A w Goszczy było wesoło — pamiętasz!?

*Znika wśród drzew.*

POWSTAŃCY różnej broni schodzą się ze wszystkich  
stron w nieładzie. Śnieg przestał sypać, — zmrok zwolna  
zapada.

JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

Nic już nie widno.

KOSYNIER.

Pójdźcie tędy, bracie, —  
haw odpoczniewa.

INNY.

A! niech wszyscy djabli! —  
Krew przykleiła mi palce do szabli! —

INNY.

Kości nie czuję!

INNY.

Głodnym, — czy nie macie  
chleba?

INNY.

Zięb trzęsie a pragnienie pali, —  
choć śnieg jest, — dobrze.

*Nabiera śniegu rękami i tyką.*

INNY *ocierając czoło:*

Patrzcie! ja raniony —  
anim nie wiedział!

INNY *opowiadając:*

...bo to z jednej strony  
armaty prażą...

DRUGI.

Wyście uciekali?

PIERWSZY.

Jak nie uciekać! Trzy razy na strzały  
szliśmy, — trzy razy! Człęk zmęczony, senny,

ma tę strzelbinę, która nie doniesie  
ni dwustu kroków, — tam armaty grały!

ŻUAW.

Tchórze!

MŁODY OFICER.

Cóż teraz?

INNY.

A nic! — nocleg w lesie...

OFICER.

Potem?

DRUGI.

Ach! potem!... Taki sen kamienny  
ciśnie mi oczy... Spać chcę...

*Rozciąga się na śniegu.*

KOSYNIER.

Hej! panowie!

trza cosik radzić...

OFICER.

Radzić? nad czym! poco?

Wszystko stracone...

INNY.

Zęby mi dygocą

z zimna...

INNY.

Rozpalić ogień...

INNY.

Moskale w koło!

Co wam w głowie!

INNY.

Nie macie kawałka  
chleba? Osłabłem z głodu...

INNY.

Skąd?!

INNY.

Ni znaku!

INNY *pogląda na lewo:*

Czekajcie — patrzcie! tam — o tam! na krzaku...

*Biegnie ku wzgórkowi, gdzie poprzednio stał sztab i chwytą  
pozostawioną na gałęzi torbę.*

Jest chleb! bochenek cały! jest! — gorzałka!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

Daj!

INNY.

Mnie kawałek!

INNY

I mnie!



INNY.

Choć kruszynę!

*Rozrywają chleb.*

INNY.

Wódka! mnie wódki!

INNY.

Mnie! z pragnienia ginę!

PIERWSZY.

Czekajcie! zwolna!

*Nagle wśród gęstego zmroku rozlegają się strzały, — POWSTAŃCY w jednej chwili, zapominając o głodzie, chwytają za broń.*

JEDEN.

Cóż to? strzały w nocy?

INNY.

To tu gdzieś blisko!

SEWER, *który na odgłos strzałów wraz z drugim adjutantem ukazuje się na skraju lasu.*

Kto strzela?

JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

Moskale!

INNY.

To bitwa!

INNY.

Skąd znów!

INNY.

Słysząc doskonale!

STRZELEC

*wbiega bez czapki, z dubeltówką w rękę:*

Hej! hej! kto żywy! naprzód! do pomocy!

JEDEN Z OBECNYCH.

Co tam!?

STRZELEC.

Tu w las się dwie moskiewskie rotty  
wparły — i Rochebrun...

JEDEN z zapalem:

Rochebrun!

ŻUAW.

Święte nieba!

naprzód!

*Wybiegają wszyscy — na scenie pozostaje tylko SEWER  
i ADJUTANT.*

*Słysząc odgłosy krótkiej walki, które przycichają po chwili.*

ADJUTANT

*nadstuchuje przez chwilę, potem przegląda na pozostawione resztki chleba i zwraca się do Sewera:*

Patrz! głodni, a odbiegli chleba!

SEWER.

Szczęśliwi! łudzą się jeszcze...

ADJUTANT.

Sen złoty  
przepadł!

SEWER.

I dla mnie wszystko już umarło...  
Wiarę mą noc ta dobiła straszliwa —;  
dość mam...

ADJUTANT *ogląda na chleb:*

Lecz wiesz ty? coś się głód odzywa...  
Jedzmy?

SEWER.

Ten chleb by nie przeszedł przez gardło  
moje...

ADJUTANT.

Eh!

*Schyła się po chleb leżący na ziemi.*

SEWER *z nagłym postanowieniem:*

Żegnaj!

ADJUTANT.

Idziesz?

SEWER.

W ślad konnicy  
dzielnej Czapskiego! — Idę... ku granicy...

ADJUTANT *po krótkim wahaniu:*

Ja z tobą... *Zwracają się na lewo.*

PUSTOWOJTÓWNA

*wpada, a spostrzegłszy obecnych, woła:*

Gdzie jest dyktator? nie wiecie?

SEWER.

Dobre pytanie! Szukaj go po świecie!  
szukaj po boru, a gdy znajdziesz, powiedz,  
aby się najął za pastucha owiec.  
Może go przyjmie jaki względny baca!  
A lżejsza będzie to dla niego praca,  
zaganiać owce rozpierzchłe po górach,  
niż te — w tym boru zgubione — w mundurach,  
przez niedołośćwo!

*Wychodzi wraz z Adjutantem ku lewej stronie.*

PUSTOWOJTÓWNA *chwyciła się za głowę:*

Boże! Boże! Boże!

*Znika w głębi, szukając dyktatora. Tymczasem z prawej strony, rozminąwszy się z nią, wchodzi LANGIEWICZ z orszakiem, który składają: BENTKOWSKI, JEZIORAŃSKI, WINNICKI, WALIGÓRSKI i ULATOWSKI.*

JEZIORAŃSKI.

Próżno tu błądzim lasem, dyktatorze!

LANGIEWICZ.

Stąd szły te strzały...

BENTKOWSKI.

Dziwna!

ULATOWSKI.

Nie pojmuję  
tego.

WALIGÓRSKI.

Wróg może nocą las sforsuje?

BENTKOWSKI.

Nie, nie! Przypuścić tego niepodobna!  
Wszak on ma także znużonych żołnierzy...  
Zresztą noc czarna już na drzewach leży, —  
dla nich do walki pora nie sposobna,  
zwłaszcza w mokradłach.

JEZIORAŃSKI.

Pewno.

BENTKOWSKI.

Nim zaświta,

my tu bezpieczni.

LANGIEWICZ.

Tak! — ale o świcie! —

I co tu robić?

WINNICKI.

Nas dyktator pyta?

WALIGÓRSKI *głucho*:

Wszystko przepadło już! — Ratować życie...

LANGIEWICZ.

A nie! nie o to idzie!

ULATOWSKI.

Więc na wroga,  
iść i zwyciężyć przy pomocy Boga!

*Robi się kłopotliwe milczenie.*

BENTKOWSKI.

Gdyby żołnierzom dać dzień wypoczynku,  
możeby znowu stanęli w ordynku,

bili się nawet, — ale my im tego  
dać nie możemy! —

ULATOWSKI *do Dyktatora:*

Pójdź, wodzu, w las ciemny,  
gdy cię wśród siebie żołnierze spostrzegą...

WINNICKI *półgłosem:*

Poczną przeklinać...

LANGIEWICZ, *który dostęszął:*

Wszelki trud daremny!...

*Znowu chwila milczenia.*

JEZIORAŃSKI.

Jeśli chcesz rady mojej, dyktatorze!...

LANGIEWICZ *patrzy mu przez chwilę w oczy.*

JEZIORAŃSKI *po krótkiej chwili:*

Pamiętaj tylko, że dziś twoja głowa  
jest głową kraju, — że w razie niewoli  
twojej, albo... śmierci, cała walka może  
upaść, — a pewno przynajmniej połowa  
ducha przepadnie na wieść, że jest w ręku  
wroga — dyktator!

LANGIEWICZ.

Ten... tytuł mnie boli,  
ciśnie, przygniata! —

WINNICKI.

Kto go wziął na barki,  
musi go dźwigać.

ULATOWSKI.

Zwątpienie w twym jęku...

LANGIEWICZ *z rozpaczą*:

Ha! noc dzisiejsza dopełniła miarki...

JEZIORAŃSKI.

Sam tego chciałeś!

LANGIEWICZ.

Biada! biada! biada!

JEZIORAŃSKI.

Radziłem niegdyś, i dziś moja rada  
powraca znowu. — Niedobitki one  
trzeba rozdzielić! —

LANGIEWICZ.

Z takim zgromadzone  
trudem!



JEZIORAŃSKI.

Inaczej zginą, w pierwsze zorze, —  
kto wie, czy zdolni stoczyć bój ostatni!...  
Drobne oddziały wymkną się z tej matni,  
zwłaszcza, gdy wieść się puści wśród moskali,  
że ciebie niema z nimi, dyktatorze...

LANGIEWICZ.

Więc ja?...

JEZIORAŃSKI.

Ty unosi dyktatorską głowę —!  
to kraj i ciebie i wojsko ocali.

LANGIEWICZ.

Nie! to ohyda!

WINNICKI.

Skrupuły jałowe...

JEZIORAŃSKI.

Ty siedz w Krakowie albo za granicą,  
i rządź, gdy pragniesz, — tam cię nie pochwyca.  
Tu bój niech wiodą inni... To jest rada  
moja, jedyna...

WALIGÓRSKI.

Niestety!

ULATOWSKI *wybucha nagle:*

To zdrada!

wodzu! to zdrada! — Wszystko inne raczej! —  
Wodzu! zaklinam ciebie! — ty w rozpaczynie  
nie daj posłuchu tej okropnej rzeczy! —  
Wojsko się zbierze! — ostrzem naszych mieczy  
otworzym drogę! Zbiegną się zastępy —  
i znów ten sztandar, zdarty tu na strzepy  
kulami, błysnie ponad głowy nasze —  
na nim, jak anioł, srebrne ono ptaszę —,  
jeno nie kalaj go ucieczką z pola! —  
Ja ciebie błagam! — raczej niech ta rola  
krew naszą spiże, raczej niech godzina  
przyjdzie ostatnia, jeno nie ta wina  
wobec przyszłości..., co przykładem stanie  
dla wszystkich słabych —!

LANGIEWICZ *odwraca głowę.*

ULATOWSKI.

Co? ty milczysz, panie?  
co? ty się wahasz? — Pójdź ze mną! w okrzyku  
bojowym znajdziesz napowrót tę wiarę,  
którą zgubiłeś, przygnębion nad miarę  
ciszą i nocą...

WINNICKI *do Ulatowskiego:*

Czy ty, pułkowniku,  
zechcesz dowództwo objąć?

ULATOWSKI *zdziwiony*:

Ja? lecz skądże?

WINNICKI.

Ja tak myślałem. Radzisz nader mądrze...

ULATOWSKI.

Lecz... tu są starsi...

JEZIORAŃSKI.

Idź w bór, zwołaj ludzi,  
i na moskała, zanim się przebudzi,  
wiedź ich — na głowę swoją wzięwszy skutki  
onej wyprawy.

ULATOWSKI *zmieszany*:

Tego nie uczynię...  
to by dyktator zrobić mógł jedynie,  
albo... kto inny...

WINNICKI.

Zgasł więc zapal krótki...

JEZIORAŃSKI *do Langiewicza*:

Cóż? dyktatorze...

LANGIEWICZ *zwraca się twarzą do milczących dotąd  
Bentkowskiego i Waligórskiego.*

WALIGÓRSKI *schyla głowę i cofa się w głąb.*

BENTKOWSKI *głucho:*

Do granicy droga

wolna.

LANGIEWICZ.

To wszystko?

BENTKOWSKI.

I cóż więcej powiem?

*Do Winnickiego:*

Czy są ładunki?

WINNICKI.

Jeden wór z ołowiem  
i kwarta prochu! Reszta w rękach wroga...

BENTKOWSKI

*rozkłada ręce ruchem zwątpienia:*

Gdybym mógł wierzyć, że rozpierzchłe szyki  
zebrać się mogą — lecz to pomysł dziki!  
Walczyłem z nimi od świtu do zmroku  
i wiem: już we dnie nie dostali kroku,  
znużeni, głodni. Cóż teraz! I poco

mam wobec tego mówić, że przygnębi ducha twój... odjazd? że stadu gołębi podobni, — będą uciekali nocą za twoim śladem? — Wszak to... wszystko jedno! stracone wszystko! I na co się przyda mówić? Czyń, jako zechcesz!

WALIGÓRSKI.

Bóg tę biedną  
ziemię snadź przeklął!

JEZIORAŃSKI.

Ratuj, dyktatorze,  
głowę! — to jedno zbawić wojsko może!

LANGIEWICZ *wahając się*:

Gdybym był pewien... ale to ohyda!

WALIGÓRSKI.

Dosyć już dałeś dziś dowodów męstwa,  
nieszczęsny wodzu! Nie rzuci kamieniem  
nikt, chociaż ujdiesz...

LANGIEWICZ.

Gdyby cień zwycięstwa!  
choć pozór tylko! Mógłbym się oddalić

i z tym skrzydlatym zostawić tu cieniem  
wojsko — i może... w ten sposób... ocalić...  
Bo wiem — istotnie — będą na zagładę  
wszyscy skazani, jeśli tu zostaną.  
A tak uchodzić — taką straszną ranę  
otwarłszy, widmo klęski jeno blade...

*Urywa. Po chwili:*

Cóż wy? czyż nikt z was pomocy mi nie da?  
Za dyktatorski wieniec może mi kto przeda  
pozór zwycięstwa! — Chcę tylko pozoru!

*Głuche milczenie.*

PUSTOWOJTÓWNA *wbiega zadyszana:*

A! jesteś, wodzu! Szukam cię po boru —  
z wieścią...

LANGIEWICZ.

Wieść!

*W głosie znać zwątpienie.*

JEZIORAŃSKI.

Jaka?

PUSTOWOJTÓWNA.

Zwycięstwo!

LANGIEWICZ *z nagłym przestraszeniem:*

Co? Boże!

PUSTOWOJTÓWNA *radośnie, nie zauważywany:*

Tak! tak! zwycięstwo! Słuchaj, dyktatorze! —  
Rochebrun — z garsteczką, zbrojną tylko w kosy,  
wpadł na Moskale, którzy się do lasu  
wdarli...

ULATOWSKI.

Te strzały!

PUSTOWOJTÓWNA.

Nie dając im czasu  
nabić raz drugi — wyrznął...

WALIGÓRSKI.

Tu odgłosy  
myśmy słyszeli...

PUSTOWOJTÓWNA.

Świst kos i rozpaczne  
jęki, nasz okrzyk: Za wolność! — i oto  
wracamy krwawi — z tryumfem!

*Stania się i opiera dłońmi o pień drzewa.*

BENTKOWSKI *pogląda na nią:*

Lecz co to?  
ty jesteś ranna?

PUSTOWOJTÓWNA z uśmiechem, ocierając skroń:

Bitwy znój różowy  
czoło mi zrosił... Draśnięcie nieznaczone...  
Ja... byłam z nimi...

ULATOWSKI półgłosem:

Wstyd mi lica pali...  
my z boju zdrowe unieśliśmy głowy...

BENTKOWSKI do Pustowojtówny:

Daj rękę, dziecko.

PUSTOWOJTÓWNA podając mu dłoń, wesóło:

Trzydziestu moskali  
wzięliśmy jeńca, a tyleż na łące  
trupów zostało...

JEZIORAŃSKI ponuro:

Żywych trzy tysiące  
czeka pod lasem.

Zwraca się do Langiewicza:

I cóż naczelniku?  
jest więc zwycięstwo?

Głuche milczenie.



PUSTOWOJTÓWNA *patrzy zdumiona po obecnych:*

Cóż to? przygnębieni  
stoicie, milcząc... cóż to? ja wśród cieni:  
Zwycięstwo! — krzykłam, — po moim okrzyku  
głucho? Mój wodzu! co to wszystko znaczy?  
Milczysz — a w oczach twoich błysk rozpaczy —  
Zwycięstwo! — wołam, słyszysz? Nie odpowie  
nikt? —

LANGIEWICZ.

Niech ci Pan Bóg oną wieść przebaczy! —

*Do Jeziorańskiego:*

Jestem gotowy.

*Zwraca się do obecnych:*

Czy kto z was, panowie,  
zechce dowództwo objąć tych oddziałów,  
co tu zostaną?

PUSTOWOJTÓWNA

Cóż to?

BENTKOWSKI.

Jam nie zdolny  
do partyzantki...

WALIGÓRSKI.

Bój to zbyt mozolny  
dla mnie, starego...

ULATOWSKI.

Gdy nikt z generałów  
nie chce się podjąć, to jakże ja mogę!...  
Zresztą ja w inne strony pójde, nieść pożogę  
walki za wolność...

WINNICKI.

Czachowskiemu radzę  
oddać dowództwo, — a Śmiechowski drugi...

LANGIEWICZ.

Na nieobecnych budujmy odwagę!

*Do Jeziorańskiego:*

Ty — generale?

JEZIORAŃSKI.

Moja była rada, —  
mnie ku granicy przez tych borów smugi  
bezpieczną drogą ciebie wieść wypada...  
Potem...

PUSTOWOJTÓWNA *zdziwiona i przerażona:*

Na Boga...!?

LANGIEWICZ

A więc... pójdźmy razem!

*Do Bentkowskiego:*

Ty szefie drogę wytknij, — wszak masz kartę?

*Do innych:*

Ja tu zaczekam, — a wy zbierzcie wartę...

*Do Jeziorańskiego:*

Nie mogliśmy się pobratać żelazem —  
srom nas pobrata!

*Wychodzą wszyscy — pozostaje tylko LANGIEWICZ  
i PUSTOWOJTÓWNA.*

PUSTOWOJTÓWNA.

Co to?

LANGIEWICZ.

Hańba... tylko!

PUSTOWOJTÓWNA.

Nie! mnie się zdaje, że tu jest... nieszczęście!  
Co ty chcesz czynić?

LANGIEWICZ *milczy.*

PUSTOWOJTÓWNA.

*Milczysz, ściskasz pięście,  
blady... Mnie straszno! Jeszczem się przed chwilką  
cieszyła bojem, zwycięstwem...*

LANGIEWICZ.

Skończony

bój. Ja uchodzę...

PUSTOWOJTÓWNA.

Co?

LANGIEWICZ.

Zbity, zhańbiony

opuszczam wojsko...

PUSTOWOJTÓWNA *z wybuchem:*

Na Chrystusa rany!

*Urywa, miarkuje się, patrzy na Langiewicza, wreszcie  
kończy głucho — spokojnie:*

Tak być musiało, — los nieubłagany,  
twój los...

LANGIEWICZ

*zaczyna mówić z bolesną ironją, potem coraz namiętniej:*

Co patrzysz?... Za granicę idę...

Milczysz i patrzysz... Tak! spełniam ohydę —  
dlaczego nie klniesz? Przeklinaj mnie! czekam!

Czy może litość masz dla... dyktatora!

któremu słabość wyrzucałaś wczora?

Ty miałaś słuszość! słuchaj! ja uciekam, —

klnij! — to mej władzy ostatnia godzina!

klnij! — ja straciłem wojsko! — moja wina!

Wziąłem na duszę krew tysiąca ludzi  
i krew rozlana dziś mą duszę brudzi —  
bom ja ją rozlał! — moja, moja wina!  
Przysiągłem wytrwać! — oto z pola schodzę! —  
a kraj w niewoli, kraj we krwi, w pożodze,  
w mogiłach! — moja bardzo wielka wina!  
Klnij mnie! grób każdy tutaj mnie przeklina!  
klnij! bo ja przykład dziś daję straszliwy!  
ja nie mam wiary! ja uchodzę żywy!  
bezsilny!... podły! Moja, moja wina! — —

*Uderza w rozpaczliwym ruchu czołem o drzewo.*

PUSTOWOJTÓWNA

*szybkim ruchem chwytą i całuje bezwładnie zwieszoną  
dłoń jego.*

Biedny rycerzu!

LANGIEWICZ.

Co to jest!

PUSTOWOJTÓWNA.

Czczę męstwo  
i czczę... nieszczęście!

LANGIEWICZ.

Twe usta, jak płomię  
piekielne — parzą! Ty... czcisz! mnie w pogromie,  
zamiast przeklinać?

PUSTOWOJTÓWNA.

Żadne mi zwycięstwo  
nie uczyniła cię tak drogim, panie,  
jako ten pogrom...

LANGIEWICZ *z wybuchem:*

Litować się raczysz!

precz!

*Z gorzkim szyderstwem:*

A! rozgrzeszysz z litości! przebaczysz!

PUSTOWOJTÓWNA.

Ja nie przebaczam ani się lituję,  
tylko dłoń twoją, grzeszną dłoń całuję — —.  
Jam cię widziała w bitwy huraganie,  
gdy się tve szyki rozpierzchłe łamały...  
Stałeś jak posąg w dymie, w ogniu cały,  
z brwią nachmurzoną, ze zwartemi wargi —  
jak teraz! — olbrzym nieszczęścia! kolumna  
na tej mogile, straszliwa lecz dumna  
osamotnieniem! Stałeś sam! bez skargi —  
choć wkoło jęki, przekleństwa i płacze!

*Namiętnie:*

O! już cię takim nigdy nie obaczę!  
wielkiś był klęską!

LANGIEWICZ.

Zostaw. Idź odemnie!

Słowa twe ranią...

PUSTOWOJTÓWNA.

A któż ci pomoże,  
najnieszczęśliwszy świata dyktatorze,  
dźwigać krwi brzemię, rozlanej daremnie,  
i opuszczonej ojczyzny przekleństwo?

LANGIEWICZ.

Sam się skazałem, zniosę sam męczeństwo!

PUSTOWOJTÓWNA.

Gardziłam tobą, gdyś był władca chwiejny,  
lecz dziś ty rycerz powalony losem;  
i dziś za klęskę, za ból beznadziejny!  
i hańbę, kocham ciebie! Gdy wstyd krwawy  
twarz ci zrumieni, to ja moim włosem  
przed ludźmi skryję to piętno niesławny!  
Nie! ja cię dzisiaj nie opuszczę, panie!

LANGIEWICZ *patrzy na nią, po chwili:*

Ty chcesz...?

## PUSTOWOJTÓWNA.

Przysięgam! nawet do mogiły  
iść — a więc pójdę za tobą, mój miły,  
gdzie los pożenie — na gorzkie wygnanie  
bezsławne!

JEZIORAŃSKI *wchodząc:*

Wodzu, osiodłane klacze...

PUSTOWOJTÓWNA *ujmuje Langiewicza za rękę:*  
Pójdź!

LANGIEWICZ.

Na wstyd... hańbę... na życie tułaczę...  
*Wychodzi wraz z PUSTOWOJTÓWNA.*

JEZIORAŃSKI *szeptając do siebie:*

Srom nas pobrata...

*Drgnął, — idzie szybko za nimi.*

*Las przez chwilę jest pusty; później wśród drzew pojawiają się: CHŁOP, BABA i SYN wyrostek. Są wynędzniali, idą ostrożnie, rozglądając się. Na rękę trzymają odzież, zdartą z poległych.*

BABA.

Cichaj! ktosi idzie!

CHŁOP.

Niéma nikogo...



BABA *szepte:*

Odpoczynek wieczny  
rac im dać, Panie...

*Przerywa modlitwę i ogląda mundur, trzymany w ręce.*

To jes kabát grzeczny,  
ino go kula ozdarta kapine...

CHŁOP *wzdycha.*

Ej! coby człowiek nie był w takiéj biédzie...

SYN.

Tatusiu!

CHŁOP.

Cego?

SYN.

Já sie cosik boje...

CHŁOP.

Głupis! zmów páciérz!

SYN *modli się półgłosem:*

...teráz i w godzinie  
śmierci...

CHŁOP.

Paskudná to taki robota  
drzyć z nieboscyków...

BABA.

Cie-go! idź u płota  
wyciągać łape! Kaj som snopy twoje?  
Bedzies z popiołu zarł chléb, co z stodoły  
ostát...?

SYN.

Tatusiu, ten nieboscyk goły,  
co my mu kozuch zdjeni, takie ocy  
miał okrutecne...

CHŁOP.

Głupiś, juz nie wstanie...

BABA.

Wiecny spocynek rac-ze dać im, Panie...

*Słychać szelest kroków i niewyraźne, zmieszane głosy.*

CHŁOP *ogląda się niespokojnie.*

Idom haw, — podźwa, bo jak kto zobácy...

*Przechodzą.*

*Ledwo zniknęli między drzewami, wchodzi na polanę kilkunastu POWSTAŃCÓW, wśród nich BOGDAN, WIKARY, GRZELA i JEDEN Z MŁODYCH LUDZI z prologu.*

OFICER.

Pójdźmy tu, bracia, przecież ktoś z starszyny  
znajdzie się w końcu...

## POWSTANIEC.

Myśmy zwyciężyli,  
a tak wygląda, jakby nas pobili.

INNY.

Ho! jeszcze będziem walczyć dla ojczyzny...

INNY.

Byle się jako wydobyć z tej matni...

INNY.

Przyjdzie dyktator, to nas wyprowadzi...

INNY.

Gdzie on?

INNY.

Z wodzami pewno kędyś radzi  
o walce...

INNY *wstrząsa się.*

Zimno!...

INNY.

To już śnieg ostatni,  
jutro świętego Józefa...

INNY.

Nie jutro,  
już po północy, — dzisiaj!

INNY *rozgląda się:*

Patrzcie! — wiosna!  
ktoby powiedział!

INNY *wskazuje pień leżący:*

Tymczasem ta sosna  
zda się na ogień!

*Rozpalają ognisko.*

JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

Ciepło! — żeby jeszcze  
kawałek chleba! —

INNY.

Ze świtem nas utną  
na proch, jeżeli nie zjawi się który  
z wodzów! —

MŁODY CZŁOWIEK *do Bogdana:*

Ty zawsze jak ta noc ponury!  
*Plactwo, rozbudzone blaskiem ogniska, poczyna bić skrzy-  
dłami wśród gałęzi i krzyczeć.*

BOGDAN *do młodego człowieka:*

Słyszysz to krzyki nad nami złowieszcze?

JEDEN Z POWSTAŃCÓW *pogląda na gałęzie:*  
Kruki bestyje!

INNY.

Wietrzą w boru ścierwo...

*Chwila przygnębiającego milczenia.*

WIKARY.

Bóg łaskaw!...

GRZELA.

W Imię Ojca, Syna, Ducha...

WIKARY.

Jeśli on zechce, jeszcze tak się zerwą  
orły zwycięskie, jak tych kruków chmara!

GŁOSY.

Amen!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW  
*patrząc w las, skąd słychać kroki:*

Śmiechowski idzie!

INNY *radośnie:*

Burczymucha!

wiwat Śmiechowski!

*Poruszenie.*

ŚMIECHOWSKI

*wchodząc, do otaczających go żołnierzy:*

Jak się macie, wiara!

Co to? palicie ogień? — a moskale!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

A niech ich djabli!... Mamy, gienerale,  
zmarznąć? To także śmierć, choć nie od kuli...

ŚMIECHOWSKI.

Grzejcie się, grzejcie! bo pewno o świecie  
przyjdzie iść dalej, lub na śmierć i życie  
walczyć...

OFICER.

Dzień trzeci!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

My się już wyzwili  
z wszystkich ładunków!

ŚMIECHOWSKI.

Ostre kosy wasze  
starczą na krótkie moskiewskie pałasze! —

*Okrzyki pełne zapału.*

OFICER.

Lecz gdzie dyktator?

## ŚMIECHOWSKI.

Okolicę bada...

wróci przed świtem...

## GONIEC

wbiega, a zobaczywszy Śmiechowskiego, przystępuje, kłania się po wojskowemu i oddaje papier.

Gienerale, oto

jest rozkaz dzienny...

## ŚMIECHOWSKI

odbiera papier, otwiera i czyta. W miarę czytania twarz mu się mieni, przybliżyła się do ogniska, nachyla się, jakby chciał lepiej widzieć — wreszcie otoczony zaniepokojonymi jego postawą żołnierzami, mówi, nawpół nieprzytomnie:

Co to? co to... co to!?

dyktator... uszedł!

Przez chwilę straszne, grobowe milczenie, potem nagle huragan krzyków:

GŁOSY.

Zdrada!

Zdrada!

Zdrada!

Opuścił wojsko!

Moskwie nas zaprzedał!

Uciekać!

Gonić!

Dawać przedawczyka!

Jezus Maryja!

Ku granicy! w nogi!

ŚMIECHOWSKI.

Stójcie! kordonu przechodzić wam nie dał!  
na miłość boską!

GŁOSY.

A on sam umyka!

Zdrajca!

Krwią naszą kupczył!

ŚMIECHOWSKI

*rzuca się z szablą w rękę i powstrzymuje powstańców,  
rozbiegających się na wszystkie strony:*

Stójcie! wrog

dokoła! stójcie! ludzie opętani!  
na śmierć idziecie!

GŁOSY.

I tu śmierć nad nami!

ŚMIECHOWSKI.

Stójcie! przez miłość ojczyzny!



GŁOSY.

My sami!

kto nas powiedzie!.....

Na śmierć my wydani!

Za judaszowe on nas wydał grosze!

ŚMIECHOWSKI.

Patrzcie! ja siwy, ja stary — ja proszę  
was, ja zaklinam! — stójcie! dzieci moje!  
wyście mi zawsze wierzyli! — ja stoję  
przy was! — czekajcie! — Do kroć sto tysięcy  
djabłów fur beczek — bo łby będę płać —  
stójcie!!

*POWSTAŃCY zatrzymują się wreszcie i bezradni zbijają  
się w grupę około przygasającego ogniska.*

GŁOS.

Co teraz?

ŚMIECHOWSKI

*sapie jeszcze ze wzruszenia, ale mówi już spokojniej, siląc  
się nawet na humor:*

Co? będziemy łatać  
sztandar podarty! — Przecież nie zajęcy  
stado przy sobie mam, lecz garść żołnierzy  
obytych z wojną!

*Poważnie:*

Kto szyków odbieży,  
kula w łeb! — mówię!

*Znowu łagodniej:*

Jeszcze nie stracone  
wszystko! Powiodę was...

*Urywa, rozgląda się wkoło ostupiałym wzrokiem, wznosi  
dłoń do czoła i kończy głucho, jakby do siebie:*

— lecz w którą stronę?...

GŁOS.

Wszystko daremne! Wiszę przejść i złożyć  
broń...

ŚMIECHOWSKI.

Kto to mówi!

*Chwila milczenia, potem nagle:*

GŁOSY.

To jedyna rada!

Wszystko przepadło!

Tutaj śmierć! zagłada!

Iść ku granicy!

Daj Boże choć dożyć

ranka!

Ze świtem przyjdą tu Moskale!

Za kordon! Wisłę! prowadź, generale!  
Wszak my bezbronni!

Nasza krew na głowę  
twoją! Za kordon! za kordon! Życ chcemy!  
Wszystko przepadło!

OFICER *do Śmiechowskiego:*

Czemu stoisz niemy?  
słyszysz? tu wszystkie wysiłki jałowe!  
Gdy nie powiesz, to — uciekną sami!  
Tu bój skończony!

ŚMIECHOWSKI

*po chwili wewnętrznej walki — głucho:*

Dobrze... idę z wami...  
i broń... jeżeli już zgoła sposobu  
walki nie będzie — złożę... Lecz na Boga!  
niech was ta ślepa nie unosi trwoga!  
Może ujdziemy — i hańby — i grobu...

GŁOSY.

Za kordon!

BOGDAN *na uboczu:*

Podli!

WIKARY.

Tylko nieszczęśliwi!

*Występuje:*

O bracia mili! Dulce ac decorum  
pro patria mori!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

Idź w djabły! —

ŚMIECHOWSKI *do otaczających go:*

Z pozoru-m

ja was osądził i miał za rycerzy!

Tu grób — a w grobie tym cześć nasza leży!

Obym był umarł przódny!

GŁOSY.

Ku granicy!

świta za chwilę!

ŚMIECHOWSKI.

Twój grzech, dyktatorze!

Pójdźmy! —

GŁOSY.

Hej! w drogę!

ŚMIECHOWSKI *zatrzymuje się:*

Lecz... gdy błysnie zorze,

wróg w nasze ślady...

GŁOSY.

Zdradzą przewodnicy!

Nie ujdziem żywi!

Śnieg nas wyda, zima, —

pójdą po tropie...

BOGDAN *występuje naprzód:*

Idźcie bez obawy!

nim was dosięgnie wróg — bój musi krwawy  
stoczyć w tym lesie. Idźcie...

GŁOS.

Kto go wstrzyma?!

BOGDAN

*rozpoczyna ponuro, później z zapamiętaniem:*

Którzy nad życie — swoją cześć przenoszą,  
a ze czcią równo cenią swoje śluby, —  
a nadewszystko — świętość tego hasła,  
które w kul wicherze wielkim szumem głośzą  
zdarte sztandary — krwawe walk cheruby:  
ŚMIERĆ DLA WOLNOŚCI! choć nadzieja zgasa...

GŁOS *wśród powstańców:*

Co ty chcesz czynić! Szkoda twego męstwa!  
Wszak tutaj niema nadziei zwycięstwa!

BOGDAN *z mocą:*

Nie po zwycięstwo my wyszli, lecz aby  
świadczyć krwią w bitew gromach, skrach i dymie,  
że BÓJ ZA WOLNOŚĆ! — to jest Polski imię!  
My zwyciężamy śmiercią! — A kto słaby —  
precz!

*Staje na mogile pod krzyżem.*

GŁOS.

Co on mówi?...

BOGDAN *dobywa szabli:*

Kto na śmierć gotowy,  
ażebym tamci mogli unieść głowy  
i żyć... po stracie ojczyzny: tu do mnie!

GRZELA *staje z kosą w rękę obok niego.*

Razem my, panie, bili się, to razem  
umrzyjmy, panie!

MŁODY CZŁOWIEK.

Lepiej paść z żelazem  
w piersi, niż z hańbą żyć!

*Przechodzi do Bogdana.*

INNY *również.*

Jestem!

INNY *także.*

Niezlomnie

wytrwać przysięgłem — do końca!

WIKARY *przechodzi również.*

Krzyż wzniosę

nad głowy wasze w ostatnią godzinę,  
bracia!

*Jeszcze paru POWSTAŃCÓW przechodzi.*

ŚMIECHOWSKI.

Ten człowiek zbawia nas — pogardą!

BOGDAN *pogląda po otaczających go.*

Dziesięciu... starczy!

*Do innych:*

Wy na dolę twardą  
idźcie!

GŁOS.

Ty za nas giniesz!

BOGDAN.

Nie! ja niosę  
życie, bom przysięgł. Za ojczyznę ginę,  
za cześć jej synów — lecz nie za jej syny!  
Idźcie i żyćcie! — wy macie rodziny,

ja... Idźcie! ból swój roznieście po świecie...  
My tu pomrzemy, — was także śmierć zmiecie,  
lecz bój trwać będzie — wieczysta puścizna...

WIKARY *uroczyście:*

Za świętą sprawę! za tę ziemię laszą!  
wolność powszechną — i naszą i waszą!

*Wszyscy, z wyjątkiem zgromadzonych pod krzyżem, wychodzą w milczeniu i przygnębieni.*

*Przez chwilę panuje głucho milczenie.*

BOGDAN, *poglądając za odchodzącymi:*

Przeszli, jak fala...

WIKARY.

Dla nich już ojczyzna  
jest — bólem tylko...

MŁODY CZŁOWIEK.

I my tu zostali  
sami...

BOGDAN.

Nieznani nikomu i mali...

WIKARY.

Pod krzyżem!



BOGDAN *pogląda na krzyż.*

Napis... Gdy oczy wysilę...

*Czyta :*

»W trzydziestym drugim... za wolność... tu leży...«

*Odkrywa głowę.*

Bracia! stoimy na grobie rycerzy!

WIKARY.

I tak stać będą na naszej mogile!

*Chwila milczenia.*

GRZELA.

Świt niedaleki...

JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

Niema kto z was wódki?  
takim znużony, że się zasnąć boję!

BOGDAN.

Spocznij! pod głowę podłóż płaszcz zwoje;  
na bój cię zbudzimy — ostatni i krótki.

MŁODY CZŁOWIEK.

Znużenie z kości wychodzi nad ranem  
i w niepodzielną moc człowieka bierze...

*Przysiada na ziemi.*

BOGDAN.

Niech nas... raz jeszcze... uścisk złączy bratni...

*Wyciąga ręce ku cisnącym się ku niemu towarzyszom.*

WIKARY.

Bracia! czas mija! — to nasz dzień ostatni...

Tedy przed śmiercią odmówmy pacierze,  
a jeśli winni — korzmy się przed Panem!

GRZELA.

Ktoż ta bez grzechu! Boże!

POWSTAŃCY *odkrywają głowy i chylą się wszyscy.*

WIKARY.

Do modlitwy!

*Kłęka i pochyla czoło do ziemi, — po chwili wznosi ręce  
i głowę:*

Iżesmy w Imię Twoje krwawe bitwy  
wiedli za Wolność —

CHÓR.

Ty nam przebacz, Panie!

WIKARY.

Iż nie zdołamy, gdyś nam wziął nadzieję,  
żyć po jej stracie —

CHÓR.

Ty nam przebacz, Panie!

WIKARY.

Wiarę, że dłoń Twa kości nasze sieje,  
by bój był wieczny —

CHÓR.

Ty nam przebacz, Panie!

WIKARY.

Przyjmij ofiarną krew Twoich żołnierzy  
za winy ludu!

CHÓR.

Prosimy Cię, Panie!

WIKARY.

Niechaj tej miary, którą gniew się mierzy  
Twój — krew dopełni!

CHÓR.

Prosimy Cię, Panie!

WIKARY.

Lecz wnukom naszym Wolności zaranie  
pozwól oglądać!

CHÓR.

O, Panie! O, Panie...

*Długie milczenie. — Świt się robi na świecie.*

BOGDAN *wznosi głowę, rozgląda się.*

Ranek. Do broni.

POWSTAŃCY *zrywają się.*

*Mgły opadają — po lewej na dalekich horyzontach ukazuje się sylweta Krakowa ponad białym tumanem.*

JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

Patrzcie!

MŁODY CZŁOWIEK.

Z mgieł wykwita

Miasto!

GRZELA,

O! Wawel!

INNY.

O! Marjackie wieże!

kopiec Kościuszki!

BOGDAN.

Na nim głaz — przymierze  
ludu z wolnością!

## JEDEN Z POWSTAŃCÓW.

Patrzcie! patrzcie! świta  
pierwszy dzień wiosny!

### WIKARY.

Chwalmy, bracia, Pana,  
iż nam dał ujrzeć jeszcze oną zjawę  
w chwili ostatniej!

### MŁODY CZŁOWIEK.

O! jaka świetlana  
ojczyzna nasza!

*Na drzewach blask słońca.*

### INNY.

Słońce!

### WIKARY,

twarzą ku zjawisku zwrócony, ze wzniesionemi rękoma:

Patria! ave!

*Pierwsze promienie słoneczne ozłacają mu głowę i ręce,  
wzniesione już aż do końca.*

*Wśród chwilowej ciszy słychać z prawej strony zrazu od-  
legły, potem coraz bliższy warkot bębna i ciężkie, miarowe  
kroki w lesie.*

GRZELA zrywa się z łoża:

Moskale!

Ogólne poruszenie, — WIKARY tylko nie zmienia postawy.

BOGDAN

*zwraca się całym ciałem ku prawej stronie, lewą ręką o krzyż oparty, w prawej wzniesiona szabla. Głowę odrzuca jeszcze w tył i poglądając na zjawienie, mówi:*

Morituri te salutant!

WIKARY.

Nie! — RESURRECTURI! —

*Słychać bęben i kroki — już blisko. Wśród gałęzi drzew błyskają moskiewskie bagnety...*

KONIEC.

M. POZOWSKI,

Pisałem w Podchybiu, w jesieni 1902.



WYSTAWIONO PO RAZ PIERWSZY  
NA SCENIE TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE  
DNIA 22. STYCZNIA 1903. R.

w następującej obsadzie ról:

PROLOG.

Nieznajomy . . . . .	p. Kamiński
Ojciec . . . . .	» Jaworski
Bogdan . . . . .	» Adwentowicz
Sewer . . . . .	» Kuncewicz
Janusz . . . . .	» Nowacki
Marja . . . . .	p. Bednarzewska
Zofja . . . . .	» Stachowiczowa
Stary rezydent . . . . .	p. Antoniewski
Wikary . . . . .	» Kliszewski
Grzela . . . . .	» Bielecki
Młody człowiek . . . . .	» Stanisławski
Marta . . . . .	p. Kwiatopolska
Podróżny . . . . .	p. Solski.

CZTERY AKTY.

Langiewicz . . . . .	p. Solski
Jeziorański . . . . .	» Chmieliński
Czachowski . . . . .	» Stypkowski
Winnicki . . . . .	» Hierowski
Śmiechowski . . . . .	» Jaworski



Ulatowski . . . . .	»	Węgrzyn
Krzesimowski . . . . .	»	Nowicki
Waligórski . . . . .	»	Feldman
Bentkowski . . . . .	»	Kwiatkiewicz
Grabowski . . . . .	»	Antoniewski
Chrzanowski . . . . .	»	Recheński
Kończakowski . . . . .	»	Nowicki
Biechoński . . . . .	»	Stanisławski
X. Kotkowski . . . . .	»	Wysocki
Koskowski . . . . .	»	Kliszewski
Pustowojtówna . . . . .	p.	Solska
Stodolnicka . . . . .	»	Modzelewska
Adjutant IV. . . . .	p.	Brzozowski
Proboszcz . . . . .	»	Roman
Hela . . . . .	p.	Morska
Gospodyni . . . . .	»	Połęcka
Józek . . . . .	p.	Cudnowski
Żyd . . . . .	»	Czaki
Mieszczanin III. . . . .	»	Kubicki
Chłop . . . . .	»	Popławski
Baba . . . . .	p.	Rybicka.

Druk pierwszego wydania ukończono dnia 10. marca 1903.

## JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO

### POEZJE:

Poezje, tom I. wyd. II. 1901.

Poezje, tom II. 1900 (na wyczerpaniu).

Z domu niewoli, 1902.

Pokłosie, 1904.

Xięgi niektóre z żydowskich pism starego zakonu wybrane, 1905.

### PROZA:

Opowiadania prozą, 1902.

Na srebrnym globie, powieść, 1903 (na wyczerpaniu).

Prolegomena, uwagi i szkice, 1902.

Benedykt Spinoza, 1902.

### DRAMAT:

Dyktator, wyd. II. 1907.

Eros i Psyche, wyd. III. 1906.

Wianek mirtowy, 1905.

Ijola, wyd. II. 1906.

Gra, 1905.

»La bestia«, 1906.

M. POZOWSKI.



